

SHERRYL WOODS

*Kusicielka*

## PROLOG

Oszołomiony bólem Michael Devaney był jednak w stanie wyczuć napięcie, jakie nagle zapanowało wokół niego. Lekarze ze szpitala w San Diego ujawnili ponure prognozy dotyczące jego przyszłości. Pielęgniarka Judy, na co dzień istny gejzer radosnej energii, zaczęła z przesadną pedanterią poprawiać poduszki, starannie unikając jego wzroku. Najwyraźniej wszyscy czekali na wybuch wściekłości albo na głośne krzyki rozpacz. Nie da im tej satysfakcji. Przynajmniej nie teraz.

- W porządku - powiedział, zaciskając zęby z bólu, który promieniował wzdłuż całej nogi. - Rozumiem, że to najgorszy scenariusz. Na co mogę liczyć w najlepszym wypadku?

Chirurdzy, zdaniem jego szefa najlepsi specjaliści od ortopedii, wymienili spojrzenia z gatunku tych, które znał aż za dobrze. Zdarzało mu się widywać je w sytuacjach krytycznych, gdy wszystko zaczynało się palić i walić. Natomiast smutną regułą stały się po tym, jak snajper wpakował mu kulę w kolano, a kolejną roztrzaskał kość udową. Obrażenia głowy, które sprawiły, że zapadł w śpiączkę, okazały się w porównaniu z tym błahostką. Teraz spojrzenia lekarzy wyraźnie oznaczały, że misterna łatanina jego kości już się rozpoczęła.

Nadal nie potrafił powiedzieć, jak długo leżał nieprzy-

tomny, porzucony na pewną śmierć przez grupę terrorystów. Nie wiedział, że gdyby nie desperackie wysiłki kolegów z jego oddziału, umarłby w tym piekle. Właściwie powinien się cieszyć, że żyje, ale jak mógł, skoro jego kariera jest skończona? Choć nie chciał tego po sobie pokazać, już ogarniała go rozpacz.

- No, mówcie, do jasnej cholery! - zwrócił się do lekarzy.

- To był najlepszy scenariusz - odezwał się starszy wiekiem doktor. - A najgorszy? Możesz stracić nogę.

Michael miał ochotę wrzeszczeć. Jednak przez lata nauczył się skrywać uczucia. Mocno zacisnął usta.

Swoją osobowość zawdzięczał służbie w elitarnych oddziałach marynarki wojennej. Ciągłe zagrożenie, skoki adrenaliny, nieustanna gotowość i sprawność, praca w zespole - wszystko to nadawało sens jego życiu i sprawiało, że czuł się bohaterem. Bez tego był tylko przeciętnym facetem.

Przed laty, porzucony przez rodziców i rozdzielony z braćmi, Michael poprzysiągł sobie, że nigdy nie zgodzi się na przeciętność. Przeciętne dzieci zostawały na lodzie; ludzi przeciętnych liczone na pęczki. Dlatego narzucił sobie rygor bycia prymusem - od pierwszego dnia w przedszkolu, przez szkołę i wszystkie lata służby w wojsku. A teraz, według tych konowałów, już nigdy nie będzie doskonały - w każdym razie, w sensie fizycznym. Może nawet nie będzie chodził... przynajmniej przez bardzo, bardzo długi czas. Jednak coś takiego jak utrata nogi w ogóle nie wchodzi w rachubę!

Zdesperowany powiódł wzrokiem po twarzach lekarzy.

- Postarajmy się, żeby do tego nie doszło, dobrze? Ostrzegam, że kiedy się wkurzę, potrafię nieźle dać w kość. A utrata nogi na pewno bardzo by mnie wkurzyła, rozumiemy się?!

Pielęgniarka Judy mimowolnie zachichotała.

- Przepraszam - rzuciła szybko.

Michael poruszył się na łóżku, syknął z bólu, a potem mrugnął do niej znacząco.

- Czasami opłaca się uświadomić konsekwencje face-towi, któremu zbyt szybko się pali, żeby użyć noża.

Judy chłodną ręką dotknęła jego policzka, a w jej oczach pojawił się cień niepokoju. Musiała mieć dobrze ponad pięćdziesiątkę, dlatego jej gest nie oznaczał nic więcej niż tylko delikatną próbę zmierzenia temperatury. Prawdę mówiąc, miała pełne ręce roboty, odkąd go tu przywieźli przed dwoma dniami, z wysoką gorączką na skutek ogólnego zakażenia wywołanego ranami postrzałowymi. Była przy nim, gdy wieziono go na salę operacyjną. Choć lekarze w szpitalu polowym nie szczędzili sił, nikt nie miał wątpliwości, że jego rany będą wymagały od chirurgów najwyższego kunsztu.

Posłał pielęgniarce bladą kopię swojego zabójczego uśmiechu. Zaczynała zdradzać pierwsze objawy zmęczenia, mimo to nie opuściła go ani na chwilę. Chyba że zdołała uciąć sobie drzemkę, kiedy zabrali go na salę operacyjną. Musiała zostać wynajęta przez jego szefów, gdyż bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki prywatnej pielęgniarki. Przydzielono jej też pewnie równie niezawodną ochronę jak jemu, na wypadek gdyby zaczął zdradzać przez sen tajne informacje.

- Może chcesz jednak jakieś środki przeciwbólowe?  
- zapytała. - Odmawiałeś mi od samego rana. Ten twój ośli upór zaczyna mnie nużyć. Szybciej dojdiesz do zdrowia, jeśli nie będziesz się tak męczyć.

- Chciałem na trzeźwo wysłuchać prognozy - przypomniał jej Michael.

- A teraz?

- Myślę, że na trzeźwo łatwiej dopilnuję, żeby tych dwóch rzeźników trzymało się z daleka od mojej nogi.

Za drzwiami zaczął się jakiś ruch. Usłyszał przytłumione głosy, a potem dwaj wysocy, ciemnowłosi mężczyźni weszli do sali mimo wyraźnego zakazu odwiedzin i kategorycznych protestów lekarzy.

- Możesz spokojnie zażyć to lekarstwo, braciszku. Przyjechaliśmy, żeby pełnić przy tobie wartę. Nie bój się, twoja noga jest absolutnie bezpieczna - odezwał się starszy z nich, przysuwając krzesło do łóżka i rzucając lekarzom spojrzenie zdolne zbić z tropu nawet wyborowy oddział komandosów.

Jakiś obraz wypłynął z głębi przyćmionej pamięci Michaela. Wyteżył wzrok i nagle przypomniał sobie imię. Imię, którego nie wymieniał od lat.

- Ryan?

- To ja, chłopcze - odparł jego najstarszy brat, ściskając go za rękę. - Sean też tu jest.

Ku swej najwyższej rozpacz, Michael poczuł pod powiekami łzy. Od tamtej pory minęło już tyle lat! Był przecież taki czas, gdy towarzyszył starszym braciom niczym cień, dokądkolwiek by poszli. Byli jego idolami i patrzył w nich jak w tęczę - w każdym razie do dnia, w którym go opuścili. Tak przynajmniej odebrał to wstrząśnięty pięcioletek, kiedy zabrano go i umieszczono w rodzinie zastępczej. W tym dniu cały jego dotychczasowy świat legł w gruzach, a odejście braci i ucieczka jego rodziców z bliźniakami, okazały się przeżyciem ponad siły. Wymazał wszystkich Devaneyów z pamięci, żeby pozbyć się bolesnych wspomnień.

A teraz jego starsi bracia znów się zjawili - w samą

porę. W sposób równie tajemniczy, jak przedtem tak bardzo nie w porę zniknęli.

- Jak mnie znaleźliście? - zapytał głosem pełnym emocji. - Skąd się tu wzięliście?

- Później o tym pomówimy, bo teraz musisz się trochę przespać - odparł Ryan.

Michael przyjrzał mu się, przeniósł wzrok na Seana i pomyślał, że rozpoznałby go nawet na końcu świata. Miał wrażenie, że patrzy w lustro - te same ciemne włosy - nawet jeśli jego były po wojskowemu krótko obcięte - te same niebieskie oczy. Wybitnie męską urodę odziedziczyli wszyscy po Connorze Devaneyu - na dobre i złe.

Ich ojciec, z pochodzenia Irlandczyk, był urodzonym gawędziarzem, do tego bardzo przystojnym. Jego wizerunek pojawiał się czasami w umyśle Michaela, a towarzyszyło temu nieodmiennie uczucie gorczy. Jeżeli jest Bóg na niebie, Connor Devaney będzie smażył się w piekle za to, że zabrał żonę i bliźniaków, zostawiając Michaela, Seana i Ryana na pastwę losu.

- Poruczniku, może teraz zażyje pan środek przeciwbólowy? - zapytała łagodnie siostra Judy.

Chciał zaprotestować. Tyle pytań cisnęło mu się na usta. Ale jedno spojrzenie na braci wystarczyło, by nabrał pewności, że go nie zostawią. A póki będą w pobliżu, żaden chirurg nie odważy się tknąć jego nogi.

- Jasne - odparł i poddał się z westchnieniem.

Poczuł lekkie ukłucie w ramię. Ból zaczął z wolna ustępować, a oczy same mu się zamknęły i po raz pierwszy od chwili, gdy przywieziono go do Kalifornii, zapadł w głęboki, spokojny sen.

## ROZDZIAŁ 1

*Boston, sześć miesięcy później*

Michael przejechał przez pokój na wózku inwalidzkim, po czym zablokował hamulce. Popatrzył na sofę i zaczął się zastanawiać, czy jej poduszki warte są wysiłku, jaki będzie musiał włożyć w to, aby się na nią przesaść. Każdy dzień był teraz pełen równie błahych wyzwań. Dotkliwie uwierała go świadomość, że po latach lawirowania między życiem a śmiercią, prosta decyzja gdzie usiąść, by spędzić kolejne nudne popołudnie przed telewizorem, nabierała nagle takiego znaczenia.

- Pomóc ci? - spytał obojętnie Ryan.

W ciągu kilku ostatnich tygodni, kiedy jego brat zaczął regularnie odwiedzać go w Kalifornii, Michael nauczył się bezbłędnie rozpoznawać ten ton. Znaczył on, że Ryan współczuje mu, lecz stara się tego nie okazywać.

Wychodziło mu to, niestety, dość kiepsko, ale i tak znacznie lepiej niż Seanowi. Z tego, między innymi, powodu to właśnie Ryana oddelegowano, żeby odebrał Michaela z lotniska i pomógł mu zainstalować się w nowym mieszkaniu.

Ryan okazał się spokojny i zrównowagony. Prowadził irlandzki pub i ożenił się z Maggie, której trudno się było sprzeciwić. Michael rozmawiał z nią już parokrotnie przez

telefon i dość szybko odkrył, że bratowa jest bardzo serdeczna, lecz także stanowcza.

Sean, jego drugi brat, żonaty od niedawna strażak, był człowiekiem aktywnym, który, podobnie jak on sam, nie znosił ograniczeń. Może właśnie dlatego nie potrafił ukryć współczucia, ilekroć widział go na tym przeklętym wózku. Pewnie powinni o tym porozmawiać, ale żaden z nich nie miał dość odwagi. Poza tym, co tu jeszcze było do powiedzenia?

- Nadal nie rozumiem, jakim cudem udało ci się namówić mnie na przenosiny do Bostonu - zżymał się Michael, machnięciem ręki zbywając propozycję Ryana i próbując przesiąść się bez pomocy na sofę. - Założę się, że na ulicach leży już gruba warstwa śniegu. W San Diego mógłbym się opalać i moczyć nogi w basenie.

- Ale byś tego nie robił - cierpkim tonem zauważył Ryan. - Z tego co wiem, odkąd wyszedłeś ze szpitala, nie byłeś ani razu na dworze.

Michael nachmurzył się. Brat zdecydowanie za dużo wiedział o jego nawykach. Od kogo? Niewielu ludzi je poznało, a ci, którzy to zrobili, byli dyskretni i lojalni.

- Kto mnie wsypał? - zapytał poirytowany.

Ryan uniósł ręce do góry.

- Obiecałem dochować tajemnicy. Twoi ludzie twierdzą, że kiedy coś cię rozżłości, stajesz się niemły.

Przynajmniej jest jeszcze ktoś, kto nadal czuje przed nim respekt. To już pewna pociecha. Niestety, nigdy nie udało mu się zbić z tropu żony Ryana.

To właśnie Maggie dzwoniła do niego dzień w dzień i wierciła mu dziurę w brzuchu, żeby wrócił do Bostonu. Udawała, że nie słyszy jego opryskliwych odpowiedzi, przerywała wściekłe tyrady, aż w końcu, prośbą i groźbą, udało



jej się go namówić. Był przekonany, że Maggie Devaney nawet podbiłaby jakiś mały kraj, gdyby się na to nastawiła. Nie mógł się już doczekać, kiedy poznają osobiście, choć wolałby zaprezentować się jej w lepszej formie.

- Dlaczego żona nie przyjechała z tobą na lotnisko?  
- zapytał brata.

- Uważała, że powinno ci się dać trochę czasu, żebyś się przyzwyczaił - odparł Ryan. - Posyła ci za to do przejrzenia listę terapeutów. Podobno już o tym rozmawialiście, ale na razie na żadnego się nie zgodziłeś.

Oględnie powiedziane. Michael skrzywił się niechętnie.

- Rzeczywiście, bo mnie to nie interesuje. Dałbym głowę, że wyraziłem się dość jasno.

- Więc chcesz spędzić resztę życia na wózku? - zapytał spokojnie Ryan.

- To lekarze skazali mnie na wózek - odparł z goryczą Michael. Jego strzaskana kość udowa wymagała aż trzech operacji, a chirurdzy nadal nie mieli pewności, czy się prawidłowo zrośnie. Wstawiono mu też endoprotezę w kolano. Czuł się jak jakiś cyborg, tyle tylko, że złożony z wybrakowanych części.

Nawet jeśli wszystko się zagoi i zacznie funkcjonować jak należy, nigdy już nie będzie na tyle sprawny, by wrócić do pracy, którą kochał. Mógł już na dobre pożegnać z karierą w wojsku. Odrzucił propozycję, żeby przekładać papiery na jakimś biurku w Pentagonie. Na samą myśl o pracy biurowej dostawał dreszczy. Wolałby już chyba umrzeć z głodu. W ten oto sposób, w wieku dwudziestu siedmiu lat, został pozbawiony pracy i wszelkiej nadziei. Ale nauczył się z tym żyć... być może...

- Naprawdę tak uważasz? Zrzucasz winę na lekarzy? Z tego, co słyszałem...

- Widocznie za dużo usłyszałeś - przerwał mu Michael. - Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że radziłem sobie całkiem nieźle, zanim ty i Sean, z tymi waszymi żonami, wpakowaliście się w moje życie? Nie życzę sobie, żebyście mi je teraz urządzali. - Przeszył brata spojrzeniem. - Czy to jasne?

- Absolutnie - zgodził się Ryan.

Michael przyjrzał mu się podejrzliwie. Coś za łatwo mu poszło. W tym momencie usłyszał dzwonek u drzwi i zjeżył się.

- Zaprosiłeś jeszcze kogoś?

- To pewnie Maggie - odparł Ryan ze skruszoną miną.

- O ile pamiętam, miała dać mi trochę luzu.

Ryan wzruszył ramionami.

- Tak to już jest z tą moją Maggie. Ma swoje własne zdanie co do tego, ile luzu powinno się dać mężczyźnie.

- Świetnie. Naprawdę fantastycznie. - Michael z rozpaczą popatrzył na swój wózek. Już nie zdąży się na niego z powrotem wgramolić i wycofać z pokoju, zanim Ryan otworzy drzwi. Wprawdzie bardzo chciał poznać dziewczynę, którą poślubił najstarszy brat, ale nie spodziewał się, że odbędzie się to już dziś. Niestety, nic już nie dało się zrobić i musiał pogodzić się z myślą, że zostanie przedstawiony bratowej nieco przedwcześnie.

Do pokoju wtargnęła Maggie. Zarumieniona, z promiennym spojrzeniem i kaskadą kasztanowych loków, przypominała leśną boginkę. Nic dziwnego, że Ryan wpadł po uszy. Michael sam zdążył się już prawie w niej zakochać, ale było to, zanim spostrzegł małą istotkę, całą w loczkach, uczepioną jej ręki..

- To jest Maggie - całkiem niepotrzebnie odezwał się

Ryan. - A jej miniaturka to Caitlyn. Właśnie nauczyła się chodzić, ale tylko na najwyższych obrotach.

Ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Caitlyn popatrzyła na Michaela, oderwała się od matki i jak strzała pomknęła ku niemu na swoich pulchnych, chwiejnych nóżkach. Już miała zamknąć jego chorą nogę w mocarnym uścisku małych rączek, gdy Michael instynktownie wychylił się do przodu i chwycił ją na ręce.

Zielone oczy spjrzały na niego z przerażeniem. Spodziewał się fontanny łez, tymczasem uśmiech opromienił drobną twarzyczkę, a on pojął, że przepadł z kretesem. Nigdy by nie pomyślał, że małe dziecko może podbić czyjeś serce, i to w niecałe dziesięć sekund.

Posadził dziewczynkę na zdrowym kolanie.

- Hej, hej, Caitlyn! Jestem twój stryjek Mike.

Przyjrzała mu się z uwagą, a potem podniosła rączkę i poklepała go po policzku.

- Na razie mówi tylko kilka słów - odezwała się Maggie - ale możesz mi wierzyć, że świetnie potrafi się porozumieć.

- To widać - przyznał Michael.

- Możesz zająć się nią przez pięć minut? - zwróciła się do niego Maggie. - Zostawiłam zakupy w samochodzie. Obawiam się, że trochę przesadziłam. Potrzebuję Ryana, żeby pomógł mi wnieść torby.

- Nie ma sprawy. Panna Caitlyn i ja świetnie damy sobie radę. - Właściwie skąd ta pewność? Chyba stąd, że po raz pierwszy od miesiący ktoś nie patrzył na niego z litością. Wzrok bratanicy wyrażał jedynie ciekawość. A on był w stanie znieść życzliwe zainteresowanie kogoś, kto nie umiał jeszcze zadawać zbyt dociekliwych pytań.

Jednak ledwie drzwi zamknęły się za Ryanem i Maggie, Michaela ogarnął lęk. Nie miał przecież najmniejszego pojęcia o dzieciach. Wprawdzie w pamięci majaczyło mu jakieś wyblakłe wspomnienie braci bliźniaków, ale sam był pięcioletnim chłopcem, gdy ich rodzina się rozpadła. Był też najmłodszym dzieckiem zastępczych rodziców, a jego przyszywane siostry wyszły wprawdzie za mąż, ale na razie obie były bezdzietne. Część kolegów z oddziału dochowała się już dzieci, lecz on starał się unikać spotkań, na które przychodzili całymi rodzinami. Nie lubił uczucia zazdrości, jaka ogarniała go na widok cudzego szczęścia.

- Co chcesz robić, malutka? - zapytał dziewczynkę, której zdawało się wystarczać to, że siedzi na jego kolanie.  
- Założę się, że masz w domu kilka lalek. Może nawet pluszowego misia?

Caitlyn słuchała go uważnie.

- A może jesteś jedną z tych małych, wyzwolonych dziewczynek, które wolą bawić się samochodzikami? - ciągnął. - Twoja mama wygląda mi na osobę, która chce wychować cię w przekonaniu, że masz różne możliwości.

Najwyraźniej powiedział nie to, co trzeba, bo Caitlyn rozejrzała się nagle po pokoju, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Mamaa! - zapłakała głośno. - Maamaaa!

- No, już dobrze! - Michael poklepał ją niezdarnie po plecach. - Mama wyszła tylko na chwilę. Zaraz tu przyjdzie, razem z tatą.

Jego słowa wywołały kolejne łzy.

- Ta-ta-ta!

Michael zupełnie nie wiedział, co robić. Był już bliski paniki, gdy drzwi otworzyły się na oścież i do pokoju wpadli Maggie oraz Ryan. Maggie uśmiechnęła się, posta-

wiła przy drzwiach torby z zakupami i podbiegła, by wziąć na ręce zapłakaną córeczkę.

- O co tyle hałasu, malutka? - zapytała łagodnie.

To wystarczyło, by uciszyć krzyki i osuszyć łzy.

- Mama - odezwała się z zadowoleniem Caitlyn, poklepując Maggie po policzku. A potem znów odwróciła się do Michaela i wyciągnęła rączki.

Nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Ty niestała istoto - powiedział, biorąc ją na ręce.

- Jak dorośniesz, złamiesz niejedno męskie serce.

- Nie pozwolę jej na randki, póki nie skończy trzydziestki - kategorycznie zapowiedział Ryan.

- Świetny plan. Już się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć, jak próbujecie go zrealizować - odparował Michael.

- Zwłaszcza że mała już teraz doskonale wie, czego chce.

- Nie śmiej się. Może będę potrzebował twojej porno-cy przy przeganianiu chłopaków - odparł Ryan.

Michael popatrzył na małego cherubinka, który tulił się do niego, na wpół senny.

- Wystarczy jedno twoje słowo - przyrzekł z powagą.

- Aha, a tak przy okazji... - Ryan wyjął z kieszeni jakiś świstek i wręczył go Michaelowi.

- Co to jest?

- Lista terapeutów. Maggie właśnie mi przypomniała, żebym ci ją koniecznie przekazał.

Michael przyjrzał mu się podejrzliwie.

- A jaki to ma związek z życiem towarzyskim twojej córki?

- Jeżeli chcesz w przyszłości pilnować Caitlyn, musisz być w szczytowej formie - wyjaśnił Ryan. - Więc jeśli sam nie wybierzesz kogoś i nie zadzwonisz, Maggie zrobi to za ciebie.

Michael obejrzał się w stronę kuchni, gdzie jego bratowa rozstawiła właśnie zakupy i talerze na stole tak, żeby wszystko było w zasięgu ręki. Bez słowa wziął kartkę i schował ją do kieszeni.

Dopiero później, po wyjściu Ryana, Maggie i Caitlyn, wyjął listę i szybko przebiegł ją wzrokiem.

Jedno nazwisko przykuło jego uwagę: Kelly Andrews.

Przyjaźnił się przed laty z Bryanem Andrews, który miał siostrę imieniem Kelly. Czy to możliwe, że to ta sama? Zapamiętał ją jako bystrą, nieśmiałą dziewczynkę, teraz jednak musiałyby mieć już... ile...? Pewnie ze dwadzieścia cztery lata.

Kontakt z Bryanem urwał się dawno temu. Może powinien go teraz odszukać i zapytać, czy jego siostra jest terapeutką. Z czystej ciekawości. Nie zamierzał przecież tracić czasu na rehabilitację, skoro lekarze zgodnie orzekli, że nigdy nie odzyska pełnej sprawności.

A skoro tak ma być, równie dobrze mógłby już nie żyć.

Kelly Andrews była tak zdenerwowana, jakby po raz pierwszy miała pracować z pacjentem. Drżąc z zimna, stała przed drzwiami Michaela i próbowała zebrać całą odwagę. Mimo usilnych prób przekonania samej siebie, że Michael Devaney to tylko kolejny pacjent, nie potrafiła zapanować nad uczuciami, które nią nagle zawładnęły.

Michael był jej pierwszą młodzieńczą miłością. O trzy lata starszy, przyjaźnił się z jej bratem. Niestety, widział w niej tylko młodszą siostrę Bryana. Nie zniechęciło jej to jednak na tyle, by przestała marzyć o tym spokojnym ciemnowłosym chłopaku o przenikliwym spojrzeniu i, jak na siedemnastolatka, wyjątkowo dobrze umięśnionym ciele.

To od brata dowiedziała się, że Michael został ranny

i że lekarze są przekonani, iż nigdy nie będzie chodził, co oznaczało kres marzeń o powrocie do wojska. Bryan wrócił z wizyty u Michaela przygnębiony i pełen złych przeżyć, że jego dawny przyjaciel podda się chorobie. Jego obawy udzieliły się Kelly.

- Bracia Michaela polecieli do San Diego i namówili go, żeby wrócił do Bostonu na czas rekonwalescencji - tłumaczył jej Bryan dwa dni wcześniej. - Po wizycie u niego rozmawiałem ze starszym, Ryanem. Powiedział mi, że Michael będzie potrzebował rehabilitanta, ale, jak dotąd, nie chce się zgodzić na żadną pomoc. Pytał jednak o ciebie.

- Naprawdę? Ale dlaczego?

- Widocznie twoje nazwisko znalazło się na liście terapeutów, przygotowanej przez żonę Ryana. - Bryan spojrzał wymownie na siostrę. - Interesuje cię to? Wiem, jak bardzo lubisz poważne wyzwania. Wiem też, że podkochiwałeś się w Michaelu.

- Nieprawda - zaprzeczyła, choć rumieniec ją zdradził. Zawahała się, mimo że z miejsca zapragnęła być teraz przy Michaelu. - Z tego co mówisz, wynika, że czeka go długa i żmudna rehabilitacja. Dlatego potrzebny mu jest ktoś, komu będzie mógł zaufać. Myślisz, że będzie mnie słuchał? Pewnie nadal uważa mnie za twoją małą siostrzyczkę.

- Niepotrzebnie martwisz się o swój autorytet - pocieszył ją Bryan. - Nieraz widziałem cię w akcji, kiedy wstępowałem po ciebie do kliniki. Masz posłuch u pacjentów. No więc, co mam odpowiedzieć jego bratu? Że przyjmiesz tę pracę i nie zniechęcą cię nawet najgorsze humory Michaela oraz jego kompletny brak chęci do współpracy?

- Zaraz, zaraz, chwileczkę! Czegoś tu nie rozumiem.

Mówiłeś coś o jego braciach. Myślałam, że on miał tylko siostry.

- Havalcekwowie mieli dwie córki. Michael był ich przybranym dzieckiem.

- To akurat wiedziałam. - Kelly nagle sobie wszystko przypomniała. - To znaczy, wiedziałam, że nosił inne nazwisko, ale się nad tym nie zastanawiałam, bo on nie robił z tego problemu. Czyli to jego rodzeni bracia, tak?

Bryan pokiwał głową.

- Nie widział ich od lat. Po jego wypadku zjawili się niespodziewanie w San Diego.

- Musiał to być dla niego szok.

- I był. Zostali rozdzieleni w dzieciństwie, gdy rodzice ich porzucili. Michael miał wtedy pięć lat, więc ledwo ich pamiętał.

Kelly, zaskoczona, popatrzyła na brata.

- Dowiedziałeś się o tym dopiero teraz czy wiedziałeś już wcześniej?

- Wiedziałem, że jest przybranym synem, ale Michael nigdy nie powiedział mi, w jaki sposób trafił do Havalcekwów. Za każdym razem, kiedy próbowałem zapytać go o jego rodzinę, odpowiadał mi, że jego rodziną są Havalcekwowie i nikt inny się nie liczy.

Historia ta wiele Kelly wyjaśniała. Pogłębiała także jej fascynację Michałem Devaneyem. Będzie jednak musiała o tym zapomnieć, jeśli chce sumiennie wykonać swoje zadanie.

- Jutro jestem już poumawiana z pacjentami w klinice. Powiedz Ryanowi, że pojutrze wstąpię do Michaela. Jednak to, czy podejmę się tej pracy, będzie zależało wyłącznie od Michaela. Nie można nikogo zmusić do terapii, jeśli nie ma na nią ochoty.



- Doprawdy? - Bryan się uśmiechnął. - Zdawało mi się, że twoją specjalnością są oporni pacjenci.

To prawda, ale żadnym z nich nie był Michael Devaney.

Od rozmowy z bratem upłynęła doba, podczas której było dość czasu, by przygotować się do spotkania. Mimo to była tak roztrzęsiona, jakby miała to być jej pierwsza wizyta u pacjenta. Dziś chciała tylko dokonać oględzin, ułożyć plan terapii i upewnić się, że Michael nie będzie czuł się skrępowany, mając za terapeutkę małą siostrzyczkę Bryana. Liczyła się z tym, że będzie to krótka, półgodzinna wizyta.

Nie spodziewała się gwałtownego uderzenia o drzwi, gdy tylko nacisnęła dzwonek. Ani rozwścieczonego głosu, który kazał jej zabierać się w diabły.

Może to dziwne, ale atak ten uspokoił ją nieco i umocnił w przekonaniu o słuszności podjętej decyzji. W kieszeni miała klucz, który dał jej Bryan, lecz gdy nacisnęła klamkę, okazało się, że drzwi są otwarte. Może i Michael był wściekły na cały świat, może zamierzał wystawić ją na próbę, ale gdyby naprawdę chciał się jej pozbyć, drzwi byłyby zamknięte nie tylko na klucz, ale i na łańcuch.

Wyprostowała się, wykrzyknęła coś na powitanie i z przyklejonym do twarzy uśmiechem weszła do środka. Michael zmierzył ją z wózka ponurym spojrzeniem, odstaawił jednak wazon z kwiatami, którym najwyraźniej zamierzał cisnąć w jej kierunku.

- Źle ci się spało? - zapytała ze spokojem, choć na jego widok przeżyła wstrząs. Mimo kalectwa wciąż był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Źle mi się żyje. Jeżeli masz dość oleju w głowie, zmykaj lepiej, gdzie pieprz rośnie.

Uśmiechnęła się, czym jeszcze bardziej go rozwścieczyła.

- Mówię poważnie, do jasnej cholery.

- Na pewno, ale ja się ciebie nie boję - odparła. Obawiała się tego, że zmusi ją do odejścia w momencie, w którym tak bardzo potrzebował kogoś z jej umiejętnościami. Terapeuty, który wyciągnąłby go z wózka i postawił z powrotem na nogi.

Zmarszczka na czole Michaela jeszcze się pogłębiła.

- A dlaczego nie? - zapytał. - Innych udało mi się skutecznie odstraszyć.

- W jaki sposób? Wymachując bronią?

- Niestety, o ile wiem, została zabrana z tego mieszkania - odparł z goryczą.

- To dobrze. Przynajmniej mam jeden powód mniej do obaw - powiedziała. - Mogę usiąść?

Michael wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo.

Podeszła do wózka i wyciągnęła rękę.

- Cieszę się, że znów cię widzę, Michael. Świetnie wyglądasz.

Była to prawda. Mimo malującego się w jego oczach znużenia i kilkudniowego zarostu wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Także i teraz wydał jej się silny, nieugięty i seksowny jak wszyscy diabli. Nawet wózek inwalidzki nie był w stanie tego zmienić.

W końcu uściśnął wyciągniętą dłoń. Ten zdawkowy kontakt fizyczny był dla Kelly kolejnym wstrząsem. Przechodząc tu, miała nadzieję, że jej zauroczenie należy do przeszłości; że dziewczęce zadurzenie nie musi koniecznie przemienić się w dojrzałe uczucie.

- Ty też świetnie wyglądasz - burknął.

Przynajmniej to się w nim nie zmieniło. Michael nigdy nie lubił błahych rozmów. Zawsze mówił wprost, co mu leży na sercu, i nie miał zwyczaju owijać w bawełnę.

- Tak mi przykro, że zostałeś ranny - powiedziała.
- Nie jest ci ani w połowie tak przykro jak mnie.
- Pewnie masz rację. Spróbujmy teraz ustalić, co możemy zrobić, żebyś znów stanął na nogi.
- Posłuchaj, lekarze powiedzieli mi już, że nigdy nie będę mógł wrócić do pracy, więc szkoda twojego i mojego czasu.

- Czy wojsko to jedyne zajęcie dla mężczyzny o bystrym umyśle? - zapytała.

- Jedyne, na jakim mi zależy.

Uznała, że szkoda czasu na próby wybicia mu z głowy tak idiotycznych, defetystycznych poglądów.

- No cóż - powiedziała - skoro nie masz motywacji, żeby znów chodzić, choćby tylko po to, by wrócić do pracy, spróbujmy z innej beczki. Nie chciałbyś móc wybrać się na spacer do parku albo samodzielnie po zakupy? Zapamiętałam cię jako niezależnego faceta. Chcesz teraz, by inni rządzą twoim życiem?

Michael poklepał poręcz wózka.

- Jeśli jeszcze trochę poćwiczę, wszędzie na nim dojadę.

- Więc tak łatwo chcesz się z tym pogodzić? - uniosła się Kelly.

- Przecież nie mam wyboru. Lekarze powiedzieli...

- Ach, co oni tam wiedzą! - przerwała mu niecierpliwie. - Ten Michael, którego znałam, potraktowałby to jako wyzwanie. Nie chciałbyś udowodnić im, że się mylą?  
- Spojrzała mu prosto w oczy. - Chyba że masz coś lepszego do roboty?

- Owszem, jestem bardzo zajęty.

Kelly spojrzała na monitor stojący w rogu pokoju. Wszystko wskazywało na to, że przed jej przyjściem Michael grał na komputerze w bingo.

- Możesz, oczywiście, zarabiać na kieszonkowe, grając w bingo, ale obawiam się, że po kilku tygodniach zanudzisz się na śmierć. - Wzruszyła ramionami. - Decyzja należy do ciebie. Nie mogę zmusić cię do czegoś, na co nie masz ochoty.

- To prawda - mruknął.

Stłumiła uśmiech. Więc jednak udało jej się obudzić jego ambicję.

- To jak, Michael? Mam iść czy zostać?

Znowu go zaskoczyła, pozostawiając jemu decyzję.

- Zostań, jeżeli chcesz - burknął.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze. Wobec tego zrobimy to po mojemu. Powiem ci teraz, co myślę. - Opisała mu ćwiczenia oraz przedstawiła rygorystyczny program, jaki już opracowała na podstawie informacji uzyskanych od jego brata. - Co o tym sądzisz?

- Masz chyba w sobie masochistyczne zapędy - stwierdził z wyrzutem.

Kelly roześmiała się.

- Nie, ale z pewnością potrafię wyciągnąć cię z tego wózka.

Po raz pierwszy odkąd przyszła, popatrzył jej prosto w oczy, a potem wolno pokiwał głową.

- Tak, to całkiem możliwe.

- A tylko to się liczy, prawda? Przyjdę jutro z samego rana. Przygotuj się na to, że wycisnę z ciebie ostatnie poty, Devaney.

- Jesteś inna niż dawniej, Kelly.
  - Radzę ci o tym pamiętać - odparła. - Zapomnij też o uzalaniu się nad sobą, bo tego nie znoszę.
  - Tak jest - odparł i z udaną powagą zasalutował.
- Kelly z zadowoleniem pokiwała głową.
- To bardzo pomaga, jeżeli pacjent od początku jest świadom, kto tu rządzi. Terapia znacznie szybciej przynosi efekty.
  - Postaram się mieć to w pamięci.
  - Nie martw się, już ja tego dopilnuję - powiedziała, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Na zewnątrz przystanęła i oparła się o ścianę, próbując powstrzymać łzy, na które nie mogła sobie przecież pozwolić w obecności Michaela. Odegrała przed nim niezłe przedstawienie, ale była wstrząśnięta. Co będzie, jeśli nie uda jej się osiągnąć tego, co mu obiecywała? Jeśli nie zdoła wyciągnąć go z wózka i z powrotem postawić na nogi?

- Przestań! - mruknęła sama do siebie. W przypadku Michaela nie ma mowy o klęsce.

Wchodzenie w uczuciowe związki z pacjentem to nie najlepszy pomysł. Niestety, przecucie podpowiadało jej, że klamka zapadła i jest już za późno.

## ROZDZIAŁ 2

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Bryan Andrews wstąpił do Michaela.

- Jak ci poszło? Dogadałeś się z Kelly? - dopytywał się zaciekawiony.

Michael zmrużył oczy i przyjrzał się dawnemu przyjacielowi. Nadal nie potrafił powiedzieć, na ile jest mu wdzięczny za to, że polecił mu Kelly jako terapeutkę.

- Czy ona przeszła jakieś wojskowe szkolenie, o którym nie wiem? - zapytał.

- Nie.

- Zapamiętałem ją jako miłą, nieśmiałą dziewczynkę. Bardzo się zmieniła. - Był zdecydowanie lakoniczny, jeśli wziąć pod uwagę złote włosy, upięte tak, by odsłonić długą, kształtną szyję, jedwabistą cerę, a także kobiece ciało z jego wszystkimi krągłościami.

- Na oddziale rehabilitacji Kelly styka się z bardzo trudnymi pacjentami. Dlatego musiała się zmienić - odparł Bryan. - Nie próbuj jej dokuczać, bo będziesz miał ze mną do czynienia - dorzucił groźnym tonem.

- Możesz mi wierzyć, ona nie potrzebuje interwencji starszego brata - zapewnił Michael. - Myślę, że bez trudu mnie pokona.

- Chcesz powiedzieć, że nareszcie znalazła się kobieta,

która mogłaby z tobą wygrać? I pomyśleć, że to moja mała siostrzyczka!

- Tylko dlatego, że jestem osłabiony - bronił się Michael.

- Dobrze wiedzieć. Kiedyś zazdrościłem ci łatwości, z jaką podrywałeś dziewczyny, by je później porzucać. W tamtych czasach wszyscy byliśmy ofiarami burzy hormonów - poza tobą. Żadnej dziewczynie w naszej szkole nie udało się zrobić na tobie większego wrażenia.

Michael pomyślał, że od tamtej pory minęły całe wieki. Wtedy miał konkretne powody, by tak się zachowywać. Wiedział, że młodzieńczy romans byłby przeszkodą na drodze, którą sobie wytyczył.

- Byłem skupiony na swojej przyszłości. Nie miałem czasu na żadne poważniejsze historie z dziewczynami.

- Co jednak wcale nie znaczyło, że nie mógłbyś zdobyć każdej, na jaką miałbyś ochotę - powiedział Bryan.

- Dobrze było kręcić się w twoim towarzystwie. Dziewczyny lgnęły do ciebie jak pszczoły do miodu, a kończyło się na tym, że to ja umawiałem się z nimi na randkę.

Michael sceptycznie pokiwał głową.

- Teraz nie możesz już na to liczyć. Żadna kobieta nawet na mnie nie spojrzy, póki jeżdżę na tym przeklętym wózku.

- Moim zdaniem to powinno być dla ciebie wystarczającym bodźcem, żeby się z niego podnieść - powiedział Bryan. - Radzę ci, trzymaj się Kelly. Pod jej batem wrócisz do formy w rekordowym tempie. A mówiąc serio, jest naprawdę dobra. Musisz z nią tylko współpracować, żeby jej ułatwić zadanie. Jeżeli ktoś może ci teraz pomóc, to tylko ona.

- Uspokój się i przestań mi ją nachalnie wciskać, bo

już dostała tę robotę. A jeśli chodzi o współpracę, nie dała mi wyboru. - Na myśl o tym, jak Kelly zareagowała na jego dasy, Michaeli roześmiał się po raz pierwszy od wielu tygodni.

Gdy śmiech, od którego zdążył odwyknąć, wypełnił jego zagracone mieszkanko, Michaeli uświadomił sobie nagle, że Kelly Andrews w trakcie jednej krótkiej wizyty wniosła w jego życie pierwszy wątyły promyk nadziei od czasu, gdy koledzy wyrwali go z objęć śmierci.

Szybko jednak przywołał się do porządku. Przez te wszystkie lata nieraz przyszło mu znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji. Nigdy jednak nie był bardziej przerażony niż w chwili, gdy do niego dotarło, że Kelly, mimo najszerszych intencji, mogła dawać mu złudną nadzieję.

Strach chwycił go za gardło; niemal czuł w ustach jego gorzki smak. Jeżeli próby chodzenia nie powiodą się, może to się okazać dla niego większą tragedią, niż gdyby w ogóle nie próbował. Na ile cudów może człowiek liczyć? Jemu udało się ująć z życiem z ostatniej misji. Kto wie, może w ten sposób wyczerpał już cały swój przydział?

Odwrócił wzrok i zobaczył, że przyjaciel patrzy na niego z troską.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Bryan.
- Coś sobie przypomniałem - odparł Michaeli ponuro.
- Sądząc po twojej minie, nie były to miłe wspomnienia.

Michaeli wzruszył ramionami. Nie mógł przecież powiedzieć bratu Kelly, że jego siostra jest tylko kobietą, a nie cudotwórczynią. I to jest właśnie ta różnica, o której ani na sekundę nie wolno mu zapomnieć.



- Jesteś absolutnie pewna, że powinnaś zająć się tym pacjentem? - Moira Brady z niepokojem popatrzyła na Kelly.

- Przecież jestem wykwalifikowaną terapeutką i potrafię panować nad swoimi uczuciami - upierała się Kelly. - Poza tym minęły całe lata. Kiedy durzyłam się w Michaelu Devaneyu, byłam jeszcze dzieckiem.

Moira sceptycznie pokręciła głową.

- Naprawdę nic nie poczułaś na jego widok? Był dla ciebie tylko kolejnym pacjentem? Kimś, kogo przypadkowo znałaś przed laty?

- Absolutnie tak.

- Kłamiesz.

Kelly gniewnie zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem, o co tyle hałasu, Moira - zwróciła się do swojej najlepszej przyjaciółki, właścicielki kliniki rehabilitacyjnej, u której pracowała w dni, kiedy nie miała prywatnych wizyt.

- Nie chciałabym, żebyś później cierpiała - szczerze przyznała Moira. - Wiem, jak bardzo zależy ci na pacjentach, Kelly. Dajesz im z siebie pełne sto procent. Wiem też, że zawsze czujesz się winna, kiedy nie robisz takich postępów, jak zakładałaś.

- Co w tym dziwnego? Uważasz, że nie powinnam?

- Ależ nie. Jednak jeśli uwzględnić twoją dawną znajomość z Michaelem, boję się, że możesz mieć kłopoty.

- Och, proszę cię - uniosła się Kelly. - Między mną a Michaelem nic nigdy nie było.

- Ale marzyłaś, żeby zwrócił na ciebie uwagę - wytknęła jej Moira. - Wiem o tym, bo pisałaś peany na jego cześć, kiedy poznałyśmy się na studiach. On już wtedy od trzech lat nie mieszkał w Bostonie, ale ty o nim nie zapo-

mniałaś. Możesz mi przysiąc, że kiedy go wczoraj zobaczyłaś, w twoim sercu nie zatliła się nawet najmniejsza iskierka?

Iskierka? Raczej ognisko. Kelly nie zamierzała się jednak do tego przyznać.

- Nie było żadnej iskierki - odburknęła.

Moira obrzuciła ją podejrzliwym wzrokiem.

- Może źle się wyraziłam? A gdybym zapytała o fajwerki? Wtedy byś się przyznała?

Kelly głośno westchnęła.

- To nie ma znaczenia. Michael Devaney nigdy o mnie w ten sposób nie myślał. Dla niego jestem tylko młodszą siostrą przyjaciela.

- Myślisz, że będzie o tym pamiętał, kiedy zaczniesz go masować?

Kelly oblała się rumieńcem. Wstyd przyznać, ale sama się nad tym zastanawiała. I nie mogła się już doczekać tej chwili. Od lat marzyła o tym, by poczuć pod palcami jego twarde mięśnie. A teraz wreszcie nadarzał jej się wspaniały pretekst. Odchrząknęła i spróbowała odsunąć od siebie tę kuszącą wizję.

- Do diabła, jestem fachowcem! - oznajmiła gniewnym tonem.

- Oczywiście, że tak - zgodziła się Moira. - Powtarzaj to sobie. Na wypadek gdybyś zapomniała, będę ci o tym przypominać przy każdej okazji.

Michael nie mógł poradzić sobie ze spodniami. Ostatnio nosił dresowe, gdyż były wygodne, ciepłe i łatwe do włożenia, uparł się jednak, by na pierwszej sesji z Kelly wystąpić w dżinsach. Niestety, mimo jego rozpaczliwych starań, chora noga złośliwie odmawiała współpracy.

Siedział na łóżku w spodniach naciągniętych do połowy, gdy usłyszał dzwonek u drzwi. Marszcząc z wysiłku czoło, szarpnął raz jeszcze - i ledwie stłumił okrzyk bólu. Tak mu się przynajmniej wydawało, póki nie ujrzał nad sobą szarych, zatroskanych oczu Kelly. Miała na sobie różową puchową kurtkę, a pod nią sweter tak mięciutki, że aż chciało się go dotknąć.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Nawet bardzo - burknął. - Męczy mnie tylko obecność nieproszonego gościa w mojej sypialni.

- Nie jestem nieproszonym gościem. Byliśmy umówieni i nie zjawiłam się ani minuty wcześniej niż trzeba. A weszłam do twojego mieszkania tylko dlatego, że długo nie otwierałeś i wydawało mi się, że słyszę twój krzyk.

- Nie otworzyłem ci, bo nie byłem ubrany - powiedział ze złością. - Tak czy inaczej, jak się tu dostałaś?

- Twój brat dał mi klucze - wyjaśniła. - A skoro nic ci się nie stało, pójdę do salonu i wszystko przygotuję. Ty możesz tymczasem zdjąć te spodnie, zanim się do mnie przyłączysz.

Propozycja, choć w swoim zamiarze niewinna, sprawiła, że nagle przypomniał sobie, iż jest mężczyzną.

- Słucham? - powiedział z niedowierzaniem.

- Przecież mówię, zdejmij spodnie. - Kelly wskazała na dzinsy. - Zaczniemy od masażu, żeby rozluźnić mięśnie.

Michael zachnął się.

- Czy wczoraj była o tym mowa?

- Jestem pewna, że tak - oświadczyła Kelly. - Tylko pięć minut, dobrze? Za godzinę mam następnego pacjenta, więc szkoda każdej chwili.

Wyszła z pokoju, a Michael w osłupieniu wpatrywał się

w drzwi, które za sobą zamknęła. To pewne, że wczoraj o tym nie wspomniała. Przecież nigdy by się na to nie zgodził. Kelly miałyby kłaść na niego te swoje gładkie, aksamitne dłonie? Został ranny, to prawda, czuje się bardzo osłabiony, ale przecież nie jest martwy. Jeśli ona dotknie go choć raz, ich sesja terapeutyczna może zamienić się w coś całkiem innego. Od tak dawna nie czuł kobiecych rąk na swojej skórze! Ale jeśli już będzie musiał ćwiczyć silną wolę, to przecież nie na młodszej siostrze przyjaciela.

Naciągnął džinsy, zapiął suwak i wjechał na wózkach do salonu.

- Musimy to jeszcze raz omówić - powiedział. - Nic z tego nie będzie.

- Ach tak? - zapytała, patrząc mu w oczy. - Niby dlaczego?

- Uważam, że nie powinnaś mnie dotykać.

Gotów był przysiąc, że jej usta lekko drgnęły, zdołała jednak zachować poważny wyraz twarzy.

Wsunęła ręce do kieszeni obcisłych džinsów i zapytała:

- Chyba się przy mnie nie denerwujesz?

- Oczywiście, że się denerwuję - odparł ze złością. - Pokaż mi takiego mężczyznę, który by się nie zdenerwował, gdyby jakaś atrakcyjna kobieta, której prawie nie zna, ni stąd, ni zowąd kazała mu się rozebrać i zaproponowała masaż.

- Poznałeś mnie, kiedy miałam czternaście lat - przypominała mu Kelly. - Poza tym przyszłam tu leczyć cię, a nie uwodzić.

- Powiedz to mojemu ciału - mruknął pod nosem, świadom tego, że już sama rozmowa na ten temat wywołuje żywszą reakcję. A przecież to tylko Kelly! Coś musi być z nim nie tak! Gdyby Bryan się o tym dowiedział, Michael miałyby za swoje - i słusznie!

- Co to ma znaczyć? - zapytała z miną niewiniątka.

- Nic.

- Posłuchaj mnie, Michael. Podobno służyłeś w elitarnych oddziałach wojskowych. Z tego, co słyszałam, to najodważniejsi z odważnych. A ty chcesz mnie odprawić, zanim zaczęliśmy terapię, tylko dlatego, że boisz się masażu? Co pomyśleliby o tobie twoi koledzy z oddziału?

Rzuciła mu wyzwanie. Ta kobieta jest naprawdę dobra. Wie, jak należy z nim postępować.

- Gdybym miał choć odrobinę rozumu w głowie, powinienem cię teraz zwolnić - powiedział, marszcząc brwi.

Uśmiechnęła się.

- Czy to znaczy „tak”, czy „nie”?

Michael zadumał się. Oczywiście mógł ją natychmiast odprawić i zatrudnić kogoś innego - najlepiej jakiegoś osiłka - albo mógł zgodzić się na jeden seans, zanim się rozstana. Tak czy inaczej, winien był Kelly pieniądze za jedną wizytę, a podejrzewał, że nie weźmie od niego ani centa, jeżeli na to nie zapracuje.

- Zobaczymy, jak nam dziś pójdzie - powiedział w końcu.

Kelly z zadowoleniem kiwnęła głową.

- Dobrze. Wobec tego pomogę ci zdjąć spodnie - zaczęła, a widząc jego wściekłe spojrzenie, szybko dodała: - Albo sam je zdejmij.

Zaciskając zęby z bólu, który towarzyszył każdemu gwałtowniejszemu ruchowi, Michael zdołał się wreszcie rozebrać i wywindować na przenośne łóżko do masażu. Na szczęście Kelly kazała mu położyć się na brzuchu, więc nie musiał oglądać jej miny na widok jego straszliwych blizn. Usłyszał jednak, jak gwałtownie wciągnęła powietrze.

Ciepła oliwka poląła się na jego chorą nogę, a potem poczuł dłonie Kelly, prowadzące ją na udzie i łydce. Dotyk jej rąk, choć raczej łagodny niż prowokacyjny, miał, mimo wszystko, skutek pobudzający. Michael zaczął liczyć w myślach wstecz, od tysiąca, żeby o tym nie myśleć.

- Boli? - zapytała.

- Nie - burknął, próbując cofnąć się w bezpieczne rejony podświadomości.

Na kilka minut zapadła błoga cisza. Michael zdążył doliczyć do dziewięciuset dwóch, zanim Kelly znów się odezwała:

- Jak to się stało?

- Ale co? - zapytał.

- W jakich okolicznościach zostałeś ranny?

- Wpadłem w zasadzkę - odparł, wciąż pełen pogardy dla samego siebie za głupotę, jaką się wtedy wykazał. Powinien sam zorientować się w sytuacji, zamiast wierzyć w raporty komórek wywiadowczych, według których górskie jaskinie zostały już oczyszczone z terrorystów. Zawsze polegał na własnym rozeznaniu, na instynkcie, a tym razem pospieszył się, pozwolił sobie na wielką nieostrożność. Była to gorzka nauczka, która przydałaby mu się w przyszłości... gdyby jeszcze rysowała się przed nim jakakolwiek przyszłość.

- Gdzie to było?

Lata milczenia na temat tego, co robił, nakazały mu teraz zachować ostrożność.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Wiem, w jakiej formacji służyłeś. Dlatego mogę chyba założyć, że zwalczaście terrorystów.

- Możesz sobie założyć, co zechcesz.

Palce Kelly zaczęły masować położone głębiej, zastała mięśnie. Poczuł, że się rozluźnia, o ile tylko nie zbliżała się za bardzo do blizn, bo te rejony jego ciała wciąż były niesłychanie wrażliwe. Gdy po raz pierwszy dotknęła blizny po wylocie kuli, z tyłu uda, nie zdołał stłumić jęku.

- Przepraszam - powiedziała szybko.

- Jakoś to przeżyję.

- Jestem tego pewna - zgodziła się. - Oczywiście będę uważała na blizny. Nie mogę ich całkiem omijać, bo trzeba wokół nich rozciągać świeżą skórę, by zapobiec przykurczom i zrostom.

- Rób, jak uważasz.

Kelly masowała go jeszcze przez pewien czas, a potem nagle poklepała go po nodze.

- Na dziś wystarczy.

Podniósł głowę i popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Skończyłaś?

- Minęła już prawie godzina, a kolejny pacjent mieszka na drugim końcu miasta.

- Działając w takim tempie, nie zrobimy większych postępów - stwierdził. Był zły, że wizyta zbyt szybko dobiegła końca, a on nie stwierdził nawet cienia poprawy.

- Mówiłaś, że wyciśniesz ze mnie ostatnie poty. A może się przesłyszałem?

- Nie, rzeczywiście tak powiedziałam, i nadejdzie taki dzień. Pojutrze zarezerwuję sobie dla ciebie dwie godziny. Wtedy zaczniemy ćwiczenia. - Popatrzyła mu w oczy. - O ile, oczywiście, zdałam dziś egzamin.

Powinien jej teraz powiedzieć, żeby poszła sobie w diabły i trzymała się od niego z daleka - ale nie potrafił. Bał się, że nie zniósłby wyrazu zawodu albo pogardy w jej oczach. W obu wypadkach poczułby się jak skończony

idiota. Poza tym w głębi duszy wciąż był przekonany, że to jedyna szansa, by znów stanął na nogi.

Skoro już zdecydował się na terapię, chciał jak najszybciej oglądać jej efekty. Nie przerażał go ból ani ciężka praca. Szczerze mówiąc, nie mógł się już doczekać, kiedy zaczną.

- Przyjdź pojutrze na trzy godziny - zaproponował.

- Nie jesteś jeszcze gotowy na trzy godziny.

- Pozwól, że ja sam będę o tym decydował - uniósł się Michael. - W wojsku przeszedłem tak drakoński trening, że twoja terapia to dla mnie dziecinna zabawa.

- Czy trenowałeś także po tym, jak kula strzaskała ci kości, żeby już nie wspomnieć o trzech operacjach?

Co za kobieta!

- Dobrze, niech ci będzie. Dwie godziny, ale jeżeli mam tu coś do powiedzenia, następnym razem przejdziemy do trzech - próbował się targować. - No to jak? Umowa stoi?

Wydawało mu się, że Kelly chce z nim jeszcze dyskutować, jednak w końcu wyciągnęła rękę.

- Umowa stoi.

Chwytał jej rękę i z miejsca tego pożałował. Dopiero co musiał użyć całej siły woli, by stłumić podniecenie, jakie obudził w nim dotyk jej dłoni, błędzących po jego ciele.

Skórę miała zdumiewająco gładką, a uścisk ręki mocny i zdecydowany. W powietrzu unosił się delikatny aromat oliwki, której użyła do masażu. Nie przypominał zapachu damskich perfum, a jednak obudził w nim erotyczne skojarzenia. Gdyby był innym mężczyzną w innej sytuacji, podniósłby teraz dłoń Kelly do ust i ucałował. Zamiast tego puścił jej rękę, jakby się sparzył.

Kelly zdumiała się, a potem na jej twarzy odmalowało



się zrozumienie. Widocznie odgadła, że na ułamek sekundy pozwolił sobie przekroczyć pewne granice.

- Co mogę zrobić dla ciebie, nim wyjdę? - zapytała.

Tysiąc i jeden możliwości przemknęło mu przez głowę.

- Absolutnie nic - odparł sucho.

- Na pewno?

- Myślałem, że ci się spieszy.

- Wygospodaruję jeszcze pięć minut - powiedziała, patrząc na niego z rozbawieniem. - Mogłabym ci, na przykład, przygotować śniadanie.

Pięć minut nie wystarczy ani na śniadanie, ani na żadną z innych możliwości, pomyślał Michael z goryczą i zaczął się zastanawiać, co by zrobiła, gdyby zaproponował, powiedzmy, pocałunek.

Powstrzymała go nie tyle przyzwoitość czy obawa, że Bryan będzie miał do niego pretensje, ile dość w sumie nikłe prawdopodobieństwo, że obróci się to przeciwko niemu. Pocałunek mógłby okazać się zgubny w skutkach. Na przykład mógłby obudzić w nim obsesyjne pragnienie, by wziąć Kelly w ramiona. Albo sprawić, że zapomniałby o przyczynach, dla których się tu zjawiła. Miała pomóc mu stanąć na nogi, a nie udowodnić sobie i całemu światu, że jest nadal - i przede wszystkim - mężczyzną.

Westchnął i postanowił udawać, że nie dostrzega, iż coś między nimi zaiskrzyło.

- Zobaczymy się pojutrze - powiedziała.

- Jak sobie życzysz - odparła, jakby zawiedziona.

Z obawy przed popełnieniem jakiegoś głupstwa, odwrócił się na wózku w stronę kuchni, plecami do Kelly.

- Jak będziesz wychodziła, zamknij drzwi na klucz - rzekł i czekał na trzaśnięcie, a po nim zgrzyt klucza w zamku. Tymczasem za jego plecami panowała cisza.

- Co będziesz robić przez resztę dnia? - odezwała się w końcu Kelly.

- Układanie mi planu dnia nie należy do twoich obowiązków - odparł nieco ostrzej, niż zamierzał.

- Ja tylko zapytałam. Niczego za ciebie nie będę planować - powiedziała, niezrażona jego opryskliwym tonem.

- Po prostu nie mogę znieść myśli, że siedzisz tu całymi dniami sam jak palec.

- Moje towarzystwo nie jest może godne polecenia, ale mnie najzupełniej wystarcza - stwierdził sucho.

- Dzwoniłeś do Havilceków, żeby im powiedzieć, że wróciłeś? Wiedzą już, co cię spotkało?

Wciąż odwrócony tyłem do Kelly, Michael zasepił się. Owszem, zadzwonił do nich raz, jeszcze z San Diego, żeby ich zawiadomić, że został ranny, lecz wraca powoli do zdrowia. Ku jego zdumieniu, pani Havilcek chciała natychmiast przyjechać, a on jej wtedy powiedział, że są już u niego Ryan i Sean.

- Och, Michael, to cudownie! - wykrzyknęła, szczerze przejęta. - W tej sytuacji nie będę się już tam wybierać, ale gdybyś mnie potrzebował, dzwoń. Mogę być u ciebie już na drugi dzień.

Wspomnienie tej obietnicy pomagało mu pokonać uczucie samotności po odjeździe braci. Miło było wiedzieć, że jeśli tylko zadzwoni, pani Havilcek natychmiast przyleci do Kalifornii. Zdumieniem napawało go odkrycie, że po tylu latach nadal kochała go i martwiła się o niego.

- Kontaktowałeś się z nimi? - naciskała Kelly.

- Po przyjeździe do Bostonu już nie - przyznał się niechętnie.

- Dlaczego? - zapytała ze zdumieniem.

Nie był pewny, czy potrafi jej to wytłumaczyć. Kochał swoją przybraną rodzinę. Havalcekwowie byli wspaniałymi rodzicami, a z ich córkami nie mógłby czuć się bardziej związany, nawet gdyby były to jego rodzone siostry. Jednak od chwili gdy Ryan i Sean pojawili się na horyzoncie, wciąż dręczyły go wyrzuty sumienia, że postępuje nielojalnie. Jakby uczucia do rodzonych braci oznaczały zdradę wobec Havalcekwów i tego, co dla niego zrobili. Wciąż nie mógł dojść z sobą do ładu i rozpaczliwie próbował znaleźć dla wszystkich właściwe miejsce w swoim życiu, które w ostatnich czasach tak dramatycznie się zmieniło.

- Zadzwońię do nich, kiedy wszystko jako tako się ułoży - powiedział.

- Kiedy? Gdy staniesz na nogi? Nie chcesz, żeby cię oglądali, póki nie będziesz w stu procentach sprawny? Myślisz, że to akurat jest dla nich w tej chwili najważniejsze? - zapytała gniewnym tonem.

Michael poczuł się urażony.

- Nie, oczywiście, że nie o to chodzi.

- A o co?

Odwrócił się i spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

- Wiesz co, Kelly, może powiniśmy sobie coś wyjaśnić. Masz zrobić wszystko, żebym znowu mógł chodzić. A pozostałą część mojego życia zostaw mnie, dobrze?

- Zrobiłabym to, gdyby nie poważne obawy, że postanowiłeś je idiotycznie zmarnować - odcięła się Kelly. - Ale nie mówmy już o tym. Dam ci spokój na dziś.

- Nigdy więcej do tego nie wracaj - powiedział z naciśnięciem.

Posłała mu rozbrajający uśmiech.

- Przykro mi, ale nie mogę ci tego obiecać.

Nim zdążył jej zagrozić, że ją zwolni, jeśli nie przesta-

nie wtrącać się w nie swoje sprawy, zniknęła za drzwiami. Klucz zazgrzytał w zamku.

Po jej wyjściu powinien poczuć ulgę. Miał przed sobą długie godziny, podczas których będzie mógł robić, co tylko dusza zapragnie. Oczywiście w granicach, jakie wyznaczała mu jego mobilność.

Tymczasem jedyne, co poczuł, to głęboki żal i dotkliwą pustkę.

## ROZDZIAŁ 3

Jeżeli Michael myślał, że po wyjściu Kelly będzie się nudził, to się grubo mylił. Wbrew jego wyraźnym deklaracjom, iż nie życzy sobie, by za niego zdecydowano, bracia z żonami postanowili nie zostawiać go ani na minutę samego. Wszystko po to, żeby nie miał czasu na użalanie się nad sobą. Szczerze mówiąc, nie byłby wcale zaskoczony, gdyby pod koniec dnia odkrył na drzwiach wejściowych ustalony z góry harmonogram ich wizyt.

Pierwsza zjawiła się Maggie z małą Caitlyn, która ciągnęła za sobą czerwoną walizeczkę na kółkach. Przywiozła w niej ulubione książeczki z obrazkami, a także lalkę, która mówiła więcej słów niż ona sama. Podała Michaelowi lalkę, a potem wdrapała się na sofę, położyła mu książkę na kolanach i spojrzała na niego wyczekująco.

- Ona chce, żebyś jej poczytał - wyjaśniła Maggie, jakby nie było to zupełnie oczywiste nawet dla tak niedoświadczonego wujka jak on.

Michael przyjrzał się grubej, kartonowej książce z kolorowymi ilustracjami i już miał ją otworzyć na pierwszej stronie, kiedy Caitlyn zdecydowanym ruchem powstrzymała go i wskazała na okładkę. Widocznie chciała, żeby zaczął od tytułu.

- „Króliczek wędrowniczek” - przeczytał.

Caitlyn radośnie pokiwała głową i przysunęła się bliżej.

Michael zerknął na Maggie. Bratowa uśmiechała się z zadowoleniem. Poddał się zatem temu co nieuniknione. Dość szybko odkrył, że czytanie tak małemu dziecku, choć samo w sobie może niezbyt pasjonujące, ma jednak swoje zalety. Caitlyn okazała się bardzo uważną i wdzięczną słuchaczką. Co chwila klaskała z entuzjazmem i wybuchała radosnym chichotem.

Mimo wszystko po przeczytaniu pięciu książeczek dojrzał do tego, by zrobić przerwę. Gdy Maggie obwieściła, że lunch jest już gotowy, odetchnął z ulgą. W cichości ducha marzył też o mocniejszym drinku. Nie miał jednak zbyt wielkiej nadziei, bo odkąd Maggie zajęła się zaopatrzeniem, w domu nie było ani kropli alkoholu.

- Podać ci lunch do pokoju? - zapytała.

- Nie, zjem w kuchni - odpowiedział i spojrzał na Caitlyn. - Chcesz się przejechać z wujkiem?

Dziewczynka radośnie pokiwała głową i wyciągnęła rączki.

- Poczekaj, kwiatuszku. Najpierw muszę się przesiąść.

- Przeniósł się z wysiłkiem na wózek, posadził sobie braniczkę na kolanach, po czym wjechał do kuchni. Nawet jeżeli trwało to znacznie dłużej niż przyniesienie lunchu do salonu, Maggie taktownie udała, że tego nie zauważa.

- Jak wam poszło na pierwszej sesji terapeutycznej?

- zapytała, podając kanapki i sałatkę pomidorową.

- Ciekawe, skąd wiedziałas, że odbyła się dziś rano?

- Michael nie krył sarkazmu. - I ciekawe, że aż tak długo czekałaś z tym pytaniem.

Maggie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Uczę się panować nad sobą.

- I jak ci to wychodzi?

- Dziś nawet nie najgorzej - odparła i już poważnym

tonem zapytała: - Jak wam poszło? Mam nadzieję, że nie wystraszyłeś Kelly? Kiedy przyszła po klucze, wydała mi się bardzo miła.

- No właśnie, klucze... - zaczął, bo chciał powiedzieć, że nie zgadza się, żeby dawano jego klucze każdemu, kto sobie tego zażyczy.

- Wiem, wiem. - Maggie podniosła rękę. - Mówiłam Ryanowi, że przedtem powinien się z tobą skonsultować, ale on się bał, że jej w ogóle nie wpuścisz. Dlatego wymyślił, że jeśli da jej klucze, będziesz musiał się z nią spotkać przynajmniej ten jeden raz. - Spojrzała Michaelowi w oczy. - W końcu, zawsze możesz ją poprosić, żeby ci go oddała, prawda? Zrobiłeś to?

- Nie - przyznał, choć nie potrafił powiedzieć, dlaczego go nie zrobił.

- Rozumiem. - Maggie z trudem powstrzymywała się od śmiechu. - Czyli z Kelly wszystko poszło dobrze?

Owszem, pomyślał, ale nie zamierzał się przyznać, że Kelly wyszła, zanim dojrzał do tego, by ją wypuścić. Maggie na pewno zaczęłaby sobie wyobrażać Bóg wie co.

- Jesteśmy umówieni pojutrze - burknął niechętnie.

- To fantastycznie!

Michael podejrzliwie przyjrzał się bratowej.

- Powiedz mi, kto ma dziś popołudniową zmianę?

- Nie rozumiem.

- Kto cię zastąpi, kiedy będziesz musiała zabrać Caitlyn do domu, na poobiednią drzemkę? Sean? A może jego żona? Chociaż, Deanna już dzisiaj dzwoniła, więc może teraz kolej na Ryana?

Maggie milczała, tylko purpurowy rumieniec zabarwił jej policzki.

- Tak też myślałem - rzekł Michael z westchnieniem.

- Podzieliliście się w taki sposób, żebym nie zostawał sam dłużej niż na godzinę, prawda? Dziwię się, że nikt z was nie wziął jeszcze nocnej zmiany. Chyba że ktoś, kogo nie znam, siedzi w bramie od północy do siódmej rano?

Maggie uniosła głowę i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Twoi bracia troszczą się o ciebie. To chyba całkiem normalne.

- A gdzie była ich troska przed dwudziestu laty? Czy nawet pięć lat temu? - uniósł się Michael. - Tym, że się tu teraz kręcą, nie zrekompensują mi tych wszystkich lat, kiedy nawet nie kiwnęli palcem, żeby mnie odnaleźć.

Maggie patrzyła na niego w milczeniu.

- Nie masz na to odpowiedzi? - naciskał, choć czuł, że bezsensowne jest odgrywanie się na niej za lata goryczy.

- Raczej nie, prawda?

Zanim zdążył odjechać od stołu, Maggie nakryła jego dłoń swoją.

- Oni także zostali skrzywdzeni. Dobrze o tym wiesz.

- Ale nie przeze mnie!

- Oczywiście, że nie. Wszyscy byliście wtedy dziećmi - przypomniała mu łagodnie. - Żaden z was nie był w stanie walczyć z urzędami i odnaleźć pozostałych braci.

- Przypominam ci, że od dawna jesteśmy dorośli - rzucił z gniewem.

- Wobec tego, pozwolę sobie zapytać, czy ty szukałeś Ryana lub Seana?

Na myśl o tym, jak uporczywie starał się zablokować wszelkie wspomnienia o starszych braciach, Michael poczuł bolesne pulsowanie w skroniach. Miejsce jego biologicznej rodziny zajęli kochający Havilcekwie. Oni nigdy nie odwróciliby się od własnych dzieci, nawet od niego,



choć całymi latami żył ze ściśniętym ze strachu sercem, przygotowany na najgorsze.

- Nie-przyznał-ale...

- Nie wystarczy ci, że odzyskałeś braci? Jesteśmy rodziną, Michael. To prawda, że może za późno, ale nie traćmy ani minuty więcej na bezsensowne pretensje.

Patrząc w zatroskane oczy bratowej, Michael zwalczył w sobie chęć, by ciągnąć tę dyskusję. Maggie, jak zwykle, miała rację. Nic nie zyska, pielęgnując w sobie dawne urazy, natomiast przebacząc, może osiągnąć wiele.

- Niech ci będzie - rzekł w końcu. - Postaram się zapomnieć o przeszłości, jeżeli w zamian ty coś dla mnie zrobisz.

- Co tylko zechcesz - zgodziła się ochoczo.

- Zostawcie mnie wszyscy w spokoju - powiedział wprost. - Muszę się przecież nauczyć samodzielności. Jeżeli nie będę mógł dać sobie z czymś rady, zadzwonię i poproszę o pomoc.

Maggie obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem.

- Obiecay, że nie odsuniesz się od nas na dobre.

Michael uśmiechnął się.

- Już widzę, jak mi na to pozwalacie. Nie, Maggie, nie odsunę się od was. Będziecie zawsze mile widziani, o każdej porze... ale nie przez całą dobę.

- W porządku. - Maggie roześmiała się. - Rozumiem. Porozmawiam z Ryanem, Seanem i Deanną.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Oczywiście tym samym stajesz się do pewnego stopnia moim dłużnikiem, prawda?

Michael spojrział na nią z niepokojem.

- Pewnie tak. A o co chodzi?

- Wpadniesz do pubu w piątek wieczorem? Będzie ir-

landzka muzyka oraz specjalne danie, czyli ryba z frytkami. Ryan mógłby cię przywieźć.

Może to dziwne, ale propozycja ta zabrzmiała całkiem atrakcyjnie.

- Twardy z ciebie negocjator, Maggie Devaney.

- Wiem - odparła z dumą. - Musiałam stać się taka, żeby zdobyć serce twojego brata. Może trudno ci będzie w to uwierzyć, ale był jeszcze bardziej nieufny niż ty.

- Rzeczywiście, trudno mi teraz w to uwierzyć.

- Ale to prawda. - Maggie uśmiechnęła się. - No to jak, zgadzasz się?

- Tak, ale sam dojadę.

Gdy otworzyła usta, żeby zaprotestować, przerwał jej:

- Jeżeli nie będę mógł sobie poradzić, zadzwonię.

- W porządku. Wobec tego pozmywam, a potem zejdem ci z oczu.

Michael spojrział na bratanicę, która kołysała się sennie na swoim wysokim krzeselku.

- Zabierz lepiej Caitlyn do domu. Niech się prześpi. Sam posprzątam.

- Ale...

- Idź już - polecił, udając surowość - zanim zniszczysz te ciepłe uczucia, które zaczynam do ciebie żywić.

Maggie roześmiała się, wzięła córeczkę na ręce, a potem nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- Cieszę się, że jesteś jednym z nas. W piątek poznasz resztę O'Brienów. Ostrzegam cię, że moja rodzina potrafi być dość męcząca. Ryan i ja jesteśmy już dwa lata po ślubie, a oni ciągle działają mu na nerwy.

- Rzeczywiście, to doskonała rekomendacja - odparł Michael z kwaśną miną. - Po tym wszystkim już się nie mogę doczekać piątkowego wieczoru.

- Muzyka wynagrodzi ci ten chaos. Mogę ci to obiecać.

To dziwne, ale Michael był gotów uwierzyć bratowej, co samo w sobie graniczyło z cudem. Dawno już przestał brać poważnie obietnice kogokolwiek prócz chłopaków ze swojego oddziału.

Kelly przyjechała na drugą sesję terapeutyczną niepewna, czego może się spodziewać. To, że podczas ostatniej wizyty zgodził się kontynuować rehabilitację, jeszcze o niczym nie świadczyło. Nie byłby pierwszym pacjentem, który rozmyślił się pomiędzy kolejnymi spotkaniami. Zwłaszcza jeśli spędził poprzedni wieczór na samotnych rozmyślaniach.

Zadzwoiła do drzwi punktualnie o dziesiątej rano i czekała, zastanawiając się, jak ją tym razem powita. Gdy nic nie walnęło w drzwi, uznała to za dobry znak. Z mieszkania nie dobiegły jej również żadne okrzyki bólu. Ja na razie, szło jej lepiej, niż się spodziewała.

Po upływie kolejnej minuty zadzwoniła po raz drugi.

- Michael, to ja - zawołała. - Wszystko w porządku? Mogę wejść?

Znów cisza. Kelly zmarszczyła brwi. Czyżby postanowił ją zwolnić? A może udaje, że nie słyszy dzwonka, licząc na to, że w końcu sobie pójdzie? Już miała wsunąć klucz do dziurki, kiedy usłyszała trzask frontowych drzwi budynku. Odwróciła się i napotkała spojrzenie Michaela.

- Przepraszam - powiedział, podjeżdżając do niej na wózku. - Musiałem wyjść na chwilę. Myślałem, że wrócę przed twoim przyjściem, ale trwało to dłużej, niż przypuszczałem.

- Musiałeś wyjść? - powtórzyła ze zdumieniem.

Jak? Dokąd? Na usta cisnęły jej się pytania, które pewnie uznałyby za wścibskie, jeśli nie obraźliwe.

- Tak, do sklepu - odpowiedział, pokazując z dumą na dwie torby z zakupami.

- Jak to zrobiłeś? Wziąłeś taksówkę?

- Skądże. Sklep jest tylko o kilka przecznic stąd.

- Pojechałeś na wózku? - zapytała z niedowierzaniem.

- Chyba nie sądzisz, że poszedłem piechotą? - odburknął. Jego dobry humor nagle się ulotnił.

Kelly zrobiło się przykro. Nie chciała przecież popsuć mu tej chwili triumfu.

- Przepraszam. Po prostu się tego nie spodziewałam. To wspaniale, że sam sobie poradziłeś.

- Jeżeli tym się martwisz, to niepotrzebnie, bo jeszcze cię nie wyrzuciłem z pracy - powiedział, wciąż obrażony.

- Nie o to chodzi. Zaskoczyłeś mnie, i tyle. - Machnęła w stronę drzwi. - Poza tym zaczęłam się niepokoić, bo nie otwierałeś.

- Ale już wróciłem, a twój zegar bije, więc bierzmy się do roboty.

Zła na siebie za mimowolnie wywołaną scysję, skinęła tylko głową i odsunęła się na bok.

- Jedź pierwszy. Ja wejdę za tobą.

Minał ją bez słowa i zniknął w głębi mieszkania. Kelly oparła się o ścianę i wzięła kilka głębokich oddechów. Dlaczego żadne spotkanie z tym człowiekiem nie mogło się odbyć bez nieporozumienia? Dotąd nie miała kłopotów z wypowiedaniem się, a w obecności Michaela brakowało jej słów. A gdy wreszcie zaczynała mówić, wszystko było nie tak. To oczywiście rozumiały, że był przewrażliwiony, ale ona też zdawała się mieć jakiś szczególny dar wytrącania go z równowagi.

To nie może się więcej powtórzyć. Wzięła ostatni głęboki oddech i weszła do mieszkania. Podczas gdy Michael rozpakowywał w kuchni zakupy, ona rozstawiła łóżko do masażu.

Kilka minut później Michael wjechał na wózku do salonu. Był w spodenkach gimnastycznych i podkoszulku, a na jego czole rysowały się zmarszczki.

- Znowu zaczynamy od tego? - zapytał, wskazując na łóżko.

Kelly skinęła głową.

Pokonując opory osłabionego ciała, Michael zdołał w końcu przesiąść się z wózka na łóżko i wyciągnął się na brzuchu. Kelly skropiła jego nogę aromatyczną oliwką i zaczęła ją masować. Pomyślała, że gdyby kiedyś ugrzęzła w śnieżnej zamieci, chciałaby być właśnie z Michałem. Ten człowiek wydzielał z siebie ciepło jak rozpalony piec.

Mięśnie znów miał napięte - pewnie po trosze z jej powodu. Zaczęła przesuwac dłonie po jego udzie i łydce, aż poczuła, że się odpręża.

Masaż trwał pewnie dłużej niż powinien. Wszystko dlatego, że dotykanie go sprawiało jej przyjemność. Wreszcie przestali się kłócić. Ciche westchnienia ulgi, jakie wyrwały się z piersi Michaela, przepełniały ją satysfakcją.

Jednak te właśnie westchnienia przywołały ją w końcu do porządku i przypomniały, że w tym masażu nie chodziło o przyjemność. Był wstępem do rozciągających ćwiczeń, które zaplanowała na ten dzień. Odkładała je na później, gdyż przeczuwała, że Michael poczuje się urażony, iż nie stawia mu większych wyzwań.

- No, to by było tyle - powiedziała.

Michael podniósł się z trudem i popatrzył na nią, zdeorientowany.

- To już koniec na dziś? - zapytał, nie kryjąc zawodu.

- Nie, jeszcze nie. Mam dla ciebie kilka ćwiczeń rozciągających. Pomogą ci przywrócić sprawność poszarpanych ścięgien i mięśni.

Michael skrzywił się. Dokładnie tak, jak się tego spodziewała.

- Rozciąganie? - zapytał pogardliwym tonem. - Kelly, nie możemy zrobić czegoś trudniejszego?

- Spróbuj wyprostować chorą nogę i unieść ją dziesięć razy do góry, to może wtedy zrewiduję plany - odparła zdecydowanie.

- Przecież to pestka - prychnął.

- Zobaczymy. - Kelly odsunęła się i czekała, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Nie była wcale zdziwiona, że nie udało mu się wyprostować nogi do końca. Nie zaskoczył jej też widok kropli potu na jego czole. W końcu krzywiąc się z bólu, zdołał unieść nogę jakieś dziesięć centymetrów.

- Wygrałaś - burknął ze złością. - Powiem ci, że nikt nie lubi kobiet, które wszystko wiedzą lepiej.

- Nie zależy mi na tym, żebyś mnie lubił - oświadczyła - tylko na tym, żebyś mi zaufał.

- Moja droga, ludzi, którym ufam, mógłbym policzyć na palcach jednej ręki - powiedział z goryczą. - A ciebie za mało znam.

Kelly poczuła się dotknięta, postanowiła jednak tego po sobie nie pokazywać.

- Może wobec tego powinniśmy coś zrobić, żeby to zmienić?

- Na przykład co? - zapytał, mrużąc oczy.

- Na przykład więcej ze sobą przebywać. Jej odpowiedź wprawiła go w osłupienie.
- Proponujesz mi randkę? - zapytał.
- Myślisz, że nie mam nic lepszego do roboty, tylko umawiać się na randki z jakimś starym marudą? - Zachowała spokój, ale na myśl o randce z Michaeliem jej puls nagle podwoił tempo.
- Jestem tylko o trzy lata starszy od ciebie - zauważył. Kelly roześmiała się.
- Jakoś nie protestujesz przeciwko marudzie.
- A po co? - Michael wzruszył ramionami. - Kiedy masz rację, to ją masz. Swoją drogą, postaram się nie zamęczać cię więcej humorami.
- Dziękuję.
- Wróćmy do rzeczy. Skoro to nie miała być randka, co chciałaś mi zaproponować?
- Żebyśmy wyszli gdzieś razem od czasu do czasu. Mogłabym wtedy ocenić twoje zdolności motoryczne w bardziej naturalnym otoczeniu. Natomiast ty mógłbyś pytać, o co tylko zechcesz.

Michael spojrział na nią z powątpiewaniem.

- Uważasz, że dzięki temu zacniemy sobie bardziej ufać?
- W każdym razie to nie zaszkodzi.
- Co powie na to twój brat?
- Bryan nie wtrąca się do mojej pracy. A jeśli zechce nam towarzyszyć, będzie bardzo mile widziany - odpowiedziała.

Pomyślała, że obecność Bryana mogłaby załagodzić napięcie między nią a Michaeliem. Może bratu uda się powstrzymać ją przed mówieniem niepotrzebnych rzeczy?

Albo chociaż sprawić, by Michael przestał mylnie interpretować jej słowa i nieustannie się obrażać.

- No to jak? Umowa stoi?

Michael dość długo zastanawiał się nad propozycją. Podejrzała, że szuka jakiejś wymówki, i niemal widziała, jak w jego głowie obracają się trybiki. W tym momencie pojęła, że dla Michaela kwestia zaufania ma większe znaczenie, niż przypuszczała. Brało się to z traumatycznych przeżyć w dzieciństwie. Nagle ogarnęły ją wątpliwości, czy zdoła przemóc jego nieufność podczas kilku krótkich sesji terapeutycznych.

- A może wolisz zatrudnić innego rehabilitanta? - zapytała.

- Nie - odparł szybko.

Jego odpowiedź można by nawet uznać za komplement, gdyby nie podejrzenie, że nie chodziło mu wcale o nią, tylko o czas, jaki straciłby na poszukiwanie kogoś nowego.

- W porządku - powiedziała. - Wobec tego wyznacz dzień na spotkanie.

- Piątek - zaproponował po namyśle. - Obiecałem mojej bratowej, że przyjdę w piątek wieczorem do ich pubu. Może wpadlibyście razem z Bryanem?

Kelly pokiwała głową.

- To dobry pomysł. Wstąpić po ciebie? Bo i tak będziemy tędy przejeżdżać.

- Dobrze - zgodził się, choć niechętnie.

Kelly uśmiechnęła się.

- Nie myślisz chyba, że to poświęcenie z mojej strony? Naprawdę będzie nam po drodze.

- Wiem - przyznał z bezradnym uśmiechem, którym



ją ujął. - Dlatego się poddałem. Jestem może uparty, ale przecież nie jestem idiota.

- Spróbuję zapamiętać tę różnicę - powiedziała ze śmiechem.

- Ja też. - Michael spoważniał. - Przepraszam, że byłem taki niemiły. To dlatego, że jestem straszliwie sfrustrowany.

Poklepała go po ręce.

- Mogę cię pocieszyć, że w porównaniu z niektórymi moimi pacjentami jesteś uosobieniem słodyczy.

To porównanie najwyraźniej nie przypadło Michaelowi do gustu.

- Nie przejmuj się - zapewniła go, widząc, że się skrzywił. - Nie powiem nikomu. Wy, chłopaki z elitarnych jednostek, uwielbiacie pewnie robić z siebie gburowatyh twardzieli.

- Radzę ci o tym nie zapominać - ostrzegł groźnym tonem, któremu przeczyło rozbawione spojrzenie. - Oczywiście ekscytunek tych jednostek to już całkiem inny gatunek człowieka - dorzucił z goryczą.

Jak go pocieszyć? Czy zdoła znaleźć właściwe słowa? Postanowiła spróbować, poruszona widokiem jego cierpienia.

- Uważam, że stawienie czoła samotnej przyszłości poza armią, wymaga, w pewnym sensie, równie wielkiej odwagi, jak udział w niebezpiecznej misji wojskowej w towarzystwie grupy wyszkolonych ekspertów - powiedziała.

- Innymi słowy, jeżeli nie przemogę się i nie podejmę terapii, jestem tchórzem, tak? - zapytał.

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

Michael ciężko westchnął.

- Może rzeczywiście jestem tchórzem - przyznał głucho. - Z chwilą gdy przestałem być tym, kim dotąd byłem, przestałem wiedzieć, kim jestem.

Cóż łatwiejszego, niż zasypać go teraz gradem banałów? Kelly nie zrobiła tego jednak, tylko delikatnie dotknęła jego ręki.

- Prędzej czy później znajdziesz na to odpowiedź - zapewniła go łagodnym tonem.

- Chciałbym być tego równie pewny, jak ty.

- Jesteś mądrym facetem, odnajdziesz siebie - powiedziała z przekonaniem. - Tylko mi zaufaj.

Michael spojrzał jej wymownie w oczy.

- Czyli wróciliśmy do punktu wyjścia.

Pokiwała głową, zebrała swoje rzeczy i ruszyła do drzwi, W progu odwróciła się.

- W piątek wieczorem spróbujemy nad tym popracować - rzuciła, bo nagle wydało jej się, że nie ma ważniejszej rzeczy niż zdobycie jego zaufania. Chyba że udałoby jej się sprawić, by znów w siebie uwierzył.

## ROZDZIAŁ 4

Bryan popatrzył na Kelly, jakby nagle wyrosła jej druga głowa.

- Opowiedz mi jeszcze raz, jak do tego doszło - zażądał, kiedy zapytała, czy miałby ochotę wybrać się z nią i Michaeliem do pubu w piątek wieczorem. - Umówiłaś się na randkę z Michaeliem? Z pacjentem? Ile zasad złamałaś przy tej okazji?

- Ani jednej - broniła się Kelly. - Poza tym to nie randka. Michael przyznał mi się, że ma problemy z zaufaniem. A ja nie mogę wykonywać mojej pracy, jeżeli pacjent mi nie ufa. Dlatego pomyślałam, że powinien mnie lepiej poznać, żebym przestała być dla niego tylko młodszą siostrą przyjaciela. Wygląda na to, że przyznał mi rację, bo zaproponował wyprawę do pubu jego brata w piątkowy wieczór. No, to jak, idziesz z nami czy nie?

- Idę - odparł Bryan z posepną miną. - Choćby tylko po to, żebyś nie popełniła jakiegoś głupstwa. Zapomniałaś chyba, że potrafisz czytać w tobie jak w otwartej księdze. Dla Michaela może to kwestia braku zaufania, ale dla ciebie to coś więcej.

- Nie zamierzam go uwodzić, jeżeli tego się obawiasz - odcięła się Kelly, rozdrażniona protekcyjnym tonem.

- A jeżeli to on będzie próbował cię uwieść? Pozwolisz mu na to? - zapytał bez ogródek Bryan. Ten ton brutalnej

szczeroci rezerwował zazwyczaj dla swoich pacjentów, którym doradzał jako psycholog.

Mysł, że Michael miałby ją uwodzić, nie wydała się Kelly wcale niemiła, ale jako realistka była pewna, że Michael nie będzie próbował zaciągnąć jej do łóżka. W każdym razie nie w ten piątek. Szczerze mówiąc, pewnie nigdy tego nie zrobi. Tym większa szkoda.

- Dam ci znać, kiedy wyłoni się ta kwestia - powiedziała z kwaśną miną. - A może i nie. W gruncie rzeczy to nie twoja sprawa.

- Jak możesz tak mówić? Oczywiście, że to moja sprawa. Jestem twoim bratem i to ja namówiłem cię na tę pracę.

- Na miłość boską, Bryan, na nic mnie nie namówiłeś. Ty mi tylko o tym wspomniłeś. A ja porozmawiałam z Ryanem, a potem umówiłam się z Michaelem. To Michael i ja podjęliśmy decyzję, żeby spróbować terapii. Ty, co najwyżej, dałeś mi namiary na tę pracę. Zresztą robiłeś to setki razy i nigdy się tak nie przejmowałeś.

- Ale teraz to co innego.

- Niby dlaczego?

- Ponieważ mówimy o Michaelu. - Bryan wyraźnie tracił cierpliwość. - Staniesz na głowie, by mu pomóc, ponieważ zawsze się w nim podkochiwałaś.

Kelly pocałowała brata w policzek.

- Za późno, braciszku. Klamka zapadła. Jestem już dużą dziewczynką. Dam sobie radę.

- Owszem, jeśli chodzi o terapię, na pewno - przyznał Bryan. - Ale ty pakujesz się w jakąś bliższą znajomość. Niestety, Michael w tej chwili nie myśli rozsądnie, a ty, jak widać, też nie jesteś przy zdrowych zmysłach. Boję się, że to się źle skończy.

Kelly gniewnie spojrzała na brata.

- Dzięki za te wyrazy zaufania.
- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Sądziłem, że już dawno przestałaś o nim myśleć, ale się pomyliłem, prawda?
- Byłam podlotkiem, kiedy go do nas przyprowadziłeś. A on był naprawdę fantastyczny. To normalne, że się nim zainteresowałam - powiedziała.

Prawdę mówiąc, uczucia te przetrwały. Michael nadal bardzo jej się podobał, a jej brat wiedział o tym i bez jej potwierżeń. Pomyślała, że może przyszła pora, by zamienić się miejscami, i w rewanżu dobrać się bratu do skóry.

- Porozmawiajmy teraz o twoim życiu miłosnym. Albo o jego braku - zaproponowała.

- Nie ma o czym mówić - uciał Bryan.
- Co ty powiesz? Więc skończyłeś już kręcić z tą... jak jej tam? - zapytała, bo знаła dziewczynę, która chętnie zajęłaby się Bryanem, gdyby rzeczywiście był wolny. Poza tym chciała mu dokuczyć.

- Nigdy z nią nie kręciłem - bronił się Bryan. - Poza tym doskonale wiesz, że na imię jej Debra.

- Jak na magistra psychologii, masz bardzo kiepski gust, jeśli chodzi o kobiety.

- Dzięki za szczerość. Następnym razem, zanim coś chlapniesz, ugryź się w język.

- To samo dotyczy twoich głupich uwag na temat piątkowego wieczoru - odparła z uśmiechem.

Bryan pokręcił głową, wziął marynarkę i wyszedł bez słowa.

Po jego wyjściu Kelly głęboko westchnęła. Nie powinna była mówić bratu o piątkowym spotkaniu. Znając go, przeczuwała, że popędzi prosto do Michaela, by go

ostrzec, że jeśli nie będzie zachowywał się przyzwoicie, wybiję mu zęby.

W pierwszej chwili chciała zadzwonić, żeby Michaela uprzedzić, jednak się rozmyśliła. Pewnie by wyśmiał Bryana i poradziłyby sobie z nim bez trudu, chociaż jest przykuty do wózka. Może zresztą dobrze im to zrobi, jeśli sobie obaj o tym przypomną?

Michael oglądał właśnie w telewizji mecz Boston Celtics i wściekał się, że w domu nie ma ani kropli alkoholu, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Nie był to chyba żaden z braci, ponieważ udało mu się ich w końcu przekonać, by nie składali mu niezapowiedzianych wizyt. A jeśli to ktoś obcy, lepiej nie zdradzać, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Podjechał na wózku i otworzył. W progu stał Bryan z gniewną miną i kartonem piwa pod pachą.

- Widzę, że przybywasz z kombinowaną misją - powiedział go Michael, po czym odsunął się, żeby go wpuścić.

Bryan popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Nie rozumiem.

- Jesteś psychologiem - przypomniał mu Michael. - Powinieneś wiedzieć, że jeśli przychodzisz do kogoś, mając na twarzy wypisaną złość, a w ręku gałązkę oliwną, wprawiasz go w zakłopotanie.

- Naprawdę miałem taką minę? Przepraszam - powiedział Bryan bez przekonania.

Michael przyjrzał mu się uważnie. Ten Bryan, którego znał, był optymistą, dopatrującym się we wszystkim dobrych stron. Nawet w najbardziej ponure dni potrafił spoglądać na świat przez różowe okulary. Pewnie dlatego był takim dobrym psychologiem. Ponura mina świadczyła o tym, że coś musiało mu mocno dokuczyć.

- Masz jakiś problem? - ostrożnie zapytał Michael.
- Można tak powiedzieć.
- To nalej nam po szklance piwa i mów, o co chodzi.

Dobrze będzie, na odmianę, posłuchać o cudzych problemach. Może w ten sposób zdołam zapomnieć na chwilę o własnych.

Gdy Bryan poszedł do kuchni, Michael wrócił do pokoju i przyciszył dźwięk. Nie musiał słuchać głosu sprawozdawcy, nie zamierzał jednak całkiem zrezygnować z obejrzenia meczu. Kibicowanie meczom koszykówki było tym, czego mu najbardziej brakowało, gdy obowiązki rzucały go w miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc. Oczywiście żałował, że nie może jej teraz uprawiać; na razie musiało mu wystarczyć oglądanie rozgrywek w telewizji.

Bryan wręczył mu szklankę piwa, a potem z ciężkim westchnieniem opadł na sofę.

- Masz jakieś problemy z kobietami? - zagadnął go Michael.

- Nie takie jak myślisz. Martwię się o Kelly.

- Czy coś się stało twojej siostrze? - zaniepokoił się Michael. - Była tu dziś po południu i wyglądała, jakby nic jej nie dolegało.

- Może i tak, ale moim zdaniem upadła na głowę.

- O czym ty mówisz, stary?

- O tym waszym kretyńskim planie, żeby się spotykać - wyjaśnił Bryan. - Czyj to był pomysł?

- Oczywiście Kelly. - Michael wciąż nie mógł zrozumieć, czemu Bryan robi z tego taką aferę. - Co w tym złego? Przecież nie umawiamy się na randkę. A nawet gdyby, to i tak nie twoja sprawa.

Bryan prychnął pogardliwie.

- Ona powiedziała mi dokładnie to samo.

- To w czym problem?

- W tym, że mi się to nie podoba - podniesionym tonem wyjaśnił Bryan. - Terapia to jedno, a to - co by zresztą było - to już całkiem inna sprawa. Kelly nie jest dziewczyną dla ciebie. Ona całe swoje życie spędziła w Bostonie. Jeżeli nawet spotykała się z jakimiś facetami, to zupełnie innego pokroju niż ty.

- I co w związku z tym? Jest naiwna? A może głupia?

- Oczywiście, że nie - zachnął się Bryan.

- Cieszę się, że jesteś na tyle mądry, by to przyznać. Skoro nie chodzi o Kelly, to pewnie o mnie? - domyślił się Michael. - Uważasz mnie za jakiegoś wygłodzonego samca, który nie potrafi powściągnąć grzesznych chuci?

Bryan spurpurowiał.

- Nie - burknął. - Masz jednak w tych sprawach spore doświadczenie.

- Może i tak, ale nigdy nie skrzywdziłbym twojej siostry. Po tych wszystkich latach, które spędziliśmy razem, powinieś to chyba wiedzieć.

- Pewnie tak, ale od tamtej pory mogłeś się zmienić - tłumaczył się Bryan.

- Ale się nie zmieniłem - odparł Michael, patrząc mu prosto w oczy.

Bryan wolno pokiwał głową.

- Trzymam cię, wobec tego, za słowo, że jej nie skrzywdzisz.

- Dziękuję - zaśmiał się Michael, a potem zapytał: - Czy ona wie, że pojechałeś do mnie, żeby mnie ostrzec?

- Pewnie się tego domyśla. - Bryan westchnął.

- I wypuściła cię z domu? - Michael patrzył na przyjaciela z rozbawieniem. - To nie do wiary. Widocznie jesteś szybszy, niż zapamiętałem.



- Rzeczywiście, bardzo śmieszne.
- Posłuchaj, Bryan, szanuję cię za to, że troszczysz się o siostrę, ale mogę ci przysiąc, że z mojej strony nic jej nie grozi. Raz jeszcze powtarzam - ta wyprawa do pubu ma swój ściśle określony, profesjonalny cel. Kelly uważa, że jeśli zacznę jej ufać, wpłynie to korzystnie na moją terapię.

Bryan wznosił oczy do nieba.

- A ty kupiłeś tę bajeczkę?
- Myślisz, że przyświecają jej jakieś inne cele?
- Może ona nie zdaje sobie z tego sprawy, ale owszem, uważam, że tak. - Bryan rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. - Spróbuj tylko złamać jej serce. Będziesz tego gorzko żałował.

- Zaraz, chwileczkę! - zaprotestował Michael, któremu nie mieściło się w głowie, że Bryan może wątpić w rozsądek własnej siostry. - Od jednego wieczoru w pubie, i to z całą rodziną, do złamania serca daleka droga. Zapewniam cię też, że nie mam zamiaru pójść tą drogą.

- W razie czego pamiętaj o konsekwencjach - powiedział Bryan.

- Bądź spokojny, pamiętam - odparł Michael. - Poza tym oświadczam ci, że w mojej obecnej sytuacji nie zamierzam się z nikim wiązać. Próby ułożenia sobie życia na nowo pochłaniają całą moją energię.

- Skoro tak, to w porządku. - Bryan odetchnął z ulgą. - A teraz włącz dźwięk, a ja przyniosę nam jeszcze po piwie.

Wyszedł do kuchni, a Michael patrzył za nim i myślał, że wizyta przyjaciela wcale go nie przestraszyła. Jeśli już, to raczej zirytowała. Kiedy jednak przypomniał sobie, co

czuł, gdy Kelly go dotykała, lekko się zaniepokoił. Nagle przestał być taki pewny, że sobie z nią poradzi, jeśli rzeczywiście chodzi jej o coś więcej niż tylko o terapię.

Gdy w piątkowy wieczór przekraczali we trójkę próg pubu, Michael nadal żywił pewne wątpliwości co do intencji Kelly. Na szczęście obecność półtuzina Devaneyów oraz tłumu O'Brienów ułatwiła mu zachowanie pewnego dystansu.

Gdy po pewnym czasie poczuł się zmęczony, przeniósł się do baru, gdzie Ryan dwoił się i troił, nalewając piwo i whisky. Jednocześnie rozmawiał z klientami.

- Pasujesz do tego miejsca - powiedział z uśmiechem, gdy brat zwrócił wreszcie na niego uwagę.

- Czy to znaczy, że ci się tu podoba? - zapytał Ryan.

- O tak. Panuje tu miła, swojska atmosfera, zbliżona do tej, z jaką po raz ostatni zetknąłem się parę lat temu, podczas wakacji w Irlandii.

- To znaczy, że mi się udało - orzekł Ryan z zadowoleniem. - Bardzo się cieszę, że mogę tu gościć ciebie i Seana, a jeszcze niedawno sądziłem, że do szczęścia wystarczy mi sama knajpa, z tłumem stałych gości. Dopiero Maggie pomogła mi zrozumieć, czego mi w życiu brakuje.

- Skinął głową w stronę grupy skupionej w przeciwległym rogu sali. - Ci O'Brienowie to niesamowici ludzie. Z początku nie wierzyłem, że miłość, jaką mi okazywali, jest szczerą, a jednak okazało się, że jak najbardziej.

Michael z uśmiechem pokiwał głową.

- To widać. Już w pięć sekund po tym, jak się poznaliśmy, Neli O'Brien skakała wokół mnie, jakbym był jej własnym dzieckiem.

- Bo już nim jesteś - powiedział Ryan, a po namyśle

dodał: - Gdybyś chciał zaprosić tu któregoś dnia swoją przybraną rodzinę, nie mam nic przeciwko temu. Bardzo chciałbym poznać tych ludzi. Ja ani razu nie byłem u nikogo na tyle długo, żeby się przywiązać. Sean miał więcej szczęścia, ale z tego, co wiem, rzadko widuje swoich przybranych rodziców. Z nas wszystkich chyba tylko tobie udało się znaleźć prawdziwy dom.

Michael spróbował wyobrazić sobie Havalceków w pubie Ryana i przyszło mu to nad podziw łatwo.

- Rzeczywiście będę ich musiał któregoś dnia zaprosić - powiedział. - Prawdę mówiąc, oni jeszcze nie wiedzą, że wróciłem do Bostonu.

- Dlaczego ich nie zawiadomiłeś?

- Bo chciałem najpierw dojść sam ze sobą do ładu.

- Michael postanowił użyć tych samych argumentów, jakie przedstawił Kelly, i sprawdzić, czy zabrzmiały teraz bardziej przekonująco. - Moja przybrana mama to cudowna osoba, ale boję się, że zaraz chciałaby mi urządzać życie.

- Uśmiechnął się. - Dziewczyny nie są o wiele lepsze. Kiedy zachorowałem na świnkę, a miałem wtedy jakieś dziesięć lat, skakały wokół mnie tak, że mało nie wylądowałem w domu wariatów. Wystarczyło, żebym kichnął, a już zamieniały się w siostry miłosierdzia. - Poklepał się po chorej nodze. - Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby to zobaczyły?

- Uważasz, że to byłoby takie okropne? - Ryan nawet nie próbował ukryć zazdrości.

Michael westchnął. Mało wiedział o życiu brata w rodzinach zastępczych, podejrzewał jednak, że ich doświadczenia diametralnie się różniły. Dlatego Ryan nie mógł teraz zrozumieć jego potrzeby zejścia ludziom z oczu.

- Uwierz mi, ale tak będzie lepiej. Zaraz by chcieli,

żebym z nimi zamieszkał, i byłoby im przykro, gdybym odmówił.

- Uważasz, że będzie im mniej przykro, jak się dowiedzą, że ukrywasz się przed nimi od miesięcy?

- Od miesięcy? To przesada - bronił się Michael. - Odezwę się do nich za tydzień czy dwa, kiedy już będzie wiadomo, czy terapia przynosi rezultaty.

- W porządku. - Ryan pokiwał głową. - Skoro tak, dam ci na razie spokój. Spojrzał na drugi koniec sali. - Muszę przyznać, że trochę się zdziwiłem, widząc tu Kelly i jej brata.

- Kelly uważa, że pacjent musi zaufać swojemu terapeutcie. Zdecydowała się przyjąć moje zaproszenie, żeby mi to ułatwić.

- ABryan?

- Przyszedł z nami, bo się boi, że zacznę podrywać Kelly - wyjaśnił niechętnie Michael.

Ryan z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Masz takie zamiary? - zapytał. - Szczerze mówiąc, niebrzydka z niej dziewczyna.

Michael spojrział na Kelly. Była bardzo atrakcyjna i niewątpliwie między nimi zaiskrzyło. Mimo to pokręcił głową.

- To skomplikowana sprawa.

- Dlaczego? Bo przyjaźnisz się z jej bratem?

- Nie, ponieważ jest moją największą szansą na wydostanie się z tego wózka. Dlatego nie zrobię niczego, co mogłoby ją oderwać od tego zadania.

Ryan zrobił sceptyczną minę.

- W Bostonie jest przecież wielu innych rehabilitantów. Maggie nie wyrzuciła jeszcze tej listy, którą dla ciebie przygotowała.

- Umówiłem się już z Kelly i nie będę zaczynał wszystkiego od nowa - upierał się Michael.

- Może i masz rację, ale może się też okazać, że to krótkowzroczna decyzja. Zwłaszcza jeżeli ta dziewczyna ci się podoba. - Ryan uparcie trzymał się tematu.

- Nie podoba mi się - wypierał się Michael.

Ryan uśmiechnął się z politowaniem.

- Mam nadzieję, że byłeś bardziej przekonujący, kiedy próbowałeś wmówić to jej bratu.

Michael westchnął.

- Obawiam się, że nie.

- Wobec tego obiecaj mi jedno: że jeśli już zdecydujecie się na randkę, umówicie się gdzie indziej. Szklanki i kieliszki są bardzo drogie - dorzucił.

- Będę o tym pamiętał. - Michael poszukał wzrokiem Kelly i stwierdził, że i ona mu się przygląda. - Pójdę teraz do niej. Muszę wypić to piwo, którego sam nawarzyłem. Przez cały wieczór trzymałem się od niej z daleka, niweczając tym samym zbożny cel, w jakim ją tu przyprowadziłem.

Ryan wysunął się z za baru i zastąpił mu drogę.

- Posłuchaj, nie pytałeś o radę, ale jako twój starszy brat udzielię ci jej. Terapia może cię postawić na nogi, lecz to nie wystarczy, żeby uleczyć twoją duszę. Jeżeli Kelly może ci to zaofiarować, nie odwracaj się do niej plecami.

- Wyobrażam sobie, że ty uległeś w tej samej minucie, w której Maggie wkroczyła w twoje życie - prychnął Michael.

- Raczej nie - odparł Ryan z uśmiechem. - Chcę ci zaoszczędzić czasu. Ucz się na moich błędach i poddaj się temu, co nieuniknione.

- Nie ma niczego takiego, jeśli chodzi o mnie i Kelly.

- Skoro tak mówisz - mruknął sceptycznie Ryan.
- Tak właśnie mówię - powiedział Michael z naci-  
skiem.

Niestety, podejrzewał, że nie zdołał przekonać ani bra-  
ta, ani siebie.

Jeżeli celem wspólnej wyprawy miało być zbudowanie pomostu pomiędzy pacjentem a terapeutą, to, jak na razie, ten wieczór okazał się kompletną klapą. Kelly doszła do tego wniosku już w chwili, gdy Michael przyłączył się do większej grupy okupującej stoliki pośrodku sali. Zauwa-  
żyła też, że starał się znaleźć po przeciwnej stronie stolika niż ona.

Dopiero gdy Bryan poprosił Katie O'Brien do tańca, zwolniło się krzesło obok Michaela.

Korzystając z okazji, Kelly natychmiast się przesiadła.

- Unikasz mnie - rzuciła od niechcienia.
- Na wyraźne życzenie Bryana - odparł równie lekkim  
tonem.

Kelly roześmiała się.

- Pewnie powinnam go zabić.
- Pewnie tak.
- To dziwne, że tak łatwo dałeś się zastraszyć.
- Mądry człowiek sam decyduje o swoich bitwach  
i sam dobiera sobie wroga.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- A więc uważasz mnie za wroga?

Michael zachnął się.

- Skądże. Ani ciebie, ani twojego brata. Po prostu zna-  
leźliśmy się w dość skomplikowanej sytuacji.

- Która wcale nie musi być aż tak skomplikowana.  
Próbuję cię tylko bliżej poznać. Nie proszę cię przecież,

żebyś się ze mną ożenił, ani nawet o to, byś się ze mną przespał.

- Dzięki Bogu! - burknął Michael. - Twój brat musiałby mnie wtedy zabić. \*

- Tylko gdybyś to zrobił - zażartowała. - A zrobiłbyś to?

- Kelly... - odezwał się na poły ostrzegawczym, na poły błagalnym tonem.

- Tak?

- Igrasz z ogniem.

- Jeśli choć trochę cię to kusi - rzuciła.

- Jestem mężczyzną - odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

- I, jak każdy mężczyzna, nie potrafisz oprzeć się pokusie. Proszę cię, Michael. Nie próbuj mi wmówić, że wykorzystałbyś sytuację, nawet gdybym się na ciebie rzuciła.

Rumieniec zabarwił mu policzki.

- Tego się nigdy nie dowiemy, bo nigdy czegoś takiego nie zrobisz. Czy to jasne?

Ostry ton sprawił, że Kelly ogarnęła wściekłość. Zaraz potem zagrały w niej mroczne, pierwotne instynkty. Objęła go za szyję i mocno pocałowała w usta.

Pocałunek, który miał być tylko buńczuczną odpowiedzią na jego bezsensowne życzenie, okazał się błędem. Więcej nawet, kolosalnym błędem. Ledwie dotknęła ustami jego warg, świat zawirował.

A gdy Michael wtargnął językiem między jej wargi, zaalała ją fala gorąca. Zapragnęła, by chwila ta trwała wiecznie. Dopiero niski pomruk wydobywający się z piersi Michaela sprawił, że odsunęła się, ciężko dysząc.

- Przepraszam - wyszeptała, czerwona ze wstydu.

Gdyby nie spojrzenie jego zamglonych oczu, czułaby się jak idiotka.

- Przestań - powiedział ochrypłym głosem. - Nie przepraszaaj. Nie powinienem był...

- Co? - przerwała mu, zgnębiona. - Zareagować, kiedy prawie się na ciebie rzuciłam?

- Sprowokowałem cię - odparł z bladym uśmiechem.

- Nie - zaprzeczyła, a potem się zastanowiła. Może wyzwanie kryło się nie tyle w jego słowach, ile w tonie, jakim je wymówił? Przyjrzała mu się, zmieszana.

- A może i tak. Zrobiłeś to umyślnie?

- Sam chciałem to wiedzieć - przyznał, równie zagubiony.

Nim zdążyli dojść do jakichkolwiek wniosków, wyrósł przed nimi Bryan. Był czerwony z oburzenia.

- Widzę, że wzięliście sobie do serca moje ostrzeżenie.

- Odczep się! - zbyła go Kelly.

Bryan udał, że jej nie słyszy, i zwrócił się do Michaela:

- A ty? Co masz mi do powiedzenia?

- Myślę, że „odczep się” doskonale oddaje moje poglądy.

Bryan obrzucił ich złym wzrokiem.

- Jak sobie chcecie. Ja umyvam ręce. Odtąd musicie radzić sobie sami.

- Mnie to odpowiada - wyrwała się Kelly.

- Ja i tak zawsze byłem zdany sam na siebie - odparł Michel, a jego twarz przybrała nagle nieobecny wyraz.

Bryan zawahał się. Przez moment jakby chciał coś jeszcze dodać, a potem nagle obrócił się na pięcie i ruszył w stronę baru.

Wiedziona instynktem Kelly mocno ujęła dłonie Michaela w swoje ręce.



- Nie jesteś już zdany na siebie. Rozejrzyj się wokoło. Już nigdy więcej nie będziesz sam.

Michael sceptycznym wzrokiem popatrzył na Devaneyów i O'Brienów, jakby wciąż nie do końca im ufał. Kelly poczuła nagle, że budzą się w niej nowe uczucia, choć nie dojrzała jeszcze do tego, by je nazwać.

Jednak nawet gdyby miało jej to zająć całe życie, znajdzie jakiś sposób, by usunąć z jego twarzy i oczu ten martwy wyraz i udowodnić mu, że jest wart miłości.

## ROZDZIAŁ 5

Michael nie mógł zasnąć tej nocy. To, co się stało w pubie, było dla niego takim zaskoczeniem, że wciąż nie potrafił się uspokoić.

Nie brał pod uwagę, że to Kelly mogłaby zrobić pierwszy krok. Nawet po rozmowie z Bryanem wciąż myślał o niej jak o małej siostrzyczce przyjaciela. To, że ni stąd, ni zowąd impulsywnie wpiła mu się w usta, spadło na niego jak grom z jasnego nieba. Co gorsza, nie był to już wyskok nastolatki, tylko świadomy czyn kobiety, która dobrze wie, czego chce.

A on? Niemal rzucił się na Kelly, i to w miejscu publicznym, na oczach wielu świadków, w tym jej wzburzonego brata. Może to skutki urazu głowy, który dotąd lekceważył?

Gdy później o tym rozmawiali, wziął część winy na siebie. W końcu, choć mimowolnie, sprowokował ją jednak do tego pocałunku. Jaka kobieta z krwi i kości nie zareagowałaby w ten sam sposób? Co jednak wcale nie znaczy, że zachowali się przyzwoicie. Albo mądrze.

Kłopot polegał na tym, że nie mógł już zwolnić Kelly, a zarazem nie potrafił dać żadnych gwarancji, że zdoła ustrzec się przed powtórzeniem błędu. Zwłaszcza że oboje odkryli już, jak niezwykłych doznań dostarczył im pocałunek.

Zaklął półgłosem. Czemu nie zapobiegł temu, co się stało? Mógł to zrobić. Mógł też zlekceważyć ten incydent i spać teraz spokojnie. Tymczasem przewracał się z boku na bok, a wspomnienie bliskości Kelly spędzało mu sen z powiek. Dochodziła już ósma rano, a on wciąż był równie roztrzęsiony jak wtedy, gdy oderwała wargi od jego ust. Co gorsza, zostało mu już zbyt mało czasu, żeby wziąć lodowaty prysznic, zanim Kelly zjawi się na sobotnią poranną sesję.

Zdesperowany doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak jasno postawić sprawę i dać Kelly prawo wyboru. Może odejść, może też zostać, ale pod warunkiem, że będą trzymać ręce przy sobie.

Plan ten miał jednak pewną skazę. Terapia obejmowała również masaże, a on zdążył już odkryć tuzin powodów, dla których Kelly nie powinna go dotykać. Problem polegał na tym, że jeśli teraz zdecyduje się wyeliminować z terapii wszelki kontakt fizyczny, może się to źle odbić na jego rehabilitacji. Natomiast jeśli tego nie zrobi - może to się okazać równie niebezpieczne, choć z całkiem innych powodów.

Michael pomyślał o tysiącu i jeden groźnych sytuacji, w jakich przyszło mu nieraz uczestniczyć. Czyżby teraz lęk przed pewną seksowną terapeutką miał powstrzymać go przed zrobieniem tego, co uważał za słuszne? Gdyby uległ, nie mógłby później patrzeć sobie w oczy w lustrze.

A niech sobie Kelly przychodzi. Niech próbuje go skusić. Będzie silny. Niezłomny. Skoncentruje się na powodach, dla których pojawiła się w jego życiu. Będzie pamiętał, że ma jedynie pomóc mu wziąć się w garść i stanąć na nogi.

- Co takiego zrobiłaś? - zapytała z niedowierzaniem Moira, gdy Kelly przed sobotnią wizytą u Michaela wpadła na moment do kliniki na kawę i ciastko.

Te sobotnie poranne kawy należały do rytuału. Natomiast osłupiała mina Moiry stanowiła rzadkość. Podobnie jak potępiające spojrzenie, jakim obrzuciła przyjaciółkę, gdy tylko doszła do siebie.

- Opowiedz mi wszystko jeszcze raz, od samego początku - zażądała, gdy odzyskała mowę. - To niemożliwe! Chyba się przesłyszałam.

- Pocałowałam Michaela. W usta - dodała, unosząc wyzywająco podbródek. - I znów zrobiłabym to samo. Ale pewnie nie trafi mi się już taka okazja - przyznała ze smutkiem. - Obawiam się, że on mnie dziś wyrzuci.

- Powinien. - W głosie Moiry nie było cienia współczucia. - **Jak** mogłaś postąpić tak nieprofesjonalnie, tak głupio?

Nagana, choć zasłużona, była już jednak niepotrzebna.

- Nie mówisz mi niczego, czego sama nie powiedziałabym sobie od wczoraj co najmniej tysiąc razy. Doradź mi lepiej, co mam teraz zrobić.

- Jechać do niego i wypić piwo, którego nawarzyłaś - odparła Moira. - I nie zdziw się, jeżeli się okaże skwaśniałe.

- Wiesz, za co cię tak kocham, Moira? Za to, że zawsze do wszystkiego podchodzisz optymistycznie - odparła ironicznie Kelly.

- A czego się spodziewałaś?

- Że swoje, słuszne zresztą, kazanie okraszisz bodaj odrobiną współczucia. Wyobraź sobie, że chodzi o faceta, który od lat ci się podoba. Nie postąpiłabyś tak samo, gdybyś miała okazję?

- To niezbyt precyzyjne określenie - zauważyła Moira. - Nie miałaś okazji. Tyją sama stworzyłaś.

- To drobny szczegół, bez większego znaczenia - upierała się Kelly. - Zapomniałaś, że oddał mi pocałunek?

- To tylko świadczy o tym, że jest mężczyzną z krwi i kości.

- Nie zamierzasz ustąpić ani o milimetr? - zapytała Kelly.

- Miałabym ci odpuścić? Wykluczone - kategorycznie oświadczyła Moira, ale spojrzenie jej nieco złagodniało. Wychyliła się nad stołem i poddała Kelly uważnym oględzinom. - Sądząc po rumieńcu na twoich policzkach, a także po błysku w oku, ten pocałunek musiał być wspaniały, skoro naraziłabyś jeszcze raz swoją zawodową reputację.

Kelly głęboko westchnęła i rozmarzonym tonem przyznała:

- O, tak. Ten pocałunek był ucieleśnieniem moich marzeń. Niestety, mogę sobie tylko wyobrazić, jak by to było, gdyby całując mnie, rzeczywiście wkładał w to serce.

- Lepiej nie zapuszczaj się tak daleko - poradziła jej Moira - a unikniesz kolejnej pokusy.

- I tak będzie mnie kusiło, żeby znów spróbować - przyznała Kelly i nim przyjaciółka zdążyła coś powiedzieć, podjęła postanowienie. - Następnym razem oprę się pokusie. Postaram się nie zapominać, że pojawiłam się w życiu Michaela nie jako kobieta, ale wyłącznie jako terapeutka. Że mam pewne zadanie do wykonania, a nie zdołam się z niego wywiązać, jeśli będą mi w tym przeszkadzały pocałunki.

- Genialna logika - przyznała Moira ze śmiechem. - Wytłumacz mi jeszcze raz, po co poszłaś z nim do pubu.

- Żebyśmy się mogli lepiej poznać.  
- Jak wiadomo, najłatwiej osiąga się to poprzez pocałunki - zauważyła Moira.

- Tak naprawdę, chodziło o to, żeby zaczął mi ufać - wyjaśniła Kelly. - Nie sądzę jednak, żeby udało mi się to osiągnąć za pomocą tego pocałunku. Podejrzewam nawet, że wywołałam wręcz przeciwny skutek. Michał pewnie teraz nie będzie chciał zostać ze mną w jednym pokoju, z obawy, że jego honor mógłby znów zostać poddany próbie.

- Możliwe - przyznała Moira. - To się okaże, kiedy się zobaczycie.

Kelly westchnęła.

- Skoro tak, nie ma sensu dłużej tego odwlekać. Życz mi powodzenia.

- Zawsze ci tego życzę. - Moira spoważniała. - Chciałabym tylko wiedzieć, czy chodzi ci o powodzenie na polu zawodowym, czy osobistym.

- Na tym polega mój dylemat - powiedziała Kelly sama do siebie, gdy pożegnała przyjaciółkę.

Nie była wcale pewna, czy zastanie go w domu. Zadzwo- niła do drzwi i wtedy usłyszała jego głos. Widocznie był mniejszym tchórzem niż ona i nie obawiał się spotkania.

W pierwszym odruchu miała ochotę zawrócić spod drzwi i uciec. Nie zrobiła tego jednak, lecz weszła do mieszkania z dumnie uniesioną głową, zdecydowana traktować Michaela jak pacjenta, wbrew temu, co zaszło między nimi poprzedniego wieczoru. Wystarczyło jednak, by na niego spojrzała, a wszelkie postanowienia wzięły w łeb.

- Co się stało? Jesteś chory? - Zaniepokoiła się, widząc jego szarą, nieogoloną twarz i potargane włosy.

- Nie mogłem zasnąć - odburknął. - Poddałem się jakieś dwadzieścia minut temu. Nie zdążyłem nawet napić się kawy.

Serce szybciej zabiło jej w piersi.

- Czemu nie mogłeś zasnąć?

- Musisz w ogóle pytać?

- To przez ten nieszczęsny pocałunek, prawda? - domyśliła się Kelly.

- Tak, przez ten nieszczęsny pocałunek, który nie ma prawa się powtórzyć - potwierdził, a potem z posępną miną dorzucił: - Masz ci los, znowu to samo.

- Co?

- Znowu to powiedziałem, ale nie miało to być wyzwanie.

- Oczywiście, że nie - posłusznie przytaknęła Kelly, choć zabolą ją nieodwracalność tego werdyktu.

- To dlaczego wkroczyłeś tu z takim samym błyskiem w oku, jaki widziałem u ciebie wczoraj, tuż przed tym, nim się na mnie rzuciłeś? - zapytał.

Kelly popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ja miałam błysk w oku? Naprawdę?

- Nie patrz na mnie tym swoim wzrokiem niewiastka. Jeżeli mam pilnować każdego słowa, to nic z tego nie będzie. Nie mogę znieść myśli, że miałabyś traktować wszystko, co powiem, jako wyzwanie albo zaproszenie.

Jego słowa, choć nieprzyjemne, oznaczały jednak, że nie zamierza wyrzucić jej za drzwi. Przynajmniej nie od razu.

- Będę grzeczna, obiecuję - zapewniła go. - To, co się wczoraj zdarzyło, to była wpadka. Mogę ci przysiąc, że nie mam zwyczaju rzucać się na pacjentów.

- Dobrze wiedzieć. - Michael trochę się rozchmurzył.
- Jak to się stało, że dla mnie zrobiłaś wyjątek?
- Jak już mówiłam, to była wpadka. Pewnie za dużo wypłam.
- Jedno piwo przez cały wieczór? - zapytał sceptycznie.

Wzruszyła ramionami.

- Mam słabą głowę.
- Też dobrze wiedzieć - rzekł z uśmiechem. - Czyli lepiej nie zapraszać cię na piwo i oglądanie rozgrywek koszykówki?

- Z koszykówką nie byłoby chyba większych problemów - odparła po namyśle, a widząc jego szeroki uśmiech, dodała: - To miał być żart, prawda?

- Trochę tak - przyznał.
- Michael, jest mi naprawdę bardzo przykro. Zachowałam się niestosownie i nieprofesjonalnie, ale mogę cię zapewnić, że to się już nie powtórzy. Mam nadzieję, że dasz mi jeszcze jedną szansę. - Zaczepnęła tchu i zaczęła przygotowaną mowę: - Pomyślałam, że moglibyśmy przenieść nasze spotkania do centrum rehabilitacji, gdzie pracuję na pół etatu, jeśli poczułbyś się tam bardziej swobodnie. Byłbyś wśród innych pacjentów i terapeutów. Ani przez chwilę nie byłibyśmy sami.

Już samo to powinno go przekonać, ale na wszelki wypadek dodała:

- Mają tam także sprzęt, który przydałby nam się w dalszej rehabilitacji.

Michael słuchał z coraz głębszą zmarszczką na czole.

- Nie ma mowy o żadnym centrum. Nie zamierzam ćwiczyć wśród ludzi, którzy będą się na mnie gapić. Możemy dalej spotykać się w moim mieszkaniu.



- Ale centrum jest lepiej wyposażone. Poza tym w pewnym momencie i tak będziesz musiał się tam przenieść.

- Porozmawiamy o tym, kiedy przyjdzie pora - uciał Michael. - Ani minuty wcześniej. A jeśli chodzi o wczorajszy incydent, mówiłem ci już, że była to po części moja wina. I za tę część biorę pełną odpowiedzialność. Ty przepraszałaś za swoją, więc sprawę uważam za zamkniętą. Zapomnijmy o tym. Teraz powinniśmy raczej pilnować, żeby to się nie powtórzyło. Nie ma co się wypierać, że ciągnie nas ku sobie. Jesteśmy jednak dorośli i potrafimy sobie z tym poradzić. - Spojrzał jej w oczy. - Umowa stoi?

- Umowa stoi - zgodziła się ochoczo i tak bardzo jej ulżyło, że miała ochotę go uściskać, jednak się powstrzymała. Zamiast tego radosnym tonem zaproponowała: - Zaparzę teraz kawę i możemy zacząć.

- Kawa może poczekać - zdecydował Michael. - Już i tak straciliśmy za dużo czasu. Masz mi dziś dać porządny wycisk. A na wypadek gdybyś miała jakiegokolwiek wątpliwości, to jest wyzwanie i spodziewam się, że je podejmiesz.

Kelly skinęła głową. Nie próbowała nawet ukryć radości, że dostała drugą szansę. Jeśli Michael oczekuje od niej jedynie drakońskiego reżimu, przystosuje się i postara zapomnieć o ich pocałunku.

Przynajmniej na razie.

Ćwiczenia, coraz trudniejsze, sprawiały Michaelowi dotkliwy ból, a pot zraszał mu czoło. Kelly poprosiła go o dziesięć powtórek, a on zdecydowany był spełnić jej polecenie. Tacy jak on nigdy się nie poddają. Przez długie

tygodnie i miesiące po wypadku trudno mu było w to uwierzyć. Tym bardziej że wiadomości, jakimi karmiono go przez kilka tygodni w San Diego, były wyjątkowo deprymujące. W końcu z rezygnacją przyjął los człowieka skazanego na wózek.

Jednak już od pierwszego spotkania po tym niezapomnianym pocałunku Kelly nie pozwoliła mu ani przez sekundę uważać się nad sobą. Na jego utyskiwania, że to próżny trud, odpowiadała lodowatym spojrzeniem i jeszcze większymi wymaganiami. W końcu nauczył się trzymać język za zębami i bez sprzeciwu robić to, co mu kazała.

Dwie godziny, jakie spędzała z nim trzy razy w tygodniu, mijały jak z bicza trząśł. Po jej wyjściu godzinami nie mógł się pozbierać, ale nie dopuszczał myśli, że mógłby się poddać.

Kelly wciąż powtarzała mu, że robi zaskakujące postępy. On sam był innego zdania, ale zachował je dla siebie. Gdyby ośmielił się bodaj napomknąć, że traci nadzieję, przestałaby z nim ćwiczyć i wyszłaby, tak jak stała, odbierając mu tym samym szansę na normalne życie.

Poza tym, abstrahując od rygorów terapii, lubił z nią przebywać. Podobał mu się jej upór oraz to, że mu nie ustępuje. Polubił nawet delikatny zapach jej perfum. Zaczął znów myśleć, że miło jest mieć koło siebie kobietę. I to nawet nie tę jedną, jedyną, tylko po prostu kogoś, z kim można by poplirtować, potańczyć, pójść do łóżka.

Westchnął i nagle uświadomił sobie, że Kelly patrzy na niego ze zdumieniem.

- Co się stało? - zapytała. - Przerwałeś ćwiczenie w połowie.

- Przepraszam, zamyśliłem się.

- Czyżby?
- To się zdarza - odburknął.
- Oczywiście, ale ty jesteś zazwyczaj bardzo skupiony. Michael sięgnął po ręcznik i otarł sobie twarz.
- Ale nie dziś. Chcesz, to podaj mnie za to do sądu.

Zorientował się, że sprawił jej przykrość. Szczerze mówiąc, trudno było się dziwić, że jest bliska łez. Zboczył myślami na zakazane ścieżki, a potem bez powodu jej dokuczył. Jak to możliwe, że potrafił patrzeć w oczy bezlitosnym terrorystom i nawet nie drgnęła mu powieka, a jedno spojrzenie szarych oczu Kelly wystarczało, by poczuł się zagubiony?

- Przepraszam - powiedział, zawstydzony swoim bezmyślnym zachowaniem.

- Proponuję, żeby skończyć na dziś - odparła ze spokojem. - Zbyt ciężko pracowałeś przez ostatnie tygodnie. Przerwa dobrze ci zrobi.

Na szczęście miał dość rozumu, żeby przyznać jej rację. To prawda, że ćwiczył zbyt forsownie i trochę nadwreżył mięśnie. Ostatnie, czego mu teraz potrzeba, to nowa kontuzja, która zniweczyłaby dotychczasowe wyniki rehabilitacji. Nie chciał też ryzykować, że jeszcze bardziej obrazi Kelly.

- Mam pomysł - zaczął w nadziei, że uda mu się ją udobruchać. - Muszę się dzisiaj z kimś spotkać. Gdybyś miała trochę czasu, żeby mnie podrzucić, moglibyśmy wstąpić po drodze na lunch.

Spojrzała na niego z takim zdumieniem, że nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Nie boję się zostać z tobą sam w aucie ani w restauracji. Ostatnio zachowywałaś się bardzo przyzwoicie, więc myślę, że na kilka godzin mogę przestać się pilnować.

- Nie masz pojęcia, jakie to było trudne.

Był absolutnie pewny, że nie żartuje. Doskonale rozumiał, co ma na myśli. Mimo uczucia ulgi, że potrafią przestrzegać narzuconych sobie reguł gry, jemu także zaczynało już doskwierać związane z tym napięcie. Może właśnie dlatego zaproponował lunch, uznawszy, że zasłużyli na nagrodę za dobre sprawowanie.

- Lepiej do tego nie wracać - powiedziała. - Zwłaszcza że dotąd szło nam całkiem nieźle.

Na twarzy Kelly odmalowało się rozczarowanie, ale szybko się opanowała.

- Dokąd się wybierasz? Musi to być jakieś ważne spotkanie, skoro gotów jesteś zaryzykować sam na sam ze mną w samochodzie?

Michael wolno pokiwał głową.

- Rzeczywiście. Wybieram się do Havliceków.

Kelly z miejsca się rozpromieniła.

- Pamiętam twoją matkę. To była chyba twoja przybrana matka?

Michael skinął głową.

- Tak, ale nigdy nie myślałem o niej w ten sposób. Ona by na to nie pozwoliła. Powiedziała, że nawet gdyby nie mogła mnie adoptować, i tak byłaby moją mamą. Lepszej nie mogłem sobie wymarzyć.

- To dlaczego tak długo czekałeś, zanim zdecydowałeś się skontaktować z nią po powrocie do Bostonu? Szczerze mówiąc, nie bardzo to rozumiem.

- Tak mi nakazywał instynkt samozachowawczy - przyznał się Michael. - Ona lubi sprawować nad wszystkim pieczę. Nie ma to dla niej najmniejszego znaczenia, że od dawna jestem dorosły i że pełniłem w wojsku odpowiedzialne funkcje. Dla niej nadal jestem dzieckiem.

- To nie do wiary, że ktoś może myśleć tak o tobie - zauważyła Kelly. - Zresztą moi rodzice identycznie traktują mnie i Bryana. Pewnie byłoby inaczej, gdybyśmy się wyprowadzili, ale w domu jest nam tak wygodnie, że żadne z nas tego nie zrobiło. Skakanie wokół dzieci to pewnie wspólna cecha wszystkich rodziców.

- Ale przez to ani trochę mniej irytująca. Zwłaszcza w mojej sytuacji - powiedział Michael.

- Oczywiście, że nie - przyznała Kelly. - Czy w ogóle pamiętasz swoją prawdziwą - urwała i szybko się poprawiła - to znaczy biologiczną matkę?

Michael od lat zadawał sobie to pytanie, a odkąd Ryan i Sean odnaleźli go w San Diego, myślał o tym coraz częściej. Starsi bracia dość dobrze pamiętali matkę, on zachował tylko niewyraźne wspomnienia. Ilekroć obchodzono Dzień Matki, automatycznie stawała mu przed oczyma Doris Haviček, z jej słodkim uśmiechem, siwiejącymi włosami, żywą inteligencją i żelazną wolą. Kathleen Devaney była dla niego wyłącznie nazwiskiem w metryce urodzenia. Nie budziła w nim żadnych uczuć.

- Raczej nie - odparł. - Nie żywię do niej ani do ojca takich pretensji jak Ryan i Sean. Może gdybym był trochę starszy albo gorzej trafił, też bym ich znienawidził. W gruncie rzeczy, gdy już mówimy o moich biologicznych rodzicach, nic do nich nie czuję.

Cień smutku przemknął przez wyrazistą twarz Kelly.

- Nie jesteś ich ani trochę ciekawy? Ja byłabym na twoim miejscu. Chciałabym wiedzieć, co to za ludzie, czemu tak postąpili i co się z nimi teraz dzieje.

- A po co? - Michael wzruszył ramionami. - Na to, co nam zrobili, nie ma żadnego usprawiedliwienia. Gdyby to ode mnie zależało, skończyłbym poszukiwania. Jednak

Ryan uparł się, że musi doprowadzić do końca to, co zaczął. O ile wiem, Sean ma pewne zastrzeżenia, ale ogólnie rzecz biorąc, myślę, że go popiera. Moim zdaniem uparli się, by odnaleźć rodziców, bo chcą się dowiedzieć, co się stało z bliźniakami. Z tego co wiemy, oni także zostali porzuceni, kiedy zaczęli być im kulą u nogi.

- Bliźniaki? - zdumiała się Kelly. - Chcesz powiedzieć, że było was więcej?

Michael popatrzył jej w oczy.

- Gdyby mnie o to zapytać, Ryan otworzy puszkę Pandory, jeśli uda mu się ich odnaleźć. Jeżeli byli z rodzicami przez te wszystkie lata, to jak zareagują na widok trzech starszych braci, którzy nagle wtargną w ich życie? Wątpię też, czy Ryanowi i Seanowi będzie to absolutnie obojętne, że rodzice wybrali Patricka i Daniela, a nas oddali do sierocińca.

- Przecież to mogłoby być cudowne, gdyby rodzina znów się połączyła - zauważyła Kelly.

- Może w idealnym świecie tak - przyznał ironicznie Michael. - Coś mi jednak mówi, że dla nikogo z nas nie będzie to idealny moment.

Wzdrygnął się, po czym z wymuszonym uśmiechem powiedział:

- Nadal nie wiem, czy przyjęłaś moje zaproszenie.

Kelly roześmiała się,

- Jeszcze nie, ale jeżeli myślisz, że pozbawię się takiej gratki, jak widok twojego spotkania z matką, to chyba upadłeś na głowę. Oczywiście, że cię zawiozę, i z przyjemnością zjem z tobą lunch.

- Nie będzie ci przeszkadzało, że jeżdżę na wózku? - zapytał, choć podejrzewał, że będzie to znacznie mniej krępujące dla niej niż dla niego.

- Nie bądź śmieszny - odparła, potwierdzając jego przypuszczenia. - Może jednak powinieneś się przebrać? Bo jeśli nie, mogą nam kazać jeść na dworze, chociaż jest dość chłodno.

Michael popatrzył na swój przeupocony strój gimnastyczny i z udanym oburzeniem zapytał:

- Nie podobam ci się taki, jaki jestem?

- Ależ tak - odparła. - Lubię męski zapach, niestety, nie każdy musi podzielać mój gust.

- Wobec tego wróc po mnie za pół godziny - zaproponował.

- Za godzinę - powiedziała. - Ja też się trochę odświeżę. Zdażymy jeszcze zjeść lunch przed wizytą u Havalceków?

- Jasne - odparł, bojąc się przyznać, że nie uprzedził ich o swojej wizycie. Nie chciał dawać matce czasu na przygotowanie listy wyrzutów, że nie odezwał się do nich zaraz po przyjeździe do Bostonu. Liczył na to, iż na jego widok tak się ucieszy, że zapomni o pretensjach.

Kelly uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Nie powiedziałaś im, że się do nich wybierasz?

- Nie-mruknął.

Roześmiała się.

- Sama już nie wiem, czego jestem bardziej ciekawa: waszego radosnego spotkania czy kazania twojej matki, kiedy się dowie, że się przed nimi ukrywałaś.

- Coś mi mówi, że będziesz miała okazję obejrzeć i jedno, i drugie. Wtedy sama ocenisz, co jest bardziej zabawne. Jedyłą osobą, która traktowała mnie surowiej niż ty, jest moja matka. Nie udało się to nawet przełożonym w armii.

- Tym bardziej nie mogę się doczekać, żeby ją poznać

- powiedziała Kelly. - Może udzieli mi paru wskazówek, jak z tobą postępować.

- Tego nikt nie musi cię uczyć - odrzekł, rzucając jej wymowne spojrzenie.

Ten zawołany komplement sprawił Kelly wielką przyjemność.

- Nawet ekspertowi przyda się czasem rada kogoś bardziej doświadczonego - odparła skromnie.

Michael głośno jęknął. Czemu wcześniej nie przyszło mu to głowy? Myśl, że będzie musiał stawić czoło połączonym siłom matki i Kelly, wydała mu się nagle bardziej męcząca niż próby wstania z tego przeklętego wózka.



## ROZDZIAŁ 6

Kelly świadomie wybrała restaurację najlepiej przystosowaną dla gości na wózkach. Podejrzewała, że Michael po raz pierwszy odważył się wybrać gdzie indziej niż do pubu brata. Nie chciała, aby doświadczenie to okazało się na tyle przykre, by zniechęcić go do dalszych prób. Wiedziała, że jest dumny i ambitny i już sama konieczność korzystania z jej pomocy przy wsiadaniu i wysiadaniu z samochodu sprawia mu przykrość.

- Odpowiada ci to miejsce? - zapytała, gdy zbliżali się do wejścia umieszczonego na poziomie chodnika.

- Wygląda w porządku - odparł Michael, wpatrując się ponuro w drzwi. Ale gdy chciała je przed nim otworzyć, chwycił ją za rękę. - Sam to zrobię.

Nie było sensu kłócić się o taki drobiazg. Poczekała, aż Michael podjedzie i przytrzyma jej drzwi, po czym weszła pierwsza, pozostawiając mu do rozwiązania problem, jak wjechać, nie przytraskując się przy tej okazji. Patrzyła z niepokojem, jak przytrzymuje sobie ramieniem drzwi, i odetchnęła dopiero wtedy, gdy udało mu się bezpiecznie dostać do środka.

Po drodze czekały go jeszcze kolejne przeszkody. Jedyne wolny stolik znajdował się na drugim końcu restauracji. Przy pustej sali przejście między stolikami wydało się Kelly wystarczająco szerokie, ale teraz, gdy wszystkie

krzesła były poodsuwane, brakowało miejsca. Michael w napięciu manewrował między stolikami, starając sienie potrącić przy tym siedzących, z których większość zdawała się nie rozumieć jego trudności. Gdy wreszcie dotarł na drugi koniec sali, hostessa zdążyła już zostawić im menu na stole i wróciła na swoje stanowisko.

- Świetnie sobie poradziłeś - powiedziała Kelly, sadowiac się przy stoliku.

- Nie musisz mnie głaskać po głowie za to, że udało mi się przejechać przez tę cholerną salę - zirytował się Michael.

W pierwszej chwili chciała się odciąć, ale ugryzła się w język i zajęła menu. Łzy cisnęły jej się do oczu. Nagle poczuła rękę Michaela na swojej dłoni.

- Kelly?

- Co? - zapytała, kryjąc twarz za kartą, by nie widział, że jest bliska łez, i to z tak śmiesznych powodów. Rozumiała przecież doskonale jego przygnębienie. Dla człowieka, którego praca wymagała dużej sprawności fizycznej, świadomość własnego kalectwa musiała być męką.

- Wygląda na to, że nie robię nic innego, tylko cię przepraszam. - Westchnął. - Rzeczywiście jest mi bardzo przykro. To takie przygnębiające, być skazanym na wózek.

Spojrzała mu w oczy.

- To nie będzie trwać wiecznie. A nawet gdyby, to jeszcze nie koniec świata.

- Dla mnie to koniec mojego świata - cicho powiedział Michael. - Wiadomo już, że nie wrócę do poprzedniej pracy. Całymi miesiącami wmawiałem sobie, że to możliwe, jeśli się tylko wystarczająco postaram. A teraz, od paru tygodni, próbuję oswoić się z prawdą.

- Nie mogę ci nawet powiedzieć, że rozumiem, co to

znaczy stracić coś tak niesłychanie ważnego, ale jestem absolutnie przekonana, że znajdziesz sobie inny cel w życiu - zapewniła go z powagą. - Mężczyzna obdarzony twoją inteligencją może mieć różne zajęcia. Poza tym kariera zawodowa to nie wszystko. Możesz się przecież ożenić i mieć dzieci. Twoje życie jeszcze się nie skończyło.

- Jedyne, na jakim mi zależało, skończyło się - stwierdził głucho.

- Jeżeli zamierzasz tak na to patrzeć, żal mi ciebie. Znam ludzi, którzy nigdy nie będą chodzić. A ty wstaniesz kiedyś z tego wózka, choć może to potrwać dłużej, niż myślisz. Oczywiście nie będziesz już równie sprawny, jak przedtem, ale co z tego? Żyjesz, prawda? Więc przestań się nad sobą użalać i skup się na tym, co jeszcze masz, a nie na tym, co utraciłeś.

Michael poczerwieniał. Przez nieskończenie długą chwilę trudno było powiedzieć, czy wybuchnie gniewem, czy odwróci się i opuści restaurację. Atmosferę rozładował nieoczekiwanie kelner, który oznajmił, że ma na imię Henry i będzie się nimi zajmował.

- Tego mi właśnie potrzeba - rzekł Michael półgłosem. - Kogoś, kto za swoją życiową misję uważa zajmowanie się takimi jak ja.

Kelner popatrzył na niego zdezorientowany.

- Czy powiedziałem coś niestosownego?

- Nie. - Michael uśmiechnął się blado. - Mam po prostu zły dzień. A jak tobie dziś idzie?

- Dobrze, proszę pana - odparł Henry, wciąż niepewnie. - Czy państwo już się zdecydowali, czego się napiją?

Michael spojrzał pytająco na Kelly.

- Poproszę o herbatę - powiedziała.

Michael pokiwał głową.

- Dla pani herbata, a dla mnie kielich najsilniejszej trucizny.

Henry zamrugał.

- Słucham?

- Nie zwracaj uwagi, Henry - z uśmiechem wtrąciła się Kelly. - Temu panu się wydaje, że jest zabawny. Przyńś mi filiżankę bardzo mocnej kawy. Chcę, żeby był obudzony, kiedy będę mu mówiła, co o nim myślę.

- Tak, proszę pani. - Kelner w widoczną ulgą wycofał się od stolika.

- Sądzisz, że jeszcze wróci? - zapytał Michael.

- Szczerze mówiąc, nie powinien - odparła Kelly. - Potraktowałeś go okropnie.

- Ciebie też - przyznał Michael. - Myślałem, że zaoszczędzę ci trudu, jeśli sam go poproszę o wsypanie mi trutki do kawy.

- Sama bym to zrobiła, gdybym miała jakieś mordercze zapędy - powiedziała Kelly. - Niestety, nadal uważam, że warto cię ocalić.

Michael spojrzał na nią z uwagą.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego uważasz, że warto mnie ratować?

Miała wrażenie, że naprawdę chciał to wiedzieć, a może nawet musiał.

- W gruncie rzeczy jesteś fajnym facetem. Całe życie poświęciłeś ojczyźnie. Poza tym jesteś inteligentny, dowcipny i niesamowicie przystojny. Tylko niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy! Pamiętaj też, że uroda rzadko potrafi zrekompensować parszywy charakter.

Uśmiech rozjaśnił twarz Michaela.

- Od dziś spróbuję o tym pamiętać.

- Michael! - Kelly spojrzała na niego z powagą. - W twoim życiu jest wiele dobrego. Patrz raczej na to, zamiast boleć nad tym, co straciłeś.

- Postaram się - obiecał i nagle także spoważniał. - Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli ciebie umieszczę na czele tej listy.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, a łzy, które próbowała powstrzymać, napłynęły ze zdwojoną siłą.

- Niech cię wszyscy diabli! Musiałeś powiedzieć mi coś tak miłego? - zapytała, zniecierpliwionym ruchem ocierając policzki. - Było mi tak dobrze, kiedy się na ciebie złościłam.

Michael wyciągnął rękę i delikatnie otarł łzę spływającą jej po twarzy.

- Chyba sama rozumiesz, że nie mogłem dopuścić do tego, żebyś się dłużej na mnie złościła.

Wydmuchała nos, po czym, ignorując wrażenie, jakie zrobił na niej dotyk jego palców, zapytała:

- Ale dlaczego?

- Mogłabyś sobie pójść i zostawić mnie na pastwę losu - odparł szczerze.

Kelly parsknęła śmiechem.

- Jak mogłam się nie domyślić, że kierowały tobą czysto egoistyczne pobudki?

- Taki już jestem - przyznał z rozbajającym uśmiechem.

- Nie - powiedziała z naciskiem. - Ty chcesz, żebym cię za takiego uważała. - Spojrzała mu w oczy. - A ja chciałabym się dowiedzieć dlaczego. Czemu umyślnie starasz się zniechęcić mnie do siebie, Michael? Czy to ele-

ment twojej strategii? Zęby utrzymać między nami dystans?

Michael zdawał się zastanawiać nad tym w nieskończoność, a w końcu wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem.
- Chyba zdążyłeś się już zorientować, że nie wystarczy zły humor, żeby mnie odstraszyć?

Michael westchnął głęboko.

- O tak, dobrze to wiem.

Lunch w restauracji okazał się wyczerpującym przeżyciem. Gdyby to zależało od Michaela, wróciłby teraz do siebie i do końca dnia nie ruszał się z domu. Wstydział się jednak przyznać Kelly, jak wiele trudu kosztowały go próby przystosowania się do świata, w którym nie poruszał się już z kocią zręcznością. Wstrząsnęło nim również odkrycie, że jej opinia ma dla niego znaczenie, i to znacznie większe, niż powinna.

Właśnie dlatego postanowił nie rezygnować z wizyty u rodziców. Nie chciał dać Kelly kolejnych powodów do podejrzeń, że jest tchórzem.

Na widok domu, w którym się wychował, ogarnęło go wzruszenie. Bolesny ucisk w piersi, do którego zdążył już przywyknąć, nagle jakby zelżał.

Skromny piętrowy budynek w stylu kolonialnym, położony przy cichej ulicy, wyglądał dokładnie tak samo jak w dniu, gdy po raz pierwszy przekroczył jego próg. Po jednej ze ścian nadal piał się bluszcz mimo częstych zakupów ojca, by go zerwać. Okiennice, wbrew intencji matki, aby przemalować je na czerwono, nadal były czarne, gdyż ojciec wolał taki kolor. Czarne były też drzwi frontowe z wypucowaną mosiężną kołatką. Michael otaksował

wzrokiem ścieżkę prowadzącą do wejścia i wzdrygnął się na widok schodków. Było ich o wiele za dużo! Jak to możliwe, że o nich zapomniał?

Kelly w mgnieniu oka oceniła sytuację i znalazła rozwiązanie.

- Możesz wjechać przez garaż - zaproponowała. - Jest przecież przejście do kuchni, prawda?

Nawet nie pytał, skąd o tym wie. Bywała przecież w tym domu za dawnych lat. I nawet jeśli jej wizyty nie były dla niego wydarzeniem godnym zapamiętania, dla niej z pewnością takie były. Na szczęście.

- Rzeczywiście, to może się udać - przytaknął. - Drzwi do garażu nie są zamknięte na klucz, nie są też automatyczne. Myślisz, że zdołasz je unieść?

Kelly uśmiechnęła się i zademonstrowała mu swoje muskuły.

- Może i jestem mała, za to bardzo silna.

Poszła przodem, a Michael zaczął z mozołem pokonywać lekko wznoszący się podjazd. Zajął mu to niespodziewanie dużo czasu. Swoją drogą, to dziwne, że nikt ich dotąd nie zauważył. Może nikogo nie ma w domu? Wprawdzie była sobota, a w soboty matka zawsze piekła ciasto, ale mogło się to przecież dawno zmienić.

Kelly otworzyła drzwi do garażu. Samochód matki stał w tym samym miejscu co zawsze. Michael pomyślał z westchnieniem, że choć wiele razy proponował jej pieńiądze na kupno nowszego modelu, ona nieodmiennie odpowiadała, by lepiej oszczędzał na czarną godzinę.

Kuchenne drzwi otworzyły się właśnie i stanęła w nich pani Havilcek. Policzki miała zarumienione od rozgrzanego piekarnika, a jej rozpromienioną twarz otaczały siwe loczki.

- Boże mój! - wyszeptała. - Usłyszałam, jak ktoś otwiera drzwi do garażu, ale nigdy bym nie pomyślała... O mój Boże! - Podbiegła do Michaela i zamknęła go w uścisku. Nie zdążył nawet mrugnąć, żeby odpędzić wzbierające łzy.

- Mamo, nie płacz - powiedział, tuląc się do niej - bo sam się rozpłaczę. I jak to będzie wyglądało?

- Nie dbam o to - odparła, nie wypuszczając go z objęć. - Co w tym złego, że mężczyzna okazuje uczucia? Myślałam, że zdołałam cię tego nauczyć.

Michael roześmiał się.

- W każdym razie próbowałam.

Doris Havilcek wyprostowała się i obejrzała go od stóp do głów.

- Świetnie wyglądasz, Michael. Czemu nie dałeś znać, że się do nas wybierasz?

- Nie chciałem robić zamieszania - odparł, wiedząc, że i tak by go nie uniknął, nawet gdyby jego wizyta nie była niespodzianką. Ujął matkę za rękę i skinął w stronę garażu. - Jest tam pewna osoba, której nie zauważyłaś. Pamiętasz Kelly Andrews?

Matka odwróciła się. Na widok Kelly zaświeciły jej się oczy.

- Przecież to siostrzyczka Bryana - powiedziała z uśmiechem. - Zawsze jej się podobałeś.

- Mamo - zachnął się Michael - nie zawstydzaj jej.

Ale Kelly tylko się roześmiała.

- Wtedy byłam pewna, że dobrze się maskuję.

- Matka zawsze się domyśli - powiedziała pani Havilcek. - Tak się cieszę, że znów cię widzę. Ale skąd...?

- Urwała i nagle ją olśniło. Odwróciła się do Michaela.

- Przyznaj się, jak długo jesteś w Bostonie?



- Całkiem niedługo - bąknął wymijająco.

Pani Havalcek zwróciła się do Kelly.

- Od jak dawna?

Kelly spojrzała na Michaela i bez wahania powiedziała:

- Od jakichś sześciu tygodni.

- Skarżypyta! - syknął.

- Uczciwość to cecha godna pochwały - powiedziała matka i nagle chwyciła się za głowę, - Chyba straciłam rozum, żeby trzymać was na tym zimnie. Wejdźcie do środka. W domu jest ciepło, więc będę mogła spokojnie powiedzieć ci parę słów do słuchu, Michaelu Devaneyu.

Miał ochotę powiedzieć „Daruj sobie, mamo”, ale machnął ręką, bo potrafił przewidzieć jej reakcję.

Obdarzył Doris najbardziej czarującym ze swoich uśmiechów.

- Czy mi się zdaje, czy pieczesz dziś ciasto, mamo?

Zmarszczyła surowo brwi, ale w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Właśnie skończyłam szarlotkę na jutrzejsze spotkanie po kościele. Wiesz o tym doskonale, bo robię to co sobota przez ostatnie trzydzieści lat. Mam nadzieję, że nikt nie będzie miał mi za złe, jeśli ukroję wam po kawałku. Oczywiście życzysz sobie z gałką lodów? - dorzuciła z uśmiechem.

- Oczywiście - przytaknął Michael.

Doris Havalcek wtoczyła wózek do domu z taką wprawą, jakby robiła to od zawsze.

W kuchni pachniało jabłkami, cukrem i cynamonem. Kelly i Michael rozebrali się, a Doris w tym czasie pokroiła ciasto, nałożyła je na talerzyki, ozdobiła kulką lodów i postawiła na stole. Dopiero kiedy Michael odgryzł pier-

wszy kęs i wygłosił stosowną porcję komplementów, przysunęła sobie krzesło i spojrzała na niego z wyrzutem.

Zaczęła dobrze mu znanym tonem:

- Teraz porozmawiamy o tym, dlaczego, na miłość boską, ukrywałeś przede mną w tajemnicy przyjazd do Bostonu.

Kelly z uśmiechem zadowolenia wygodniej rozsiadła się na krześle.

- Chętnie sobie popatrzę, jak będziesz się tłumaczył.

- Tobie też mam parę słów do powiedzenia, młoda damo - surowym tonem zwróciła się do niej pani Havilcek. - Znasz mój numer telefonu. Mogłaś mnie zawiadomić.

Kelly miała taką skruszoną minę, że Michaelowi zrobiło się jej żal.

- To nie jej wina, mamó. To ja kazałem jej przysiąc, że nikomu nie powie.

Wprawdzie lekko przesadził, ale Kelly nie zasłużyła na to, by zbierać za niego ciężki. To on podjął decyzję, że będzie się ukrywał, choć teraz nie potrafił już orzec, dlaczego tak się przy tym upierał.

- Może zechcesz się wytłumaczyć - nie ustępowała Doris.

Spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Chciałem najpierw dojść sam ze sobą do ładu.

- A nie mogłeś zrobić tego pod tym dachem? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nie - odparł cicho. - Nie jestem już tym samym człowiekiem.

- Nie bądź śmieszny - zachnęła się, dotknięta. - Oczywiście, że jesteś. Przynajmniej w tych sprawach, które się liczą. Będziesz musiał znaleźć jakieś lepsze wytłumaczenie, synu.

Obie kobiety popatrzyły na niego wyczekująco, ale on nie miał na to odpowiedzi. Zwłaszcza takiej, którą jego matka byłaby skłonna zaakceptować.

- Jestem taki szczęśliwy, że znów cię widzę, mamo. Czy to ci nie wystarczy?

- Chyba tak - odparła cicho, a potem wzięła go za rękę. - Ojciec tak się ucieszy! Będzie niedługo w domu. Mogę też zadzwonić do twoich sióstr. Jestem pewna, że zechcą się z tobą przywitać - dorzuciła. Najwyraźniej domyśliła się już, że Michael z nimi nie zamieszka.

- Oczywiście, że poczekam. Chyba że Kelly nie ma czasu.

Kelly natychmiast zapewniła:

- Nie, nigdzie mi się nie spieszy. Poza tym, korzystając z okazji, spróbuję wyciągnąć od twojej mamy przepis na tę przepyszną szarlotkę.

Nie mogła sprawić Doris Havilcek większej przyjemności. W chwilę później rozprawiły na tematy kulinarne i wymieniały się przepisami z takim zapałem, jakby robiły to od lat. Michael rozsiadł się wygodnie, zamknął oczy i szczęśliwy chłonał domową atmosferę.

Nie musiał czekać długo na przybycie pozostałych członków rodziny. Pierwsze zjawiły się jego przybrane siostry, Jane i Patty. Powitały go gorącymi uściskami oraz kolejną porcją pretensji, że nie odezwał się zaraz po powrocie do Bostonu. Kiedy próbował się bronić, drocząc się z nimi żartobliwie, w drzwiach stanął człowiek, którego zawsze uważał za swojego ojca.

Kenneth Havilcek był wysokim, potężnym mężczyzną, który przez całe życie pracował w budownictwie. Uwielbiał sport i w głębi duszy bolał nad tym, że córki nie dzielają jego pasji. Później mawiał, że kiedy Michael

wkroczył w jego życie, los obdarzył go synem, jakiego sobie wymarzył. Przede wszystkim połączyło ich zamiłowanie do sportu. Pan Havilcek pękał z dumy, gdy Michael zaczął odnosić sukcesy w piłce nożnej i koszykówce. Nie opuścił ani jednego meczu, w którym grał.

Na widok Michaela rozpromienił się i ruszył, żeby się przywitać. Dopiero w połowie drogi zauważył wózek inwalidzki i w jego oczach odmalowało się głębokie współczucie. Nikt lepiej niż on nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji kalectwa Michaela, nawet jeśli miało ono być tymczasowe.

Jego zaskoczenie trwało może ułamek sekundy. Potem szybko serdecznie uściskał Michaela i poklepał go po plecach.

- Witaj w domu, synu. Matka pewnie zdażyła już narzecz ci uszu za to, że nie zawiadomiłeś nas o swojej przeprowadzce do Bostonu. Dlatego daruję sobie kazanie. - Pogroził mu palcem. - Ale niech ci się nie wydaje, że nie jestem z tego powodu tak samo zły jak ona.

- Przepraszam, tato.

Ojciec pokiwał głową.

- Bo i jest za co. Ale nie mówmy już o tym. Doszły mnie słuchy, że odnaleźli cię twoi rodzeni bracia.

Ta wiadomość okazała się prawdziwym zaskoczeniem dla siostr Michaela.

- Więc jednak? - zapytała Jane. - Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

- Albo mnie? - wtrąciła się Patty. - Przecież to cudowna wiadomość. Gdzie oni są? Widziałeś się z nimi? Jak wyglądają?

Michael podniósł ręce do góry.

- Chwileczkę, nie wszyscy naraz! Przyjechali do San Diego, kiedy leżałem w szpitalu. Czyli tak, widziałem ich.

- To oni mogli odwiedzić cię w San Diego, a nam nie pozwoliłeś? - oburzyła się Jane.

- Ja ich tam nie zapraszałem - zaprotestował Michael.  
- Sami przyjechali.

- Niech to będzie dla nas nauczka na przyszłość - zwróciła się Patty do siostry. - Nie należy czekać na zaproszenie naszego braciszka. A teraz powiedz, jacy oni są, co robią i gdzie mieszkają?

- Mieszkają tutaj, w Bostonie. Mamy wielki bagaż doświadczeń, z którym musimy się uporać, ale bardzo ich polubiłem. Ryan chciałby, żebyście wpadli któregoś dnia do jego pubu.

- Chodzi ci może o pub „U Ryana?” - Patty doznała olśnienia.

Michael pokiwał głową.

- Tak. Znasz to miejsce?

- Byłam tam kilka razy, żeby posłuchać irlandzkiej muzyki. Więc Ryan to twój brat? Nie do wiary! - Przekrzywiła głowę i uważnie mu się przyjrzała. - Chociaż teraz, kiedy to powiedziałaś, widzę pewne podobieństwo. To niesamowite! Kiedy możemy się tam wybrać?

Michael nie był przygotowany na tak ostre tempo. Nie potrafił zdecydować, czego spodziewał się po swojej rodzinie, jednak na pewno nie aż takiego entuzjazmu. Chociaż powinien był przewidzieć, że ludzie, którzy z otwartymi ramionami przyjęli go pod swój dach, będą chcieli jak najszybciej poznać jego bliskich.

- Może w następną piątek wieczorem? - rzekł po namyśle, po czym spojrzał na Kelly, która w milczeniu przysłuchiwała się jego rozmowie z ojcem i siostrami. - Będziesz wtedy wolna?

Havilcekowie wymienili spojrzenia. Michael zauważył

je. Pewnie matka widziała go już oczyma duszy z Kelly, choć nie zrobili nic, co mogłoby podsunać jej myśl, że jest kimś więcej niż tylko jego terapeutką.

Kelly musiała także dostrzec tę wymianę spojrzeń, bo zawahała się.

- Chciałbym, żebyś poszła z nami - nalegał Michael, choć nie potrafił powiedzieć, dlaczego tak mu na tym zależy. Wiedział jedno: że to dzięki niej udało mu się pokonać trudności, jakimi najeżony był ten dzień. Dlatego wołał, by była przy nim, kiedy obie jego rodziny spotkają się po raz pierwszy. - Proszę cię - dorzucił błagalnie.

Kelly uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że przyjdę. - Przyjrzała mu się i dodała: - Uważam, że powinniśmy już wracać. O ile, oczywiście, nie masz nic przeciwko temu.

Podniosły się głosy protestu, ale matka wzięła stronę Kelly i już po kilku minutach Michael znalazł się w samochodzie.

- Skąd wiedziałaś, że dojrzałem do wyjścia?- zwrócił się do Kelly.

- Poznałam to po twoich oczach.

Michael westchnął. W zasadzie powinno go przerażać, że tak łatwo potrafiła go rozszyfrować. Jednak z jakichś powodów wcale tak nie było. Pomyślał, że zastanowi się nad tym jutro, kiedy nie będzie taki zmęczony.

## ROZDZIAŁ 7

.Kelly szybko pojęła, że wpakowała się w kłopoty. Gdy zaczęły wymieniać się przepisami z Doris Havilcek, wydało jej się to tak naturalne, jakby już stała się członkiem rodziny. Jednak choć było jej u nich tak miło, doskonale zdawała sobie sprawę, że zmierza w niebezpiecznym kierunku. Bo przecież to, że została tak serdecznie przyjęta przez panią Havilcek, bynajmniej nie oznaczało, że Michael przeznacza dla niej ważną rolę w swoim życiu.

Podczas rodzinnego spotkania próbowała trzymać się z boku. Milczała i starała się nie absorbować Havilceków swoją osobą. Nie chciała, by komukolwiek wpadło do głowy, że ona i Michael są parą. Mimo to Doris nabrała takich podejrzeń, co było dla Kelly dość krępujące.

Resztę weekendu zajęły jej próby wymyślenia pretekstu, żeby wymówić się od wizyty u Ryana. Niestety, nic nie przychodziło jej do głowy. Pewnie dlatego, że tak naprawdę chciała być świadkiem spotkania Havilceków z Devaneyami. Była również ciekawa, czy Michael poczuje się wśród nich swobodnie.

Kiedy wtorkowa sesja terapeutyczna dobiegła końca, postanowiła spróbować. Tym razem nie poszło im zbyt dobrze i Michael był w wyjątkowo podłym nastroju. Dlatego pomyślała, że może raczej powinna poczekać z roz-

mową na temat piątkowego wieczoru do chwili, kiedy humor mu się poprawi. Jednak chciała mieć już to za sobą.

- Jeszcze jedno - powiedziała, składając swoje rzeczy - Zastanawiałam się nad tym piątkiem i doszłam do wniosku, że nie będę mogła przyjść.

- Ale dlaczego? - Michael był najwyraźniej zaskoczony.

- Bo nie. Ja... - Urwała, gdyż kłamstwo nie chciało jej przejść przez usta. A potem wzięła głęboki oddech i wypaliła: - Umówiłam się.

Michael obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Naprawdę? - zapytał z podejrzanym spokojem. - Co to za spotkanie, skoro zapomniałaś o nim, kiedy rozmawialiśmy o piątku u moich rodziców? Chyba że umówiłaś się już po tej wizycie?

W jego głosie zadźwięczała nuta pretensji, że mogłaby zmienić plany i spotkać się z kimś, kto zaprosił ją później.

- Nie, oczywiście, że nie - zaprzeczyła Kelly. Nie zamierzała posuwać się aż tak daleko. Tego by jeszcze brakowało, by Michael przestał ją lubić. Nie chciała także zniszczyć tej wątej nici porozumienia, jaka ich ostatnio połączyła.

- Miałam to od dawna zapisane w kalendarzu, ale zapomniałam.

- Czy to randka? - zapytał Michael.

Zabrzmiało to trochę tak, jakby był o nią zazdrosny, ale to chyba niemożliwe. A może jednak?... Przyjrzała mu się uważnie i postanowiła przeciągnąć jeszcze tę grę, by go lepiej wybadać.

- O ile wiem, kobiety umawiają się na randki - powiedziała. - A poza wszystkim moje prywatne życie nie powinno cię interesować. Ustaliliśmy to wyraźnie wiele tygodni temu.



- Teoretycznie tak - przyznał Michael z westchnieniem. - To rodzinne spotkanie jest dla mnie ogromnie ważne. Chciałem, żebyś w nim uczestniczyła, i miałem nadzieję, że to zrozumiesz.

- Rozumiem, że to dla ciebie ważne, ale nie sądzę, iż będę ci potrzebna - powiedziała i od razu dopadły ją wyrzuty sumienia, że próbuje się wykręcić. - Spójrz na to z innej strony. Jeżeli nie przyjdę, nie będziesz musiał odpowiadać na różne kłopotliwe pytania.

- Na przykład jakie?

- Co robię na rodzinnym spotkaniu Havilceków z Devaneyami - wyjaśniła. - Moja obecność mogłaby wywołać wiele domysłów i spekulacji.

- A więc o to chodzi. - Michael powiedział to triumfalnym tonem, jakby dokonał wielkiego odkrycia. - Boisz się, że moja matka zacznie nas swatać? Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, zanim poprosiłaś ją o przepisy na moje ulubione dania.

Zmarszczyła brwi. Może uważał to za świetny żart, ale jej wcale nie było do śmiechu.

- Nie irytuje cię to? - zapytała.

- Raczej nie.

- Dlaczego? - zdumiała się. Nagle zrobiło jej się przykro, że tak obojętne do tego podchodzi.

- Bo moja matka jest z natury nieszkodliwa. I nawet gdyby coś takiego przyszło jej na myśl, szybko wybije jej to z głowy. Tym się nie przejmuj, Kelly. Z matką sobie poradzę.

- Aha, widziałam to w sobotę - sucho stwierdziła Kelly.

Michael roześmiał się.

- Niech ci będzie. Na ogół sobie z nią radzę. - Nagle

spoważniał. - Kelly, powiedz mi prawdę. Czy masz w piątek randkę?

Dalsze upieranie się przy kłamstwie nie miało sensu. Widocznie nie była do tego stworzona.

- Nie - przyznała z westchnieniem.
- Wobec tego możesz przyjść.
- Czemu to dla ciebie takie ważne?

Michael zawahał się.

- Bo tak - odparł po chwili. - Czuję się bardziej - urwał, szukając stosownego słowa - bardziej normalny, kiedy jesteś przy mnie.

- Jak to normalny? - spytała zdezorientowana.

- Kiedy na mnie patrzysz, nie masz w oczach tego co cała reszta - przyznał z zażenowaniem.

- Litości? - Kelly powoli zaczynała wszystko rozumieć.

- Dokładnie. Poza tym ty jedna nie przymykasz oczu na moje wybryki. Inni pozwalają mi na wszystko, jakbym zasługiwał na taryfę ulgową, bo jeżdżę na tym cholernym wózku. To ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba. Chcę, żeby traktowano mnie jak człowieka w pełni odpowiedzialnego za swoje czyny. Kelly, potrzebuję cię.

Wyznanie Michaela pozbawiło ją na moment tchu. To przełomowa chwila w życiu człowieka, który zawsze wmawiał sobie, że nikt nie jest mu potrzebny. Czy w tej sytuacji mogłaby mu odmówić?

- O której? - zapytała.

Gdy zrozumiał, że to oznacza zgodę, uśmiechnął się szeroko.

- Możesz po mnie przyjechać o siódmej?

Już miała powiedzieć, że tak, kiedy sobie przypomniała, że umówił się z rodziną o wpół do siódmej.

- Uważam, że to trochę za późno - stwierdziła.  
Michael spojrział na nią ze skruszoną miną.
- Miałem nadzieję, że zdążą się poznać przed moim przyjazdem.
- Raczej nie. - Kelly pokręciła głową. - Będę u ciebie o szóstej piętnaście, i ani minuty później. Masz czekać na mnie przed domem. Przypomnę ci jeszcze raz, kiedy przyjdę we wtorek.

Michael roześmiał się.

- Tak jest, proszę pani.

Wiedziona impulsem, cofnęła się i dotknęła jego policzka. Pod palcami poczuła delikatny zarost. Żar bijący od Michaela, jego męska uroda, sprawiały, że pociągał ją jak żaden inny mężczyzna. I coraz trudniej przychodziło jej walczyć z tym uczuciem.

- Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze.

Nakrył dłonią jej dłoń i cicho powiedział:

- Jeśli ty tam będziesz, na pewno tak.

Michael wciąż reagował na to, że Kelly go dotyka, masując lub pomagając w ćwiczeniach. Na niej najwyraźniej nie robiło to większego wrażenia, więc i jemu powinno być to obojętne, ale nie było. Nie dość, że wizja piątkowego wieczoru spędzała mu sen z powiek, to jeszcze nieustannie dręczyło go pytanie, jak by to było, gdyby dotyk Kelly był trochę mniej... nie, nie trochę, tylko znacznie mniej bezosobowy.

- Jak ty to robisz? - zapytał w końcu, gdy poczuł, że eksploduje, jeśli Kelly jeszcze raz pogłaska go po udzie. Przez wiele tygodni próbował ukryć przed nią i przed sobą przykrą prawdę, że jest w stanie ciągłego podniecenia. Ostatnio zaczęło go to jednak coraz bardziej męczyć.

- Ale co? - Jej głos przebił się do niego jakby z oddali.
- Ten twój masaż.
- Ukończyłam kurs masażu.

Michael zerknął przez ramię i zmarszczył brwi.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło.

Popatrzyła mu w oczy, po czym oblała się rumieńcem.

- Czy masując mnie, nie czujesz się skrepowana? - nalegał.

- To moja praca - odparła sucho. - A ty jesteś moim pacjentem.

- Jestem również mężczyzną - przypomniał jej i coś go nagle podkusiło, żeby odwrócić się na wznak, tak by Kelly mogła się o tym przekonać na własne oczy.

Zerknęła na niego ukradkiem. Był wyraźnie podniecony. Chrząknęła i szybko odwróciła wzrok. Michael spróbował ocenić jej reakcję. Jego zdaniem sprawiała wrażenie raczej zadowolonej niż speszonej. Może jednak traktowała go trochę inaczej niż pozostałych pacjentów?

- Posłuchaj, ja... - zaczęła i urwała.

Michael szybko chwycił ją za rękę.

- Nie zamierzałem wprawić cię w zażenowanie. Chciałem tylko sprawdzić, na ile potrafisz zdystansować się do tego, co robisz.

Spojrzała mu w oczy.

- Chcesz znać prawdę?

- Oczywiście.

- Wcześniej nie miałam takich problemów.

- Wcześniej? - powtórzył. - Czy to znaczy, że w moim przypadku jest inaczej? Że nie jest ci to tak całkiem obojętne, kiedy mnie dotykasz?

Odsunęła się.

- Nie bądź taki z siebie zadowolony. Ta rozmowa

w ogóle nie powinna mieć miejsca. Z mojej strony to zachowanie wysoce niestosowne i nieprofesjonalne. Poza tym zawarliśmy umowę - przypomniała mu z wyrzutem.

Michael puścił jej rękę, ucieszony, że usłyszał dokładnie taką odpowiedź, na jakiej mu zależało. Widocznie fascynacja nie była, jak dotąd sądził, wyłącznie jednostronna. Usatysfakcjonowany, przekreślił się z powrotem na brzuch i oparł głowę na łokciach.

- Dobrze, nie będę o tym mówił - mruknął.
- Dziękuję.
- Ale nie zdziw się, jeśli wrócę do tego tematu jutro wieczorem, kiedy nie będziesz już w pracy.

Kelly znieruchomiała.

- Michael! - zaprotestowała bez przekonania.
- Kelly! - odparł ze śmiechem.
- Co ja mam z tobą zrobić? - zapytała z westchnieniem.

- Ciekawe pytanie - odrzekł. - Ono także powinno się znaleźć w jutrzejszym programie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że jeśli zaczniemy jutro zgłębiać ten temat, możemy w ogóle nie dojechać do pubu?

- Byłaby to dodatkowa korzyść - stwierdził z łobuzerskim uśmiechem.

Kelly dała mu klapsa w zdrową nogę.

- Wybij to sobie z głowy! Nie zamierzam dostarczyć ci pretekstu, żeby nie uczestniczyć w spotkaniu obu twoich rodzin.

- W każdym razie warto było spróbować - odparł z rezygnacją.

Uboczną korzyścią z tych prób było wymuszenie na Kelly wyznania, że nie traktuje ich sesji masażu z profe-

sjonalną obojętnością. Dostarczyło mu to bogatej pożywki dla wyobraźni. Już czuł, że tej nocy nie zmruży oka. Ale nie będzie mu żal paru godzin snu.

W piątkowy wieczór Kelly była kłębkim nerwów. Wmawiała sobie, że martwi się o Michaela i o to, czy wszystko pójdzie jak należy, ale tak naprawdę chodziło o coś więcej. Ich niedawna rozmowa na temat masażu wytrąciła ją z równowagi. A zapowiedź Michaela, że wróca jeszcze do tego tematu, napawała ją trwożliwym podnieceniem.

Widok jego pobudzonej męskości zaskoczył ją, ale też poczuła coś w rodzaju satysfakcji, że potrafi działać tak na mężczyznę, który, jak dotąd sądziła, w ogóle nie dostrzegał w niej kobiety. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości, że widział w niej atrakcyjną, dorosłą kobietę, a nie małą dziewczynkę, młodszą siostrę przyjaciela. Pytanie brzmiało, co Michael zamierza z tym zrobić? Czy postąpi, jak nakazuje honor, i zignoruje własne odczucia ze względu na przyjaźń z jej bratem oraz fakt, że jest jego terapeutką? Miała nadzieję, że nie. Zbyt długo czekała na to, by ją wreszcie zauważył.

Lęk przed utratą licencji sprawił, że z miejsca odpędziła od siebie tę myśl. Mogła sobie bez trudu wyobrazić reakcję Moiry, gdyby się przyznała, że swoim zachowaniem prowokuje pacjentów.

Weź się w garść, dziewczyno, nakazała sobie w duchu. To samo, zresztą, dotyczy Michaela. Będzie musiała z nim poważnie porozmawiać. Powie mu, że jeśli on nie zamierza przestrzegać ich umowy, ona zrezygnuje. Albo, albo. Tak jak jest, dalej być nie może. Za bardzo ceni sobie reputację zawodową.

Jednak myśl, że mogłaby^prześć regularnie widywać

Michaela, wydała jej się nie do zniesienia. Zbyt wiele już dla niej znaczył. Dziewczęce zauroczenie zaczęło się przegradzać w coś znacznie poważniejszego. Niestety, nie miała prawa o tym myśleć, jeżeli chciała doprowadzić do końca jego rehabilitację. Chciała być przy nim, gdy odzyska sprawność w nodze i znów zacznie chodzić. A skoro tak, będzie musiała zapomnieć o swoich uczuciach i udawać, że ich nigdy nie było, bez względu na to, ile ją to będzie kosztowało.

Kiedy w piątek wieczorem zajechała po Michaela, czekał już na nią posłusznie przed domem, choć temperatura znacznie się obniżyła i wyglądało na to, że zaraz spadnie śnieg.

- Zwariowałeś? - zapytała, podchodząc, by pomóc mu wsiąść do samochodu. - Dlaczego nie poczekałeś w środku?

- Miałem być gotowy o szóstej piętnaście i ani minuty później - przypomniał jej Michael.

- Zawsze robisz, co ci każe? - zapytała.

W odpowiedzi obdarzył ją uśmiechem, który podbił jej serce.

- Staram się.

Tym razem lepiej poradził sobie z wsiadaniem do samochodu niż poprzednio. Spróbował nawet oprzeć się na moment na chorej nodze. Gdy się już usadowił, włożyła wózek do bagażnika, po czym usiadła za kierownicą i spojrzała na Michaela.

- Jesteś gotowy?

- Nie.

Roześmiała się na widok jego kwaśnej miny.

- To niedobrze.

- Chodź, uciekniemy na Karaiby - zaproponował. - Posiedzimy tam miesiąc czy dwa. Ja stawiam.

- Wizja spędzenia paru dni na plaży, gdzie panuje temperatura ze dwadzieścia stopni wyższa niż tutaj, bardzo mi się podoba. Obawiam się jednak, że i tym razem będę zmuszona ci odmówić.

- Nie umiesz się bawić - orzekł z wyrzutem.

Słowa te, choć wypowiedziane żartem, ubodły ją do żywego.

- Już to kiedyś słyszałam - powiedziała, a w jej głosie zabrzmiała nuta żalu.

- Co za idiota ci to powiedział? - zdumiał się Michael.

- Ostatni facet, z którym się spotykałam.

- Sprawił ci przykrość, prawda? - Michael nie ukrywał wzburzenia.

- Cóż, nie jest miło usłyszeć, że jest się nudziarą - odparła, wzruszając ramionami.

Na szczęście Phil Cavanaugh nie złamał jej serca. Aż tak bardzo jej na nim nie zależało, by jego opinia miała dla niej decydujące znaczenie. Niemniej jednak poczuła się dotknięta jego uwagą. Zmusiło ją to również do postawienia sobie pytania, dlaczego żaden z jej związków nie trwał dłużej niż kilka miesięcy. A może Phil mówił prawdę? Może każdy mężczyzna, z którym się spotykała, dochodził z czasem do tego samego wniosku?

- Czemu powiedział ci coś takiego? - nie ustępował Michael.

- Posłuchaj, zapomnijmy o tym. To już nieważne. Niepotrzebnie o tym wspomniałam.

- Wspomniałaś o tym, bo moje żarty ugodziły cię w czuły punkt. Co się stało? Skąd temu durniowi przyszło do głowy, że nie umiesz się bawić? Czy chodziło mu o jakiś konkretny przypadek, czy generalnie chciał cię obrazić?



Kelly nigdy dotąd nie patrzyła na to w ten sposób. Teraz zamyśliła się nad pytaniem Michaela. Zarzut Phila nie wziął się tak całkiem z niczego. Odrzuciła jego zaproszenie do nocnego klubu, w którym goście zwyczajowo wymieniali się partnerami. Już sama propozycja była dla niej szokująca. On był zaskoczony jej odmową. Z tego wniossek, że wcale się nie znali. Później przez wiele miesięcy zadawała sobie pytanie, jak mógł w ogóle pomyśleć, że się zgodzi? I z obawy, by znów ktoś, jak Phil, nie posadził jej o niskie morale, odrzucała wszystkie zaproszenia.

Poczuła ręce Michaela na swoich dłoniach.

- Kelly, powiedz, co się stało - poprosił zaniepokojony. - Naprawdę chciałbym to wiedzieć.

Ku swemu zdumieniu, chciałyby mu się zwierzyć. Ale jak mu wytłumaczyć, że nigdy w życiu nie czuła się bardziej zbrukana niż tamtej nocy?

- On złożył mi bardzo obraźliwą propozycję spędzenia wieczoru, a ja ją odrzuciłam - odpowiedziała w końcu, pomijając szczegóły.

- Niektórzy faceci bardzo źle reagują na odmowę - zauważył Michael.

Kelly uśmiechnęła się blado. Gdyby to było takie proste!

- O ile pamiętam, niecałe pięć minut temu zarzuciłeś mi dokładnie to samo.

- Ale ja żartowałem i ty o tym wiedziałaś. - Michael popatrzył jej w oczy. - Wiedziałaś o tym, prawda?

- Szczerze mówiąc, tak, mimo to doznałam uczucia déjà vu.

- Bardzo cię przepraszam. Nadal uważam, że ucieczka z tobą w tropiki to świetny pomysł, ale tak naprawdę chodziło mi o to, żeby zyskać na czasie. - Spojrzał na zegarek

i triumfalny uśmiech opromienił mu twarz. - Co mi się, jak widać, udało.

Kelly popatrzyła na zegar na desce rozdzielczej. Rzeczywiście, było już po wpół do siódmej. W jednej chwili zapomniała o Philu Cavanaugh.

- Ty potworze! - zaatakowała go z gniewem.

- Przyznaj chociaż, że jestem sprytnym potworem - droczył się z nią Michael.

- Nie ma mowy! Powiem wszystkim, że spóźniliśmy się, bo jesteś nie tylko potworem, ale i tchórzem.

Michael popatrzył na nią z udanym oburzeniem.

- Nie ośmielisz się.

- To się jeszcze okaże - mruknęła, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Michael milczał przez całą drogę, ale gdy zajechali na parking przed pubem i Kelly obeszała wóz, żeby pomóc mu przesiąść się na wózek, chwycił ją nagle za rękę i przyciągnął do siebie.

- Znam jeden sposób, żeby cię powstrzymać - powiedział ze śmiechem.

- Ach tak? A jaki?

- Właśnie taki. - Szarpnął ją tak mocno, że wylądowała mu na kolanach, i zamknął jej usta pocałunkiem, który pozbawił ją tchu oraz zdolności myślenia. Kiedy ją puścił, serce biło jej jak oszalałe.

Wstała, obrzuciła go zamglonym wzrokiem i zrobiła kilka chwiejnych kroków.

- Nie zrobisz tego więcej - ostrzegła drżącym głosem.

- Nie?

- Nie - powtórzyła z przekonaniem. - Uruchomiłbyś lawinę pytań.

Michael roześmiał się.

- Naprawdę uważasz, że wystraszę się kilku pytań? Zwłaszcza gdy ceną jest szansa pocałowania się z tobą? Pamiętaj, kochanie, że uczono mnie znosić mężnie najgorsze tortury.

Kelly nie spodobał się błysk w jego oczach. Nagle dotarło do niej, że Michael mówi poważnie. Że zamierza pocałunkami zmusić ją do milczenia.

Michael do pubu wjechał uśmiechnięty i odprężony. Niestety, tuż za progiem natknęli się na Maggie, która z miejsca wzięła ich w obroty.

- No, no - zaczęła, obrzucając ich podejrzliwym wzrokiem. - Zaróżowione policzki, skromnie spuszczone oczy. Hm, co by to mogło znaczyć?

- Nic - burknęła Kelly i zarumieniła się jeszcze bardziej.

Maggie przeniosła wzrok na Michaela.

- Ty też chcesz mnie okłamywać?

- Nie mam najmniejszego zamiaru - odparł z uśmiechem.

Poklepała go po plecach.

- Grzeczny chłopiec - pochwaliła, po czym mrugnęła do Kelly. - Tłumaczenie to strata czasu. Widziałam was przez okno. To było niezłe przedstawienie.

- O Boże! - wyszeptła Kelly, zawstydzona. - Czy wszyscy to widzieli?

Maggie objęła ją ramieniem.

- Tylko ja i Ryan - pocieszyła Kelly, a potem dodała: - I jeszcze ci państwo siedzący przy drzwiach.

Kelly odwróciła się i głośno jęknęła. Pani Haviłcek powitała ją promiennym uśmiechem. Wzrok jej męża wyrażał życzliwe zrozumienie.

Maggie roześmiała się.

- Miło jest mieć wdzięczną widownię, prawda? - zapytała. Zawstydzanie Kelly i Michaela zdawało się sprawiać jej wyjątkową przyjemność.

Michael pokręcił głową. Ryan musiał mieć sto pociech z Maggie. Nie potrafił powiedzieć, czy bardziej współczuje mu, czy zazdrości. Jeśli uwzględnić Caitlyn, zdecydowanie przeważała zazdrość.

- Rozumiem, że poznałaś już państwa Havilceków? - zwrócił się do Maggie.

- Tak - odparła z uśmiechem. - Proponuję, żebyście się do nich przysiedli. Ryan dostawi jeszcze kilka stolików. Sean i Deanna zaraz tu będą.

- Twoi rodzice też przyjdą? - zapytał Michael.

- Innym razem. Dziś nie chcieli przeszkadzać.

- Ja też nie powinnam. - Kelly cofnęła się w stronę drzwi. - Michael, ktoś na pewno odwiezie cię do domu. Zobaczymy się jutro.

Poruszała się zwinnie, ale Michael, nawet przykuty do wózka, okazał się szybszy. Zajechał jej drogę i czekał, aż spojrzy mu w oczy.

- O ile pamiętam, wszystko zostało ustalone na początku tygodnia - powiedział. - Chcę, żebyś tu była.

- Co oni musieli sobie o mnie pomyśleć? - wyszeptwała. - Jak mogłam całować cię publicznie? Gdzie ja miałam głowę?

- Szczerze mówiąc, żadne z nas nie miało wtedy głowy do niczego innego - odparł Michael. - Poza tym, gwoli ścisłości, tym razem to ja cię pocałowałem, a nie ty mnie.

- Pomińmy techniczne szczegóły.

Nagle usłyszeli za sobą głos pani Havilcek.

- Przestańcie wreszcie flirtować i chodźcie do nas.

- Oho, moja pani mnie wzywa - zaśmiał się Michael.
- Ośmielisz się jej sprzeciwić?

Przez moment wydawało się, że Kelly to zrobi, ale westchnęła tylko, po czym wyprostowała się dumnie i powiedziała:

- Chodźmy. Bądź pewny, że mi za to zapłacisz. Znam takie ćwiczenie, które rzuci cię na kolana.

- To bardzo ciekawe. - Michael uśmiechnął się. - Już się nie mogę doczekać - dodał znaczącym tonem.

Urażona, zostawiła go i podeszła, by przywitać się z jego rodzicami. Patrząc na jej zarumienioną twarz, pomyślał z satysfakcją, że wieczór zapowiada się znacznie lepiej, niż się spodziewał.

## ROZDZIAŁ 8

Po upływie godziny Kelly nie pamiętała już o zażenowaniu, w jakie wprawiły ją pocałunek Michaela oraz docinki Maggie. Wbrew obawom rozgrzane policzki nie nabrały trwałego odcienia ciemnego różu, a ona mogła się wreszcie odprężyć. Nie była przecież główną atrakcją tego wieczoru.

Michael i Kelly jechali na to spotkanie z ciężkim sercem. Jego przerażał sam pomysł takiej imprezy, natomiast Kelly bała się, że wszyscy mogą się poczuć niezręcznie. Pełni obaw, najwyraźniej zapomnieli, że zarówno matka, jak i bratowa Michaela miały szczególny dar stwarzania miłej atmosfery. Doris Havilcek i Maggie Devaney zachowywały się jak wytrawne animatorki na statku wycieczkowym, których jedynym zadaniem jest dbanie o to, by wszyscy się dobrze bawili. Kelly spoglądała na nie z najwyższym podziwem i, szczerze mówiąc, była nawet trochę zazdrosna.

Michael także był pełen uznania dla obu pań. Z uwielbieniem spoglądał na przybraną matkę. Kelly przysunęła się do niego i powiedziała:

- To wspaniała kobieta, nie uważasz?
- Jeszcze wspanialsza, niż myślałem - przyznał. - Bałem się, że poczuje się zagrożona, kiedy, ni stąd, ni zowąd, na horyzoncie pojawili się moi bracia. Tymczasem ona

otworzyła przed nimi swoje szczodre serce i przyjęła ich na łono rodziny w sposób tak naturalny, jakby wrócili z dalekiej podróży. A mój tata i siostry poszli za jej przykładem.

- Cieszę się ze względu na ciebie - oznajmiła z powagą Kelly. - To byłoby bardzo przykre, gdyby nie przypadł sobie do gustu. Znalazłbyś się między młotem a kowadłem.

Nim Michael zdążył odpowiedzieć, Sean przysiadł na wolnym krześle, z drugiej strony.

- Trzeba przyznać, że trafiłeś najlepiej z nas wszystkich - stwierdził. - Co za cudowni ludzie ci Havilcekowie.

Michael pokiwał głową.

- O tak, bez wątplenia.

- Przyznam się, że wielokrotnie próbowałem ściągnąć tu moją przybraną rodzinę, żeby poznali Ryana i Maggie, lecz jakoś nigdy nie mieli ochoty. Jeździmy do nich od czasu do czasu z Deanną, ale za każdym razem odnoszę wrażenie, że gdybyśmy przestali ich nagle odwiedzać, nawet by tego nie zauważyli. To porządni ludzie, ale z czasem oddaliśmy się od siebie. Myślę, że biorąc dziecko na wychowanie, z góry zakładali, że w kolejce czeka już następne, więc starali się zbytnio nie przywiązywać do żadnego z nich.

Sean wzruszył ramionami, jakby było mu to obojętne, ale Kelly podejrzewała, że to nieprawda. Jeszcze gorsza musiała być sytuacja Ryana, który nie mieszkał u żadnej rodziny dłużej niż kilka miesięcy. W jego przeszłości nie było ani jednej osoby, z którą czułby się bliżej związany.

- Wygląda na to, że od dziś możesz uważać się za członka klanu Havilceków - powiedziała Kelly do Seana.

- Już pani Havilcek się o to postara.

- Nie będę miał nic przeciwko temu - odparł z uśmiechem Sean. - Słyszałem już o jej przepysznych szarlotkach.

- Ktoś tu mówił o szarlotce? - wtrącił się Ryan. - Znaćcie kogoś, kto piecze dobrą szarlotkę?

Michael pokręcił głową i popatrzył z rozbawieniem na swojego najstarszego brata.

- Facet, który jest właścicielem pubu, nie ma chyba tego rodzaju kłopotów.

- Mój kucharz, Rory, uczył się w Dublinie. Robi genialne zapiekanki oraz inne irlandzkie dania, ale nie zgłębił jeszcze tajników amerykańskiej szarlotki - z żalem przyznał Ryan. - Maggie proponowała mu, że go nauczy, ale on oświadczył, że dzień, w którym Maggie spróbuje przejąć jego kuchnię, tak jak przejęła już resztę tego miejsca, będzie ostatnim dniem jego pracy w pubie. Natomiast Caitlyn, to już całkiem inna sprawa. Moja córeczka owinęła sobie Rory'ego wokół małego paluszka. Całymi dniami przesiaduje w kuchni, bębniąc łyżką w garnki i patelnie, a Rory nigdy się nie skarży ani na hałas, ani na obtłuczone naczynia.

- Skoro już mowa o Caitlyn, gdzie się podziewa moja mała bratanica? - zapytał Michael.

- Jest na górze, z opiekunką, i mam nadzieję, że smacznie śpi.

- Mój chłopak też siedzi na górze - wtrącił się Sean. - Chociaż na pewno nie śpi, tylko włączył sobie grę na wideo. Powiedział, że nie jest już małym dzieckiem jak Caitlyn, więc Deanna musiała go przekupić, żeby na kilka godzin zszedł nam z oczu. Moim zdaniem Kevin zrobi kiedyś karierę w biznesie. Już teraz jest twardym negocjatorem. Deanna i ja przegrywamy częściej, niż wypada się przyznać.



Kelly z uwagą przysłuchiwała się rozmowie braci o dzieciach. Wynikało z niej wyraźnie, że i Ryan i Sean potrafili zapomnieć o przykrych doświadczeniach z dzieciństwa i z radością przyjęli na siebie rodzicielskie obowiązki. Zaczęła się zastanawiać, czy i z Michaeliem będzie podobnie. Był z całej trójki najmłodszy i od razu trafił do Havalceków, czyli, przynajmniej teoretycznie, powinien mieć znacznie mniej obciążeń niż jego" starsi bracia.

Mimo to zdawała sobie sprawę, że zdarzały mu się takie chwile, kiedy czuł się obcy i niepotrzebny. Z tego właśnie powodu nie odezwał się do Havalceków zaraz po przyjeździe do Bostonu. A choć przedstawił jej racjonalne argumenty, podejrzewała, że bał się, jak go przyjmą, skoro przestał być bohaterem. Po latach spędzonych wśród nich powinien był wiedzieć, że jego obawy są całkowicie bezpodstawne, jednak nigdy do końca nie wyzbył się kompleksów porzuconego dziecka.

Głos Ryana przerwał jej rozmyślania. Usłyszała, jak zwraca się do reszty Devaneyów:

- Detektyw mówi, że znalazł trop. To jeszcze nic pewnego, ale udało mu się namierzyć jakiegoś Patricka Devaneyę w stanie Maine. To może być jeden z naszych bliźniaków. Zwłaszcza że wiek się zgadza. Oni muszą mieć teraz jakieś dwadzieścia sześć lat.

Sean zmarszczył brwi.

- I co? Zamierza to sprawdzić?

- Szczerze mówiąc, uważam, że to raczej my powinniśmy tam pojechać - stwierdził po namyśle Ryan.

- Wykluczone! - uniósł się Sean. - Jestem bardzo szczęśliwy, że was odnalazłem, ale dużo o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że dwóch braci najzupełniej mi wystarczy.

- Czy ty też tak uważasz? - Ryan zwrócił się do Michaela, którego mina wyraźnie świadczyła a tym, że i on ma obiekcje.

Gdyby zapytać o to Kelly, nie umiałaby powiedzieć, jakiej reakcji spodziewa po Michaelu i co sama uważa za słuszne. Sytuacja była bardzo szczegółowa, Sean i Ryan zajmowali w tej sprawie krańcowo różne stanowiska. Nie mówiąc już tym, że bliźniacy mogli stać się kolejnym etapem na drodze do odnalezienia biologicznych rodziców.

- Muszę się zastanowić - odparł Michael. Jego dobry humor w jednej chwili się ulotnił. Spojrzał z niepokojem na Havalceków, jakby się obawiał, że usłyszeli ich rozmowę. - To poważny krok - zwrócił się do Ryana - który w pewnym sensie przybliży nas do rodziców. Moim zdaniem to zły pomysł, żeby wysłać tam detektywa.

- Chyba masz rację - westchnął Ryan.

- Daj Seanowi i mnie jeszcze trochę czasu do namysłu. Później o tym porozmawiamy, dobrze? - zakończył Michael.

- Jasne - odparł Ryan. - Możesz mi wierzyć, że sam mam mieszane uczucia. I nie chodzi mi nawet o Patricka i Daniela. Uważam, że wspaniale byłoby ich odnaleźć. Mogłoby jednak, jak już sam mówiłeś, dojść do spotkania z rodzicami, a nie wiem, co o tym myśleć.

- Ja mam swoje zdanie na ten temat - powiedział z gorącością Sean. - Jeżeli przez tyle lat nie zrobili nic, żeby nas odnaleźć, to ich strata.

- Skąd możemy wiedzieć, że nas nie szukali? - spokojnie zapytał Michael.

- Gdyby nas szukali, dawno by nas znaleźli - wytknął mu Sean. - Ryan nie potrzebował aż tak dużo czasu, żeby

do mnie trafić, a potem, już we dwóch, dość szybko namierzyliśmy ciebie. Żaden z nas nie zmienił przecież nazwiska i nie wyprowadził się na koniec świata.

- Sean, nie mówisz mi nic, o czym sam bym wielokrotnie nie myślał - powiedział Ryan. - Obawiam się jednak, że póki nie poznamy całej prawdy, nie uda nam się na dobre rozliczyć z przeszłością. Maggie mi to wytłumaczyła. - Poklepał Seana po plecach. - Oczywiście zrobisz, jak zechcesz. Jak już to sobie przemyślicie, zgłóście się do mnie. A teraz was zostawię, bo chyba powinienem stanąć za barem.

Zrobił parę kroków i nagle wrócił do Michaela.

- A tak przy okazji - rzucił jakby mimochodem - bywa tu często taki gość, który jest właścicielem kilku statków wycieczkowych. Chciałbym, żebyś go poznał.

Michael, już i tak ponury, jeszcze bardziej sposepniał.

- Tak? A co to ma wspólnego ze mną?

- Człowiek z twoim doświadczeniem musi interesować się statkami, prawda? Pewnie znasz się na wszystkich możliwych rodzajach - odparł Ryan. - Pomyślałem sobie, że macie wiele wspólnego. Mówił mi też, że ma kłopoty ze znalezieniem kapitanów, którzy znaliby się na rzeczy.

- Nie licz na to, że zobaczysz mnie za sterem łajby obwożącej turystów po bostońskim porcie.

- To był tylko taki pomysł. - Ryan wzruszył ramionami. - Co ci szkodzi z nim pogadać? Dopisz to sobie do listy spraw, które musisz przemyśleć, dobrze? - Odszedł, nie czekając na odpowiedź.

Sean spojrział pytającym wzrokiem na Michaela, a gdy nie doczekał się reakcji, westchnął z rezygnacją.

- Pójdę na górę i zajrzę do dzieci - powiedział.

Po jego odejściu Michael zwrócił się do Kelly:

- Co sądzisz o tych poszukiwaniach?

Ani słowem nie wspomniał o propozycji pracy, jakby w ogóle nie brał jej pod uwagę.

- Tak naprawdę to nie moja sprawa - odparła po namyśle.

- I dlatego nie masz na ten temat żadnego zdania? - W głosie Michaela zabrzmiała nuta sceptycyzmu.

- Nie dlatego.

- Ze mną możesz być szczera.

- Doskonale rozumiem wasze rozterki, ale uważam, że Maggie ma rację, Jestem pewna, że każdy z was zastanawiał przez te wszystkie lata, czemu rodzice was porzucili. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak wielki musiało to wyrzucić wpływ na wasze życie. - Spojrzała na niego, ale on nadal siedział z kamiennym wyrazem twarzy. - Michael, nie uważasz, że lepiej będzie poznać prawdę, a potem raz na zawsze zamknąć pewien rozdział w życiu?

- Dla ciebie odpowiedź wydaje się być jasna: tak albo nie - stwierdził Michael. - Rzeczywiście uważasz, że powinniśmy pojechać i sprawdzić, czy ten Patrick to jeden z bliźniaków?

- Tak uważam.

Michael zamyślił się.

- Musisz wziąć jedno pod uwagę. On miał tylko dwa lata, kiedy rodzice odeszli. Może nawet nie pamiętać braci. Może wraz z Danielem i rodzicami stworzyli zgraną, szczęśliwą rodzinę? Jak się poczuje, kiedy zjawimy się tam we trzech i oznajmimy mu, że to wszystko jeden wielki fałsz?

- Dla niego to nie był fałsz - zaoponowała Kelly - tylko jego własne doświadczenia, tak różne od waszych.

- Mogłoby to jednak podkopać jego zaufanie do rodzi-

ców. Czy mamy prawo narażać go na podobne przeżycia?

- zapyta! Michael z rozpaczą.

- Wiesz, co ci powiem? To niesamowite, że w ogóle myślisz o jego uczuciach. Tak właśnie postąpiłby starszy brat. Nie wierzę, żeby ten Patrick nie chciał poznać trzech braci, którzy myślą o nim mimo tylu lat rozłąki.

- Jesteś niepoprawną optymistką. A ja boję się, że zniechędzi nas za to, że swoim pojawieniem się zniszczyliśmy jego świat.

- Wtedy go przeprosicie i pozwolicie mu pójść dalej własną drogą.

- Jesteś bardzo naiwna, Kelly - westchnął Michael.  
- To nie tak. Raz wyrządzonej szkody nie da się naprawić.

Kelly rozumiała jego skrupuły, ale był to przecież tylko jeden z możliwych scenariuszy.

- A jeśli on przez te wszystkie lata pamiętał, że miał starszych braci? - zapytała. - Jeżeli dorastał w poczuciu, że czegoś mu w życiu brakuje? Chcecie pozbawić go możliwości uzyskania odpowiedzi na kilka pytań? One są mu potrzebne do uzupełnienia obrazu jego życia.

Michael zmarszczył brwi.

- Gdybyśmy mogli przewidzieć, jaki obrót przybiorą sprawy - powiedział z westchnieniem.

Wzięła go za rękę i mocno uściśnęła.

- Niestety, tego nie da się przewidzieć. Możemy tylko ocenić ryzyko i wybrać najlepszy wariant. Kto jak kto, ale ty powinienesz to najlepiej rozumieć. Wy kalkulowane ryzyko to była przecież twoja specjalność.

- Tak, ale ryzyko zupełnie innego rodzaju.

- Wiem. To były sprawy życia i śmierci.

- A to nie jest sprawa życia i śmierci? - uniósł się Michael.

- To nie to samo - upierała się Kelly.
- Przypomnij mi, żebyśmy wrócili do tej rozmowy, kiedy twój świat przewróci się do góry nogami.

Skąd mógł wiedzieć, że to już się stało - w dniu, w którym ponownie wkroczył w jej życie...

Wbrew zapewnieniom Kelly, że wszystko skończy się dobrze, Michael nadal miał wątpliwości, czy należy kontynuować poszukiwania reszty rodziny Devaneyów. Wprawdzie spotkanie ze starszymi braćmi dla niego okazało się szczęśliwe, ale z bliźniętami mogło być inaczej.

Natomiast jeśli chodzi o rodziców, zdecydowanie nie dojrzał do tego, by ich szukać. Choć nie miał do nich takich pretensji jak Ryan i Sean, nie można powiedzieć, by mu na nich zależało. Byli mu po prostu obojętni. Uważał, że pewnych spraw lepiej nie tykać. Niestety, wszystko wskazywało na to, że nie uda im się tego uniknąć, chyba że zaprzestaną dalszych poszukiwań. Jednak bez względu na to, co postanowią, powinni trzymać się razem, gdyż będzie to miało poważny wpływ na ich dalsze życie. Wciąż o tym myślał i wyrzucał sobie, że nie potrafi podjąć decyzji.

Była jednak pewna osoba, której w sprawach rodzinnych ufał bardziej niż komukolwiek: jego przybrana matka. Wiedziony impulsem, po zakończeniu sesji z Kelly wezwał taksówkę i pojechał do Havilceków. Oczywiście był to zwykły zbieg okoliczności, że Doris piekła właśnie w tym dniu ciasto.

Kiedy zajechali na miejsce, powiedział taksówkarzowi, by wszedł do domu i poprosił o otwarcie drzwi do garażu. Czuł się głupio, ale widok rozpromienionej twarzy Doris wynagrodził mu chwilowe upokorzenie.

Czekała na niego w garażu, drżąc z zimna.

- Wejdziesz, Michael - powiedziała z radością. - Okropny ziąb. Co cię do nas tak wcześniej sprowadza? Szarlotka jeszcze się nie upiekła.

Michael spojrzął na nią spod oka.

- Ale bułeczki cytrynowe chyba już tak?
- Mleko czy kawa? - zapytała z uśmiechem.
- Oczywiście mleko.

Poczekwała, aż usadowi się przy stole, i dopiero wtedy sama usiadła.

- O co chodzi, Michael? - zapytała z powagą. - Pokłóciliście się wczoraj z Kelly?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Ręka, w której trzymał pyszną cytrynową bułeczkę, zamarła w pół drogi do ust.

- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?
- Coś się zmieniło w trakcie wczorajszego wieczoru. Kiedy przyjechaliście, wyglądaliście na bardzo szczęśliwych, ale kiedy odjeżdżaliście, byliście - zawahała się - tacy... poważni. Pomyślałam sobie, że coś musiało się wydarzyć.

Poczekał, aż ciasto rozpułynie mu się w ustach, po czym zapytał:

- Lubisz Kelly, prawda? Martwiłabyś się, gdybyśmy się rzeczywiście pokłócili?

- Oczywiście. Sprawiacie wrażenie, że się dobrze dogadujecie, ale naprawdę liczy się tylko to, co ty czujesz.

Niekłamaną sympatią dla Kelly zamiast ucieszyć Michaela, wprowadziła go w zakłopotanie.

- Nie chodzimy ze sobą, mamo. Kelly jest tylko moją terapeutką.

Matka uśmiechnęła się.

- Skoro tak twierdzisz.
- Tak właśnie twierdzą - burknął.

- Może więc nie powinieneś całować jej z takim zapa-  
łem - zasugerowała ze śmiechem Doris. - Ludzie, nie mó-  
wiąc już o Kelly, mogliby odnieść mylne wrażenie, że coś  
was łączy.

- Spróbuję o tym pamiętać - powiedział sucho.

Doris obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

- W porządku. Skoro nie przyjechałeś, by porozma-  
wiać o Kelly, to o co chodzi?

- Czy ty i twoje bułeczki to nie jest wystarczający  
powód?

- Cieszyłabym się, gdyby tak było, ale mam pewne  
wątpliwości.

- Nawet nie wiesz, jakie to kłopotliwe mieć matkę,  
która potrafi czytać w twoich myślach.

- Jeżeli wolisz, mogę ograniczyć się do domysłów -  
zapropozowała.

- Nie. Powiem ci, o co chodzi. Ryan podejrzewa, że  
udało się namierzyć jednego z naszych młodszych braci  
w Maine. Chce, żebyśmy pojechali tam we trzech i spraw-  
dzili, czy to rzeczywiście on.

- Rozumiem. A ty nie chcesz jechać?

- To nie tak. Próbuję wstawić się w położenie Patricka.  
Był jeszcze bardzo mały, kiedy nasza rodzina się rozpadła.  
Z tego, co słyszeliśmy, żył potem całkiem szczęśliwie. Po  
co rozwiewać jego złudzenia i uświadamiać mu, że za jego  
sielankę reszta braci zapłaciła utratą rodzinnego ogniska?

Doris obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

- Czy na pewno martwisz się tylko o Patricka?

- Oczywiście.

- Michael - powiedziała tonem, którym zwykła zwracać się do swoich dzieci, kiedy podejrzewała, że nie mówią  
prawdy.



- Masz rację, mam - przyznał z westchnieniem. - Może problem tkwi we mnie, chociaż mi się w życiu powiodło. Wylądowałem u najlepszej rodziny, jaką można sobie wymarzyć. Mimo to w głębi duszy zachowałem żal do rodziców, że wzięli ze sobą bliźniaków, a naszą trójkę porzucili. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, póki Ryan nie powiedział mi, że wynajęty przez niego detektyw wpadł na trop Patricka.

- Dobrze wiesz, że to, co was spotkało, nie było winą Patricka. Ty, Ryan i Sean także nie byliście niczemu winni.

- Tak, ale... - Michael westchnął. - Nie rozumiem, dlaczego Ryan uparł się, żeby odnaleźć bliźniaków oraz naszych rodziców. Przecież to on, jako najstarszy, powinien mieć największe pretensje - i pewnie je ma. Podejrzewam, że to Maggie go namówiła.

- Może jest na tyle mądra, żeby rozumieć, że Ryan nie przezwycięży w sobie tego gniewu, póki wszystko nie zostanie wyjaśnione do końca.

- Czyli uważasz, że powinniśmy jechać - zawyrokował Michael.

To właśnie spodziewał się usłyszeć, kiedy się tu wybierał. Może nawet bardziej chodziło mu o błogosławieństwo matki niż o radę.

- Michael - zwróciła się do niego cichym głosem - kocham cię jak własne dziecko, ale decyzja nie do mnie należy. Wsłuchaj się w głos własnego serca.

Ciężkie zadanie dla mężczyzny, który przez całe życie lekceważył wszystko, co podpowiadało mu serce. Zwłaszcza jeżeli miałyby się z tym wiązać jakiegokolwiek niewygodny. Uważał się za człowieka planowanych na zimno czynów, a nie emocji.

- A skoro już przy tym jesteśmy - dorzuciła Doris,

jakby mimochodem - radzę ci posłuchać, co twoje serce ma do powiedzenia na temat Kelly. Może się to okazać dla ciebie sporym zaskoczeniem.

- Uważaj - odparł ze śmiechem - bo twoje zapędy swatki mogą się nie spodobać pewnym panom.

- Mądrzy je docenią - odparła. - Mam wyłączyć piekarnik i odwieźć cię do domu? A może zostaniesz na obiad?

- Nie dziś. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Nie musisz mnie odwozić. Wezwę taksówkę.

- Ja zadzwonię - powiedziała, podchodząc do telefonu.

Michael włożył kurtkę i wyjechał na wózku do garażu.

- Nie będę jeszcze otwierać drzwi - uprzedziła Doris.

- W korporacji poinformowali mnie, że taksówka będzie nie wcześniej niż za dziesięć minut. Szczerze mówiąc, wolałabym sama cię odwieźć.

- Nie trzeba, mamo.

- Już niedługo sam będziesz mógł prowadzić - powiedziała z przekonaniem. Po raz pierwszy odważyła się poruszyć temat jego przyszłości.

- Mam nadzieję.

- Jestem tego pewna - podkreśliła. - A teraz pocałuj mnie. - Nachyliła się nad wózkiem i nadstawiła policzek.

- Kocham cię, synu.

- Ja też cię kocham, mamo.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Odnalezienie twoich naturalnych rodziców niczego między nami nie zmieni.

- Wiem - odparł z uśmiechem.

- Mówię to na wszelki wypadek, gdybyś miał wątpliwości.

- Czy wiesz, że jesteś cudowna, a że mnie szczęściarz, że na ciebie trafiłem?

- Nie musisz tego mówić - odparła, ale w jej oczach załśniły łzy. - Matka zawsze wie, co dzieje się w sercu jej dziecka.

- Ty wiesz - potwierdził Michael. - Obawiam się, że Kathleen Devaney nie miała o tym pojęcia.

- Tego się nie dowiesz, póki się z nią nie spotkasz.  
Michael westchnął.

- Czy będziesz bardzo zawiedziona, jeżeli zdecyduję się głosować przeciw?

- Nie sprawisz mi nigdy zawodu, jeśli za twoją decyzją będą stały dobre intencje.

Przyjazd taksówki uwolnił go od przedstawienia matce racji przemawiających za tym, by pozostawić sprawy ich własnemu biegowi.

Jednak widok Kelly czekającej na niego przed domem uświadomił mu, że zwłoka była tylko chwilowa.

Kelly patrzyła, jak Michael wysiada z taksówki i jedzie w jej stronę. Miała wrażenie, że nie ucieszył się na jej widok. Nie potrafiła powiedzieć, co kazało jej wrócić do niego po skończeniu zajęć z ostatnim pacjentem. Może jego wyraźne roztargnienie podczas porannego spotkania? Albo, co bardziej prawdopodobne, niełatwa rozmowa, którą przeprowadzili poprzedniego wieczoru? Rano z rozmysłem nie poruszyła tematu poszukiwań, czuła jednak, że ta sprawa wciąż zaprzęta jego myśli. Przez całą, dwugodzinną sesję, Michael powiedział może dwa słowa.

- Co cię tu znów sprowadza? - odezwał się, manewrując wózkiem w holu. - Zapomniałaś czegoś?

- Nie. - Czekała już od pół godziny, mimo to nie zdą-

żyła wymyślić innego wytłumaczenia ponad to, że chciała go znów zobaczyć. - Jeżeli jesteś zajęty, pojedź do domu.

- Nie mam nic do roboty. Jesteś głodna? Moglibyśmy zamówić pizzę.

- Naprawdę nie będę ci przeszkadzać? - zapytała, mile zaskoczona jego zaproszeniem.

- Mówiąc szczerze, cieszę cię, że tu jesteś.

- Ach tak.

- Byłem u mamy. Rozmowa z nią dała mi wiele do myślenia, ale ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę, to zagłębienie w głąb własnej duszy.

- Jeżeli chcesz się oderwać od tych spraw, moglibyśmy wypożyczyć parę filmów na wideo.

Michael rozpromienił się.

- Świetny pomysł.

- Na co masz ochotę? Na filmy akcji, romanse czy komedie?

- A ty?

- Dla ciebie film akcji, dla mnie komedia romantyczna - zawyrokowała Kelly. - Tak będzie sprawiedliwie.

Pokiwał głową.

- Z czym chcesz pizzę? - zapytał. - Zamówię, kiedy pójdziesz do wypożyczalni.

- Z niczym obslizgłym.

- Co kryje się pod tą nazwą prócz krewetek? - zapytał ze śmiechem.

- Cebula i grzyby.

- W porządku. Zamówię jedną pepperoni i jedną z kiełbasą.

- Masz piwo albo wodę mineralną? - zapytała.

- Mnóstwo jednego i drugiego.

- Wobec tego zaraz wracam. - Kelly ruszyła w stronę

samochodu i nagle się odwróciła. - Kiedy byłeś ostatnio w kinie? Nie chciałabym wypożyczyć czegoś, co już oglądałeś.

- Na „Zabójczej broni”.

- Która część?

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Było ich więcej niż jedna? Przyznam się, że jako kilkunastoletni chłopak nieszczególnie interesowałem się kinem.

- Masz olbrzymie zaległości - stwierdziła ze śmiechem Kelly.

W wypożyczalni wybrała „Zabójczą broń II”, „Szkłaną pułapkę”, „Pearl Harbor”, a dla siebie komedię romantyczną „Bezsenna noc w Seattle”, którą oglądała już dwa razy. Płacąc przy kasie, wzięła przy okazji torbę prażonej kukurydzy.

Wróciła dokładnie w chwili, kiedy pod dom zajęchał posłaniec z pizzerii. Zapłaciła, odebrała pudełka i omal nie upuściła wszystkiego na ziemię, próbując otworzyć drzwi.

Michael siedział na sofie i oglądał w telewizji mecz koszykówki. Zdażył już otworzyć puszkę piwa, a dla Kelly przygotował szklanek wody sodowej. Gdy stanęła w progu, spróbował wstać, ale opadł ze stłumionym jękiem.

- Przepraszam - westchnął.

Kelly skinęła głową, położyła pudełka z pizzą na stoliku i pokazała przyniesione filmy.

- Ty wybierz pierwszy.

Michael wskazał na kasetę z Bruce'em Willisem.

- Testosteron bardziej pasuje do pizzy i piwa.

- To zależy od gustu - stwierdziła, ale wsunęła wybraną kasetę do odtwarzacza, po czym usiadła obok Michaela.

Film, jak się można było spodziewać, odznaczał się

wartką akcją i był hałaśliwy. Oglądali go w milczeniu, gdyż rozmowa tylko by im przeszkadzała. Mimo to Kelly nie mogła pozbyć się wrażenia, że Michael coś przed nią ukrywa.

Gdy film skończył się, zamiast nastawić następną kasety, popatrzyła na niego i zapytała:

- Jesteś pewny, że nie masz ochoty porozmawiać?

Spojrzał na nią i pokręcił przecząco głową.

- Wolałbym raczej to - powiedział, biorąc ją w objęcia.

- Ja też - zdążyła przyznać z westchnieniem, zanim dotknął ustami jej warg.

## ROZDZIAŁ 9

Pocałunkiem udało mu się osiągnąć to, o co bezskutecznie walczył od dłuższego czasu. W jednej chwili wszelkie myśli o poszukiwaniach reszty rodziny Devaneyów uleciały mu z głowy. Całą jego uwagę pochłaniały teraz delikatne wargi Kelly i pocałunek rozgrzewający jak łyk szkockiej whisky. Na kilka minut zapomniał, że nie może chodzić; że jego przyszłość jest bardzo niepewna. Liczyło się tylko to, że jest tu i teraz, z tą oto kobietą w ramionach.

Dopiero potem przyszła refleksja, że pożądanie to marny substytut głębszych uczuć. A seks nie jest żadnym lekarstwem na problemy, z którymi prędzej czy później będzie musiał się zmierzyć.

Nie wątpił już, że mógłby spędzić najbliższe godziny albo nawet całą noc w łóżku z Kelly, odcinając się w ten sposób od wszelkich kłopotów. Jednak nigdy dotąd nie posłużył się w tym celu kobietą i nie zamierzał na początek robić tego z Kelly, którą szanował i szczerze lubił.

Przycisnął czoło do jej czoła i wyszeptał:

- Przepraszam.
- Za co?
- Przrzekałem, że nigdy więcej tego nie zrobię.
- Słyszałaś, żebym protestowała?
- Nie, ale powinnaś. Milion racji przemawia za tym, że to zły pomysł.

- Wymień choć dwie.

- Twoja reputacja zawodowa - odparł, posługując się jej własnym argumentem. - Jak również to, że znalazłem się na rozdrożu. Niestety, nie mogę ci nic zaproponować. Póki nie znajdę nowego celu w życiu, nie mam nikomu nic do zaoferowania. Teraz naprawdę nie wiem, kim jestem, i co mam robić dalej.

- Michaelu Devaney, to największy absurd, jaki w życiu słyszałam - powiedziała z oburzeniem. - Nie musisz narażać życia dla ojczyzny, żeby być wartościowym człowiekiem. Prawda wygląda tak, że bardzo niewielu mężczyzn robi to, co ty robiłeś przez te wszystkie lata. Większość pędzi spokojne, pracowite życie w gronie rodziny. Chcesz powiedzieć, że są przez to mniej męscy lub mniej wartościowi?

- Skądże - uniósł się Michael. - Nie jestem przecież idiotą. Miałem na myśli możliwość robienia tego, co się kocha, i w czym jest się dobrym. Moje miejsce było w oddziałach specjalnych. Tam się doskonale czułem i sprawdziłem. Kochałem tę robotę tak, jak Ryan kocha prowadzić pub, a Sean być strażakiem. Miałem pasję, ale zostało mi to odebrane. Rozmawialiśmy niedawno o twojej reputacji zawodowej. Nie miałyby dla ciebie większego znaczenia, gdyby praca nie była dla ciebie ważna, prawda? A gdyby nagle tę pracę straciła? Gdyby odebrano ci licencję? Jak byś się czuła?

- Okropnie - przyznała Kelly, ale zaraz dorzuciła: - Wzięłabym się jednak w garść i znalazłabym sobie inne zajęcie.

- Tak po prostu? - zapytał z powątpiewaniem Michael. - Myślisz, że to takie łatwe?

- Nie, oczywiście, że nie i pewnie nie da się tego zała-



twić z dnia na dzień, ale ja bym się nie poddawała i nie uważałabym, że to już koniec świata.

Michael wątpił, czy tak szybko udałooby jej się przesta-  
wić na inne tory, wierzył jednak, że mogła być o tym  
szczerze przekonana.

- Może i masz słuszność - powiedział - ale, jak na  
razie, jestem co najwyżej gotów przyznać, że moje życie  
jeszcze się nie skończyło. A stąd jeszcze droga daleka do  
punktu, w którym będę wiedział, co robić dalej.

- Tamtego wieczoru, w pubie, Ryan podsunął ci roz-  
wiązanie - przypomniała mu Kelly. - Podejrzewam, że  
w ogóle nie wzięłeś go pod uwagę.

- Rzeczywiście, nie wzięłem, bo było śmieszne.

- Dlaczego? - nie ustępowała Kelly. - Uważasz, że  
być kapitanem statku turystycznego to poniżające?

Michael zawahał się. Owszem, takie było jego zdanie,  
ale było jeszcze coś, czego ani Ryan, ani Kelly nie wzięli  
pod uwagę.

- Nie mógłbym niczego robić dobrze, póki znów nie  
stanę na obie nogi.

- Nadejdzie dzień, kiedy nie będziesz potrzebował  
wózka - powiedziała Kelly z ogniem w oku. - Wierzę  
w to niezachwianie.

- Chciałbym mieć tę twoją pewność.

- Zawrzyjmy umowę. Kiedy całkowicie wyzdrowie-  
jesz, spotkasz się ze znajomym brata.

Michael niechętnie pokiwał głową.

- Dobrze, skoro tego chcesz.

- Przypomnę ci o tym, kiedy przyjdzie pora.

Michael uśmiechnął się.

- Jestem tego pewny.

Kelly odwróciła wzrok.

- Czy oznacza to również, że póki nie wstaniesz z tego wózka, nie będziesz się ze mną kochać? - zapytała z żalem.

- Nie powinienem - odrzekł z naciskiem. - I nie będę.

- Wobec tego następnym razem przyniosę ci kilka książek o tym, jak zmienić zawód. Na wypadek gdyby pomysł ze statkiem nie wypalił. Chyba nie będziesz miał mi tego za złe?

Po raz pierwszy od wielu dni Michael się roześmiał.

- Innymi słowy, zrobisz wszystko, by przyspieszyć mój proces powrotu do normalnego życia?

- Tak. - Spojrzała mu w oczy i obrysowała kciukiem jego usta. - Ostrzegam cię też, że będę jak najczęściej wodzić cię na pokuszenie.

Było to jednoznaczne wyzwanie. Puls Michaela z miejsca przyspieszył.

- Ależ Kelly! - zaprotestował.

- Oszczędź sobie. Przekonasz się, że nie ustąpię. Aż do dziś nie byłam pewna, czy mnie pragniesz, ale teraz już wiem.

- A etyka zawodowa, o której tyle razy wspominałaś?

- Zostaw to mnie - odparła, wzruszając ramionami. - A tym, co zaszło między nami tego wieczoru, nie musisz się przejmować - dodała, patrząc mu w oczy. - Jutro zgłoszę mojej szefowej, że zrywam umowę, jaką z tobą zawarłam.

- Nie możesz mi tego zrobić! - zaprotestował Michael, nie na żarty przestraszony.

- Oczywiście, że mogę.

- Nie możesz! Jesteś mi potrzebna - nalegał.

W oczach Kelly pojawił się błysk satysfakcji.

- Tobie potrzebny jest dobry terapeuta, choć wcale nie

muszę to być ja. Nie zamierzam jednak dać ci tej szansy, żebyś znalazł sobie kogoś na moje miejsce. Będę nadal prowadzić twoją rehabilitację, ale nie będę już brała od ciebie pieniędzy.

- Uważasz, że w związku z tym będziemy mogli...?
- Michael zawahał się, próbując znaleźć właściwe słowa.
  - Sypiać ze sobą - dokończyła odważnie.
  - Tak, o to mi właśnie chodziło - przyznał.
  - Owszem. To chyba nic złego. - Uśmiechnęła się.
- Poza tym nikt nie musi o tym wiedzieć.

Michael natychmiast pomyślał o Bryanie. Kto jak nie starszy brat chciałby ją ustrzec przed popełnieniem błędu, którego mogłaby żałować do końca życia?

- Bryan - powiedział.
- Z moim bratem sobie poradzę. A zresztą jak mógłby się dowiedzieć, że ze sobą sypiamy?
- Domyśli się, możesz mi wierzyć - zapewnił ją Michael.
- Niby jak?
- Mężczyzna zawsze pozna, kiedy jego przyjaciel jest szczęśliwy.
- Bo lubicie się wtedy przechwalać?
- Nie, bo przestajemy wtedy zrędzić.

Kelly roześmiała się.

- Jeżeli chodzi o ciebie, nie musimy się chyba o to martwić. Zawsze znajdziesz sobie tysiące powodów, żeby zrędzić. Nie mają one przy tym nic wspólnego z seksem. I to już się pewnie nie zmieni.

- Dzięki - burknął Michel, nie ukrywając irytacji.
- Nazywam rzecz po imieniu.
- Lepiej już idź - powiedział sucho.
- Jeszcze nie jest tak późno - zaprotestowała.

- Owszem, jest.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Boisz się, że jeśli zostanę, będziesz chciał mnie zaciągnąć do łóżka?

W odpowiedzi Michael głośno jęknął.

- Więc jednak o to chodzi, prawda? - zapytała rozpromieniona.

- Mądra kobieta przestałaby kusić lichu i wyszła stąd, zanim któś z nas się zapomni.

Przez nieskończenie długą chwilę bał się, że Kelly się nie zgodzi, a jemu nie starczy sił, by opierać się jej dłużej niż przez pięć minut.

Na szczęście pokiwała w końcu głową.

- Wygrałeś. Na razie.

Chwyliła torebkę i płaszcz i ruszyła do drzwi. Nagle zawróciła i pocałowała go tak namiętnie, że musiał zadać sobie pytanie, gdzie miał rozum, każąc jej odejść.

- Zobaczymy się we wtorek, z samego rana - zwołała od drzwi.

Głos miała tak radosny, że Michael poczuł nieprzeparaną chęć, by cisnąć w nią pierwszym ciężkim przedmiotem, jaki miał pod ręką.

Nie zrobił tego jednak, tylko mruknął coś na pożegnanie, po czym wcisnął klawisz pilota i zaczął oglądać następny film. Jeszcze przez długi czas po wyjściu Kelly nie potrafił skupić się na tym, co dzieje się na ekranie, aż w końcu dotarło do niego, że to komedia romantyczna. Zaklął wtedy tak głośno, że pewnie słysząc go było aż na ulicy.

Wyłączył wideo i zaczął przeskakiwać z kanału na kanał, aż wreszcie natrafił na mecz koszykówki. Tego mu właśnie było trzeba. Sięgnął po ostatnią puszkę piwa. Ko-

szycówka była dziedziną, którą świetnie rozumiał, bo wiedział, co to pot i współzawodnictwo. Niestety, ani trochę nie znał się na kobietach. Inaczej potrafiłby przewidzieć, jak rozwinię się znajomość z Kelly, i zdążyłby się w porę wycofać.

Kelly wiedziała już, że nie bez powodu została zaproszona na to niedzielne śniadanie. Wiadomość, jaką odczytała z automatycznej sekretarki, nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości. A teraz, kiedy już zasiadły do stołu, chciała jak najszybciej mieć to za sobą. Rozgrzebując jajecznicę widelcem, długo czekała, by Moira zaczęła swoje kazanie, aż w końcu puściły jej nerwy.

- Powiedz to wreszcie.
- Ale co? - zapytała Moira z niewinną miną.
- Co ci leży na sercu?
- Myślę, że wołałabyś tego nie słyszeć.
- Pewnie nie - mruknęła ponuro Kelly, po czym wbiła wzrok w talerz, bo nie mogła znieść pełnych wyrzutu spojrzeń przyjaciółki. - Tak czy inaczej, mów.
- Nie bardzo wiem, o co najpierw powinnam cię zapytać. Czy ty upadła na głowę, kobieto? Czy jesteś przynajmniej szczęśliwa?
- I jedno, i drugie - odparła Kelly.
- To znaczy, że przekroczyłaś wszelkie dopuszczalne granice kontaktów z pacjentami - powiedziała z naciśkiem Moira. - Tego się właśnie obawiałam.
- Nie przekroczyliśmy żadnych granic - tłumaczyła się Kelly. - To znaczy jeszcze nie. Poza tym wczoraj wieczorem powiedziałam Michaelowi, że zrywam umowę.
- Myślisz, że to załatwia tę kwestię?
- Posłuchaj, wiem, że, jak to się mówi, stąkam po

kruchym lodzie, ale zależy mi na Michaelu. Myślałam, że uda mi się oddzielić sferę zawodową od prywatnej, lecz się pomyliłam. - Wzruszyła ramionami. - Dlatego zrezygnowałam.

- Czy w związku z tym on zamierza zatrudnić kogoś innego na twoje miejsce?

- Chyba nie.

- A ty chcesz dalej prowadzić jego rehabilitację?

Kelly pokiwała głową.

- Czy on aż tyle dla ciebie znaczy? - zapytała Moira, patrząc jej w oczy.

- Tak.

Moira westchnęła.

- A co on do ciebie czuje?

- Pragnie mnie - odparła Kelly. - Choć wcale tego nie chce. Myślę, że to gwarantuje dobry początek.

- Albo zapowiada nieszczęście - odezwała się Moira.

- Daj spokój. Przestań krakać - ofuknęła ją Kelly. - To może być najlepsze, co mnie w życiu spotka. Durzyłam się w Michaelu Devaneyu przez całe lata. Wygląda na to, że moje marzenia mają szansę się spełnić. - Spojrzała przenikliwie na Moirę. - A gdyby tobie trafiła się szansa, by spróbować z moim bratem? Nie chwyciłabyś jej obiema rękami?

Błada, obsypana piegami twarz Moiry, oblała się purpurowym rumieńcem.

- Nie mówmy o moich uczuciach do twojego brata.

Był to temat, którego nie poruszały od dawna, i Kelly uznała, że najwyższa pora przerwać milczenie.

- Dlaczego? - zapytała. - Wiem, że zawsze ci się podobał. Po co się tego wypierać?

- W gruncie rzeczy nie ma o czym mówić. Bryan nig-

dy nawet na mnie nie spojrział. Poza tym próbujesz zmienić temat, bo masz nadzieję, że zostawię cię w spokoju.

- To prawda - przyznała Kelly. - Natomiast wracając do Bryana, daj mu tylko szansę. Przestań się chować na jego widok. Założę się, że cię zauważy, tylko musisz się trochę postarać. Jesteś wspaniałą osobą, Moira. Byłabyś fantastyczną dziewczyną dla Bryana. To marzyciel, wiecznie z głową w chmurach. A ty stoisz obiema nogami na ziemi. Świetnie byście się uzupełniali.

- To ty tak uważasz. Gdyby Bryan tak myślał, dawno by się ze mną umówił. Miał przecież setki okazji.

- Jakie to żalosne - roześmiała się Kelly. - Ty jesteś nieśmiała, a on nieprzytomny. Muszę coś wymyślić.

W oczach Moiry błysnęła nadzieja.

- Ale co? - zapytała z niepokojem.

Kelly zaczęła się zastanawiać, dlaczego dotąd nie zrobiła niczego, by popchnąć tych dwoje ku sobie. Może wolała wierzyć, że los zrobi to za nią? Jednak ostatnio odkryła, że losowi trzeba czasami trochę dopomóc.

- Zostaw to mnie - odparła. - Co robisz w piątek wieczorem?

- W piątki zazwyczaj robię pranie.

- Och, proszę cię. - Kelly machnęła ręką. - Dobrze wiem, że w piątkowe wieczory jesteś wolna. Spotkaj się ze mną o siódmej „U Ryana”. To taki irlandzki pub.

- Wiem, ale czemu akurat tam?

- Bo właścicielem pubu jest brat Michaela i w piątki spotyka się tam cała jego rodzina. Będzie także mój brat.

Moira, zazwyczaj zdecydowana i pewna siebie, spojrziała z wahaniem na Kelly.

- Sama nie wiem. Czy to nie będzie wyglądało podejrzanie?

- Dla mojego krótkowzrocznego brata? - prychnęła Kelly. - Raczej wątpliwe. Nie próbuj się ze mną kłócić, bo nie przyjmę odmowy. Bądź o siódmej i ubierz się na niebiesko. To ulubiony kolor Bryana, a tobie do twarzy w niebieskim.

- Dobrze, niech ci będzie, wygrałaś - zgodziła się Moira. - Przyjdę tylko dlatego, że chcę poznać faceta, dla którego tyle ryzykujesz.

- Oczywiście - roześmiała się Kelly.

- To, że chcesz mnie umówić ze swoim bratem, nie znaczy jeszcze, że udało ci się wykręcić - ostrzegła ją Moira. - Nadal się o ciebie martwię.

- Nie masz o co - zapewniła ją Kelly. - Jeśli chodzi o Michaela, dobrze wiem, co robię.

Co więcej, z każdym dniem utwierdzała się jeszcze w tym przekonaniu.

- Zrobisz to? - zapytała Kelly, energicznie masując łydkę Michaela.

- Ale co mam zrobić? - zapytał, starając się nie zwracać uwagi na sensacje, jakie w jego ciele wzbudzał ściśle profesjonalny dotyk jej rąk.

- Poprosić Bryana, żeby wybrał się z nami do pubu w piątek wieczorem - wyjaśniła, zniecierpliwiona. - Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię?

- Oczywiście - zapewnił ją Michael, choć tak naprawdę połowa jej słów w ogóle do niego nie dotarła. Nie potrafił się skoncentrować, kiedy nacierała go rozgrzaną oliwką. Nie przyszło mu też nigdy do głowy, że zapach eukaliptusa może działać jak afrodyzjak, był jednak zmuszony zmienić zdanie. Spróbował skoncentrować się na rozmowie, żeby nie oszaleć. - Chodzi o twoją przy-



jaciółkę, prawda? Powtórz mi jeszcze raz, jak ona się nazywa.

- Moira Brady.

- Bryan jężna?

- Tak, ale nie zwraca na nią uwagi, a przynajmniej nie tak, jak powinien.

- O ile rozumiem, chcesz zabawić się w swatkę i potrzebna ci moja pomoc?

- Dokładnie.

- Nie ma mowy! - kategorycznie oświadczył Michael.

Jego odpowiedź najwyraźniej nie spodobała się Kelly. Jej dłonie znieruchomiały, a on niemal natychmiast pożądał swojej porywczosci.

- Mogę wiedzieć, dlaczego mi odmawiasz? - zapytała lodowatym tonem.

- Bo mężczyźni nie lubią się wtrącać w życie prywatne swoich przyjaciół.

- Nie musisz się w nic wtrącać. Wystarczy, że go poprosisz, by spotkał się z nami w pubie. Na pewno nieraz to robiłeś.

- Dlaczego ty nie chcesz go poprosić? Przecież Moira to twoja przyjaciółka.

- Bo to byłoby zbyt oczywiste - zirytowała się Kelly.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz?

- Nie znam się na swataniu. Dzięki Bogu.

Tym razem dotyk jej rąk wydał mu się jeszcze bardziej zmysłowy niż leczniczy. Nic też dziwnego, że odpowiednio zareagował. Musiał użyć całej siły woli, żeby nie zwracać uwagi na to powolne głaskanie i skupić się na liczeniu od tysiąca do zera. Trzeba przyznać, że zaczynało mu to całkiem nieźle wychodzić.

- Michael, chodzi o drobiazg - tłumaczyła mu Kelly.

- Jak zwykle będzie tłoczno. Nie proszę cię przecież, żebyś przez cały wieczór zabawiał jakąś przeraźliwie nudną ropuchę.

Michael jęknął. Czuł, że w końcu ulegnie, i powie „tak”. Kilka miesięcy temu ledwie zauważał Kelly, a teraz gotów był spiskować z nią przeciwko człowiekowi, którego uważał za swojego najlepszego przyjaciela. A przecież zdrajcy łądowali w piekle za znacznie mniejsze przewinienia.

Kelly nachyliła się jeszcze niżej. Czuł na policzku jej ciepły oddech.

- Przemyśl to sobie.

- Nie mogę zebrać myśli, bo praktycznie na mnie leżysz - powiedział ze złością.

Roześmiała się.

- Pozwolisz, że uznam to za komplement?

- Nie takie były moje intencje - burknął.

- Tak też sobie pomyślałam. Ale zrobisz to dla mnie, prawda?

Przewrócił się na plecy, owijając się prześcieradłem, by ukryć swoją reakcję na jej wyrafinowane techniki masażu.

- Zrobię, ale pod jednym warunkiem.

- To doskonale! - ucieszyła się Kelly.

- Poczekaj. Jeszcze nie wiesz, co to za warunek. Chcę, żebyś spojrzała mi w oczy i szczerze wyjaśniła, skąd wziął się ten pomysł. Czy już kiedyś próbowałaś skojarzyć brata z jedną ze swoich przyjaciółek?

- Ale skąd! - Kelly nagle się spieszyła.

- Dlaczego akurat teraz? I czemu z Moirą?

- Moim zdaniem idealnie do siebie pasują.

Niestety, Michael nie do końca uwierzył jej wyjaśnieniom.

- A ty zauważyłaś to dopiero w tym tygodniu? Tak ni stąd, ni zowąd? Powiedz mi, jak długo znasz Moirę?

- Dość długo - mruknęła.

- I nigdy przedtem nie przyszło ci do głowy, żeby zabawić się w swatkę?

- Raczej nie.

- Wobec tego zapytam ponownie, dlaczego akurat teraz?

- Bo mam wobec niej zobowiązania - odburknęła.

- Tak? Jakie?

- Za milczenie w pewnej sprawie - przyznała niechętnie. Michaela olśniło.

- Więc to Moira prowadzi centrum rehabilitacji, w którym pracujesz na pół etatu, prawda? I dowiedziała się o nas?

Nie musiał patrzeć na rumieniec Kelly, by wiedzieć, że trafił w dziesiątkę. Poznał to po drobiazgach, którymi nagle się zajęła, byle nie spojrzeć mu w oczy. Kiedy chwyciła długopis i zaczęła wypełniać rubryki dotyczące zależności programu ćwiczeń od wagi i wzrostu pacjenta, pokręciła głową.

- Nie możesz ciągle wykręcać się od odpowiedzi - rzucił.

- Oczywiście, że mogę - odparła buńczucznie.

- Więc ceną za milczenie Moiry jest randka z twoim bratem? - domyślił się Michael. - Chcesz, żebym zrobił kolegę?

- W twoich ustach zabrzmiało to wyjątkowo wstrętne, ale to nie tak. Moira to wspaniała dziewczyna, tyle że nieśmiała. W obecności Bryana odbiera jej mowę. I żebyśmy się dobrze zrozumieli, to nie jej pomysł, tylko mój.

- Ale ona się zgodziła - przypomniał jej Michael.

- Owszem, choć bardzo niechętnie. Michael, proszę cię, co ci szkodzi?

- Jest tyle powodów, dla których nie powinienem się zgodzić, że nawet nie będę próbował ich wyliczyć - odparł.

- Podaj choć jeden.

- Twój brat może być wściekły.

Kelly wzruszyła ramionami.

- Nie pierwszy i nie ostatni raz. Rodzeństwo często skacze sobie do oczu.

- Ale on mógłby być wściekły na mnie - zauważył Michel. - A tego wolałbym uniknąć. Jak wiesz, jestem na straconej pozycji. W normalnych warunkach byłbym dla niego bardziej niż równym przeciwnikiem, ale w tej chwili wolę walczyć na słowa.

- Gdyby do czegoś doszło, potrafisz załagodzić sytuację. - Kelly nie potraktowała poważnie jego obaw. - Na pewno nie będzie to potrzebne. Założę się, że on ci jeszcze podziękuje. A ja także znajdę jakiś wymyślny sposób, żeby wyrazić moją wdzięczność.

- Wymyślny, powiadasz? - ożywił się Michael, a wyobraźnia natychmiast podsunęła mu kilka ciekawych wariantów.

Uśmiechnęła się, przeczuwając bliskie zwycięstwo.

- Jak najbardziej.

- Mógłbym poprosić o małą próbkę, w dobrej wierze?

- Odwróć się na brzuch - zakomenderowała.

Po raz ostatni spojrzął w jej pociemniałe oczy i zrobił to, co mu kazała. Prześcieradło zsunęło się na podłogę. Nie wiedział, czego może się spodziewać. Może jakiegoś nowego, egzotycznego olejku, który jeszcze bardziej pobudzi jego zmysły? A może delikatnego masażu po wewnętrznej stronie uda?

Z całą pewnością jednak nie spodziewał się lekkiego muśnięcia jej warg na łydce, pod kolanem, i jeszcze wyżej, na udzie. Gdyby nie nacisk drobnej, lecz bardzo silnej dłoni na krzyż, poderwałby się pewnie, chwycił Kelly w ramiona i zaciągnął ją do łóżka, nie zaprzatając sobie głowy zasadami.

Gdy skończyła, brakowało mu tchu, a wszelkie jego wcześniejsze postanowienia wzięły w łeb. Westchnął ciężko i odwrócił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Przynieś mi telefon - rzucił.

Uśmiechnęła się jak kotka, która się opija śmietanki.

- I nie miej takiej zadowolonej miny - dodał ze złością.

- Tak jest, proszę pana - powiedziała radosnym tonem, wręczając mu telefon.

- Już czuję, że będę tego żałował - mruknął Michael, wykręcając numer Bryana.

A potem pomyślał o ustach Kelly, dotykających jego ciała. Nawet jeśli ich plany obróca się przeciwko nim, umrze jako człowiek szczęśliwy.

## ROZDZIAŁ 10

Patrząc na Bryana, który nie zwracał najmniejszej uwagi na siedzącą obok niego Moirę, Kelly doszła do wniosku, że jej brat to największy dureń na świecie.

W tym samym momencie Michael przysunął się do niej i sarkastycznym szeptem powiedział:

- Dobrze im idzie, nie uważasz?
- To zrób coś - syknęła ze złością.
- Ja?! - Michael otworzył szeroko oczy. - Przecież to

był twój pomysł.

- Obiecuję, że ci się to opłaci - powiedziała błagalnym tonem.

Ale Michael zaśmiał się tylko.

- Obiecanki cacanki!

Niewiele myśląc, Kelly chwyciła za oparcie wózka i odwróciła Michaela w stronę Bryana i Moiry.

- A teraz mów coś! - rozkazała szeptem.

Wzrok, jakim ją obrzucił, powaliłby osobę słabszego ducha, ale Kelly postanowiła być stanowcza. Chciała, żeby ten wieczór się udał. Nie po to, by zapewnić sobie milczenie Moiry, które i tak przyjaciółka jej obiecała, lecz by ją uszczęśliwić. Skoro Moira okazała się na tyle niema-dra, żeby zainteresować się jej bratem, Kelly zrobi wszyst-

ko, by jej pomóc. Oczywiście nawet nie kiwnęłyby palcem w tej sprawie, gdyby sama nie uważała, że jej przyjaciółka jest wymarzoną dziewczyną dla Bryana.

- Grają tu dobrą muzykę - zwrócił się Michael do Moiry. - Podoba ci się?

Był tak uroczo nieporadny, że Kelly nie mogła powstrzymać się od śmiechów. Dar konwersacji zdecydowanie nie należał do jego największych atutów. Szczerze mówiąc, ucieszyło ją to odkrycie. Uważała go za niepoprawnego podrywacza, zwłaszcza odkąd wstąpił do wojska. Był przy tym tak przystojny, że nie musiał się nawet wysilać, a kobiety i tak lgnęły do niego jak pszczoły do miodu.

Gdy Moira nadal milczała, Kelly szturchnęła ją łokciem w żebro.

- Michael pyta, czy podoba ci się muzyka.

- Przepraszam. - Moira uśmiechnęła się blado. - Zamyśliłam się. Rzeczywiście, muzyka jest tu bardzo dobra - przyznała uprzejmie.

- Znasz się na irlandzkiej muzyce? - Michael usilnie starał się podtrzymać rozmowę.

Moira bez słowa skinęła głową, a Kelly omal nie wyraziła głośno swojej dezaprobaty. Wiedziała, że Moira jest wielką fanką muzyki irlandzkiej i chętnie odwiedza irlandzkie puby. Dlatego była absolutnie pewna, że to świetny temat, by ją trochę rozruszać, a przy okazji przyciągnąć uwagę Bryana, który uważał się w tej dziedzinie za eksperta.

- Wiem, że byłaś w Irlandii. - Kelly nie zamierzała się poddać. - Jak tutejsza muzyka ma się do oryginalnej?

Moira ożywiła się. W jednej chwili zapomniała o onieśmielającej obecności Bryana.

- Zespół, który tu śpiewa, jest najlepszy ze wszystkich, jakie słyszałam, nawet w Dublinie - oświadczyła z entu-

zjazmem, czym nareszcie udało jej się przykuć uwagę Bryana.

- Byłaś w Irlandii? - zapytał, przyglądając się jej.

Zaskoczona Moira zamrugwała.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Jak mogłam nie być chociaż raz, nosząc nazwisko Brady? A ty?

- Ja byłem dwukrotnie. Raz zwiedzałem Irlandię konno, a raz wędrowałem z plecakiem.

Moirze nagle zaświeciły się oczy.

- Robiłeś piesze wycieczki? Dokąd? Z jakim biurem turystycznym pojechałeś? - zasypała go lawiną pytań. - Myślałam o podobnej wyprawie w przyszłym roku, ale nie mogę się zdecydować, które biuro wybrać. Kiedy już mi się wydaje, że znalazłam dokładnie to, o co mi chodzi, otwieram kolejną broszurę i znajduję jeszcze ciekawszą ofertę.

W chwilę później Bryan i Moira siedzieli, głowa przy głowie, tak zajęci rozmową, jakby świat wokół nich przestał istnieć. Kelly nareszcie mogła odetchnąć z ulgą i po-gratulować sobie sukcesu.

Michael, zdumiony tą nagłą odmianą, zwrócił się do Kelly:

- Jak to się stało?

- Nie wiem. Ja ich tylko lekko ku sobie popchnęłam, a dalej poradzili sobie sami. - Poklepała go po ręce. - Dobra robota. Musisz mieć jakieś zdolności w tej dziedzinie.

- Na przyszłość wybij sobie z głowy podobne pomysły - uniósł się Michael. - To był numer tylko na raz, żeby cię uwolnić od zobowiązań. - Popatrzył jej w oczy. - Podejrzewam, że Moira w najmniejszym stopniu nie zagrażała twojej karierze. Jestem pewny, że ona nie musi się uciekać do szantażu, żeby zdobyć faceta.



- Naprawdę? - zapytała Kelly z udanym zdumieniem, po czym wzruszyła ramionami. - Nigdy nie wiadomo. Przewrotny zawsze ubezpieczony.

Michaelowi rozbłyły oczy. Spojrzał na nią tak wymownie, że oblała się żarem.

- I co teraz? - zapytał przytłumionym głosem. - Idziemy stąd?

Coś w jego głosie i wzroku sprawiło, że nagle wpadła w półoch.

- Nie chcesz do końca obejrzeć efektów naszych starań? Właściwie po co mielibyśmy już wychodzić?

Michael chwycił jej kurtkę, wiszącą na oparciu krzesła.

- Bo mamy coś lepszego do roboty - odparł, kierując się do wyjścia.

Poczuła dreszczyk podniecenia.

- Naprawdę? - zapytała, idąc za nim, tak jak się tego spodziewała.

- Pamiętasz, co mi obiecałaś? - zapytał. - Ja już zrobiłem swoje, teraz pora na twój rewanż.

Kelly potknęła się z wrażenia.

- Teraz? Dziś wieczorem?

- Nie ma na co czekać. Umowa jest umową, prawda?

- No tak, ale dlaczego akurat dziś? - Odwróciła się. Jej brat i Moira wciąż ze sobą rozmawiali. - A jeżeli będą nas potrzebowali?

- Poradzą sobie - odparł Michael. - My już wykonaliśmy naszą porcję dobrych uczynków na dziś, a może nawet na cały rok. - Spojrzał jej w oczy. - Chyba że masz jakieś konkretne powody, żeby zmienić teraz zdanie? - do rzucił.

Kelly zdumiała się. Była głęboko przekonana, że to on zechce się wycofać. Przecież wymienił całą listę powo-

dów, dla których powinni panować nad rękami i emocjami. Swoją obietnicę złożyła mu żartem, choć z pewną nadzieją. A teraz Michael chce, by się z niej wywiązała. Może jednak popełniła błąd? Bo choć bardzo pragnęła zbliżenia, nie była wcale pewna, czy dojrzeli do tak poważnego kroku. Może powinni się jeszcze zastanowić; spokojnie rozważyć wszelkie za i przeciw?

Pomyślała, że te rozterki świadczą tylko o jej głupocie. Przecież to jest dokładnie to, o co jej chodziło od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała Michaela. Jeżeli rzeczywiście nadają na tych samych falach, po co czekać?

Wytrzymała jego spojrzenie i z powagą przyjęła wyzwanie.

- Prowadź - powiedziała.

Jej zgoda zaskoczyła go, ale chwycił ją za rękę i przyciągnął tak, by ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

- Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że gdy wsiądziemy do samochodu, nie będzie już odwrotu - powiedział z naciskiem.

- Wiem, Michael - odparła.

- Mówię to, żeby wszystko było jasne.

- Nigdy dotąd nie było bardziej jasne - odparła z udanym spokojem. Oto przeżyje to, na co czekała przez całe życie. A mimo to nie potrafiła powstrzymać się od pytania, którym może wszystko zepsuć.

- Dlaczego akurat dziś?

Michael zawahał się na ułamek sekundy, jednak Kelly zdążyła to zauważyć.

- Tak właśnie myślałam - stwierdziła z westchnieniem.

- Nie ma żadnego innego powodu prócz mojej obietnicy?

Teraz Michael ciężko westchnął.

- To jedno, a drugie, że jestem idiotą. Możesz to skreślić. Jestem skończonym idiotą. Pragnę cię, a ty dałaś mi wspaniały pretekst, żebym mógł zaspokoić to pragnienie.

- Nadal możesz to zrobić - powiedziała, choć poczuła, że nastroj przysł.

Michael podniósł do ust jej rękę i pocałował.

- Innym razem. Wracaj teraz do stolika i miej oko na brata i przyjaciółkę.

Była to rzeczywiście jedyna rozsądna rzecz, jaką mogła zrobić.

- Jak wrócisz do domu?

Michael machnął ręką w stronę okna. Na ulicy czekała już taksówka z włączonym silnikiem.

- Prosiłem Ryana, żeby wezwał taksówkę. Chciałem ją odesłać, ale przeważył rozsądek.

Kelly spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chciałeś mnie wypróbować!

- Siebie też - przyznał. - To było głupie posunięcie i bardzo cię przepraszam. W każdym razie dostaliśmy cenną nauczkę.

- Tak, a jaką? - zapytała. Nie była w nastroju, by patrzeć na świat szczególnie życzliwym okiem.

- Że już wkrótce może nas znów najść ochota, by skusić los.

Kelly zmarszczyła brwi.

- Nie bądź taki pewny - powiedziała z gniewem. - Ja dostałam zupełnie inną nauczkę.

- Mianowicie?

- Że jeśli chodzi o różne gierki, jesteś mistrzem. I, niestety, nie jest to komplement.

Obróciła się na pięcie i odmaszerowała, zostawiając Michaela z otwartymi ustami.

Michael płacił teraz za swoje pomysły; co do tego nie mogło być wątpliwości. Chłód, z jakim Kelly pożegnała go w piątek wieczorem, dał się wyczuć przez całą sobotnią sesję terapeutyczną, a także później, gdy próbował przeprosić ją przez telefon za swoje głupie zachowanie. Co on takiego zrobił? Przecież chciał tylko sprawdzić, które z nich ma silniejszy charakter. Spodziewał się, rzecz jasna, że wygra, tymczasem rozgrywka zakończyła się remisem. Jeśli chodzi o rozsądek i silną wolę, Kelly okazała się godną przeciwniczką.

I dokąd ich to zaprowadziło? Prawdę mówiąc, był bardzo zdziwiony, że Kelly w ogóle się pojawiła. Widocznie przeżyło poczucie obowiązku, wzmocnione solidną dawką dumy. W każdym razie jednego nie można już było ignorować: wzajemnego pociągu, jaki do siebie odczuwali.

Gdy Michael po raz pierwszy połączył w myślach Kelly i seks, nazwał się idiotą. Choć kilka skradzionych pocałunków to jeszcze nic złego. Winę za tę chwilę zapomnienia zrzucił zresztą na zbieg okoliczności.

Gdy po raz drugi wyobraził sobie ich oboje w łóżku, i to nago, pomyślał o zemście Bryana, gdyby jakimś cudem wyszło na jaw, że uwiódł jego młodszą siostrę. Udało mu się w ten sposób przywołać do porządku i ograniczyć do kilku kolejnych pocałunków.

W piątek wieczorem jego fantazje omal nie przybrały realnych kształtów. Wtedy przeraził się, że następnym razem może już nie zapanować nad sobą.

Aby uniknąć kolejnych pokus, mógł zrobić tylko jedno - zwolnić Kelly. Niestety, Kelly już wcześniej sama zrezygnowała, by umożliwić im nawiązanie kontaktów intymnych, gdyby się na to zdecydowali. Jak wobec tego zwolnić kogoś, kto już przestał dla niego pracować?

Gdy we wtorek, punktualnie o dziesiątej rano, usłyszał pukanie, wziął głęboki oddech i postanowił przeprowadzić z Kelly poważną rozmowę. Był już w połowie drogi do drzwi, gdy w zamku zazgrzytał klucz i Kelly weszła do mieszkania ze sztucznym uśmiechem na twarzy. Poczł nieprzeparłą chęć, by chwycić ją i całować, póki ten fałszywy uśmiech nie zmieni się w szczery. Uznał to za bardzo zły znak.

- Dzień dobry - powitał ją, próbując wyczytać z jej spojrzenia, w jakim jest humorze.

- Naprawdę? Nie zauważyłam. - Szybko rozstawiła łóżko do masażu i rzuciła: - Jesteś gotowy? Możemy zacząć?

Pomyślał, że po ochłodzeniu ich wzajemnych stosunków, aura stała się wręcz lodowata, i stłumił westchnienie zawodu.

- Jasne - odparł, gramoląc się na łóżko.

Pierwsze dotknięcie zimnych rąk Kelly było szokujące. Nawet nie chciało jej się ogrzać oliwki, którą go nacierała!

- Uważam, że od czwartku powinniśmy przenieść nasze zajęcia do centrum rehabilitacji - poinformowała go rzeczowym tonem. - Rozmawiałam już z Ryanem i Maggie. Powiedzieli, że z przyjemnością będą cię przywozić.

Michael poczuł, że budzi się w nim gniew.

- Kto dał ci prawo do ustalania czegokolwiek za moimi plecami?!

Kelly nie zareagowała na jego ostry ton.

- Chciałam mieć pewność, że nie będzie kłopotu z transportem. A skoro sprawa została załatwiona, nie masz żadnych powodów, by protestować przeciwko zmianie.

Michael odsunął się.

- Boisz się, Kelly? O to chodzi, prawda?

- Nie bądź śmieszny! - prychnęła, obrzucając go złym spojrzeniem. - Nie boję się ciebie. Dojrzałeś już do trudniejszych ćwiczeń na przyrządach, których nie mogę ze sobą przywieźć. W klinice zrobisz większe postępy. To chyba proste?

- A tobie, przy okazji, będzie na rękę, że nie zostaniemy ani na chwilę sami? - zapytał.

- Owszem - odparła sucho.

Chciał wymusić na niej wyznanie, że to nie troska o jego dobro, tylko jej urażona duma stoją za tą nagłą zmianą. Nie zrobił tego jednak, tylko pokornie opuścił głowę i poddał się jej rękom.

Gdy nachyliła się niżej, by pomasować napięte mięśnie jego uda, bezwiednie musnęła go biustem. Spojrzał natychmiast przez ramię i wzrok jego spoczął na rowku między jej piersiami. To czysty przypadek, że rozciągnięty trykot podkoszulka odstłonił więcej niż zazwyczaj. Widok jej gładkiej bladej skóry sprawił, że pękły ostatnie hamulce.

Gdy objął Kelly i zawładnął jej ustami, wiedział już, że tym razem będzie inaczej. Jeżeli go nie odepchnie - a podejrzewał, że może to zrobić - nie zadowolony się pocałunkiem, ale odważy się na znacznie śmielsze pieszczoty.

Za co będzie się kiedyś smażyć w piekle.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Dlaczego...?

- Dlaczego znowu cię pocałowałem? Myślę, że oboje doskonale znamy odpowiedź. Przysięgałem, że cię więcej nie tknę, ale ty skusiłabyś nawet świętego. A kiedy przybierasz tę zimną, niedotykalną pozę, jest jeszcze gorzej.

- Jak widać, lubisz wyzwania - stwierdziła. Kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu.

- Który mężczyzna nie lubi? - zapytał opryskliwie.

- Możesz sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby przyszło ci do głowy mnie uwieść?

- Ja... nie mogłabym - zająknęła się oburzona. - Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

- Ale nie dlatego, że nie chcesz, ani nie dlatego, że ja nie chcę.

- Dlatego, że tak nie można - wyjaśniła. - Sam doszedłeś do tego wniosku. Rozmawialiśmy już o tym, Michael. Ważkowaliśmy ten temat na wszystkie możliwe sposoby. Zgadza się z tobą w stu procentach, że to zły pomysł.

- Wiem - próbował ją uspokoić. Objął ją i znów musnął ustami jej wargi. - Jesteś pewna, że bliższa zażyłość nie wchodzi w rachubę? Wszystko wyleciało mi z pamięci poza tym, że tak bardzo cię pragnę.

- Kiedy mi to robisz, ja też nie mogę sobie niczego przypomnieć - przyznała, a gdy zamknął jej usta pocałunkiem, cicho jęknęła.

Ta szybka próba sprawdzenia, jak słodkie są jej wargi, sprawiła, że Michael zapragnął Kelly jeszcze mocniej.

- Przepraszam - wyszeptał wprost w jej usta. - Mam przestać?

- Tak - odszepnęła, oszołomiona. - To znaczy nie...

- Więc tak czy nie? - Michael uśmiechnął się.

- Boże, sama chciałabym to wiedzieć - westchnęła, znów podając mu usta.

Dłonie Kelly zaczęły błądzić po jego torsie. Tym razem ich dotyk w najmniejszym stopniu nie przypominał leczniczego masażu. Czuł, że cały płonie, i zapragnął doprowadzić Kelly do takiego samego stanu. Wyszarpnął jej podkoszulek zza paska i zaczął pieścić nagie, rozpalone ciało. Nakrył dłońmi piersi, a kciukami obwiodł stwardniałe już sutki. Drgnęła, a potem poddała się pieszczocie. Wtedy

rozpiął suwak i wsunął dłoń tam, gdzie pulsowało gorące źródło jej kobiecości.

- Usiądź na mnie! - rozkazał ochryple. Chciał ją pojąć tu i teraz. Słusznie czy nie. Było mu już wszystko jedno. Pożądanie zawładnęło nim bez reszty, a spełnienie było tuż-tuż.

Chwycił ją w talii i już miał unieść, gdy wydało mu się, że Kelly budzi się ze snu.

- Nie! - odezwała się drżącym głosem. - Chcę od ciebie czegoś więcej niż tylko tego. Zasłużyłam na coś więcej.

Patrzył na nią w osłupieniu, ciężko dysząc i próbując zrozumieć, o co jej chodzi. Jeśli wziąć pod uwagę, ile razy to on ogłaszał odwrót, zanim się oboje zapomnieli, nie miał prawa narzekać. Jednak w tej chwili namiętność przeżyła rozsądek.

- Czy to jakaś nowa technika terapeutyczna? - zapytał, by rozładować atmosferę.

Czy mu się zdawało, czy popatrzyła na niego z wyrzutem?

- Nie zapomnij polecić mnie znajomym - rzuciła.

Nim się zorientował, co się dzieje, chwyciła torebkę i wyszła bez słowa pożegnania.

Michael patrzył za Kelly, a serce głucho łomotało mu w piersi.

- Popisałeś się, stary - mruknął do siebie. Doprowadzanie jej do szału zaczynało stawać się jego obyczajem, i to paskudnym.

Następne dwa dni spędził w stanie skrajnego przygnębienia, zastanawiając się, czy Kelly jeszcze wróci, czy może przyśle kogoś innego na swoje miejsce. A przecież powinien był wiedzieć, że Kelly to kobieta silna i uparta. Dała mu tego niezbita dowody.



W czwartek rano, punktualnie o dziewiątej trzydzieści, pojawiła się Maggie.

- Gotowy? Jedziemy do centrum rehabilitacji - obwieściła z zapałem.

A niech to! Kompletnie zapomniał o tym cholernym centrum. Nie zamierzał jednak pokazywać po sobie, jak bardzo go to wszystko przygnębia. Maggie mogłaby sobie Bóg wie co pomyśleć.

- Chodźmy! - powiedział z ponurą miną, sięgając po kurtkę.

Kiedy już siedzieli w samochodzie, bratowa spojrzała na niego z ukosa.

- Coś nie tak?

- Czemu coś miałoby być nie tak? - zapytał opryskliwie.

- Nie martwi cię to, że nie będziesz już miał Kelly tylko dla siebie?

- Dlaczego miałoby mnie to martwić?

Maggie wyraźnie próbowała powstrzymać się od śmiechu.

- Nie wiem. Minę masz dziś nietęgą.

- Minę mam nietęgą, odkąd mnie postrzelili - burknął.

- Nie zauważyłaś?

- Skąd mogę wiedzieć, jaki byłeś, zanim zostałeś ranny? Jesteś dziś bardziej marudny niż zazwyczaj, o ile wolno mi tak powiedzieć.

Michael westchnął.

- A jak ci odpowiem, że nie wolno, to co? Weźmiesz to sobie do serca?

Maggie roześmiała się.

- Raczej nie. - Nagle spoważniała. - Czemu nie chcesz się przyznać, że za nią szalejesz? Wszystkim by wtedy ulżyło, z tobą na czele.

- Nie wolno mi za nią szaleć - stwierdził głucho.

- Czemu, na Boga?!

Michael zmarszczył brwi.

- Musisz pytać? Jej nie jest potrzebny facet bez pracy, który nawet nie potrafi ustać na nogach.

Maggie pokręciła głową.

- W tym zdaniu jest tyle błędów, że nie wiem, od czego zacząć.

- Nie uda mi się chyba namówić cię, żebyś zachowała swoje uwagi dla siebie?

- Och, proszę cię - powiedziała z wyrzutem. - Po pierwsze, jeżeli problemem jest brak pracy, to się o nią postaraj. Znajomy Ryana nadal chce się z tobą spotkać. Po drugie, któregoś dnia staniesz na nogi, więc to żaden problem. A po trzecie, przestań wreszcie użalać się nad sobą i na odmianę pomyśl o uczuciach Kelly. Jak możesz tak nisko ją oceniać? Myślisz, że chodzi jej tylko o to, żebyś miał dobrą pracę i mógł startować w maratonie?

- Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem - uniósł się Michael.

- Może nie aż w tylu słowach, ale przekaz jest równie czytelny.

- Nie chodzi o nią, tylko o mnie - wyznał zgnębiony.

- Pora wziąć się w garść, Devaney, i zacząć żyć po ludzku.

- Nigdy nie myślałaś o wojskowej karierze? - zapytał. Stanowczy ton Maggie zrobił na nim duże wrażenie.

- Nie. Nie zniosłabym wojskowej dyscypliny - odparła.

- To znajdź sobie jakiś mały kraj, który potrzebuje dyktatora. Nadasz się.

Maggie roześmiała się.

- Będę o tym pamiętać, kiedy zmęczy mnie prowadzę-

nie pubu z twoim bratem. W przeciwieństwie do ciebie, jestem otwarta na różne propozycje - powiedziała, zatrzymując samochód przed wejściem do centrum rehabilitacji. - Wyjmę twój wózek. Trzeba ci pomóc czy sam wjedziesz do środka? - zapytała. W jej oczach czaiło się wyzwanie.

Zmierzył wzrokiem łagodny podjazd.

- Dam sobie radę - odparł.

- To właśnie chciałam usłyszeć. - Maggie uśmiechnęła się i uściśnęła krzepiaco jego rękę.

Może to dziwne, ale poczuł się nieco lepiej. Podniesiony na duchu, wjechał do budynku, by stawić czoło Kelly.

Zauważył ją niemal natychmiast. Zajmowała się młodą dziewczyną przy metalowych poręczach. Pacjentka mogła mieć szesnaście lat. Marszcząc z wysiłkiem brwi, próbowała stawiać stopy jedna przed drugą. Trzymała się kurczowo poręczy. Udało jej się zrobić parę chwiejnych kroków, gdy Kelly, rozpromieniona, poklepała ją po ręce.

- Dobra robota - pochwaliła, po czym pomogła pacjentce przesiąść się na wózek, a następnie podjechały do kobiety, która z troską w oczach obserwowała wcześniejsze zmagania dziewczyny.

- Jenny zrobiła dziś wielkie postępy - zwróciła się do niej Kelly. - Nie uważa pani?

- Owszem, była cudowna - odparła kobieta i spróbowała się uśmiechnąć.

Jennifer zajrzała jej uważnie w twarz, jakby szukając śladów zwątpienia, a nie widząc ich, odpowiedziała bladym uśmiechem.

- Będę jeszcze chodzić. Zobacysz, mam - powiedziała z determinacją.

- Oczywiście, że tak - zapewniła ją Kelly. - Do zobaczenia w sobotę.

Poruszony sceną, której był mimowolnym świadkiem, Michael poczekał, aż obie odejda, i wtedy zwrócił się do Kelly:

- Co jej się stało?
- Miała wypadek samochodowy.
- Kiedy?
- Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ty zostałeś ranny.

Michael bez trudu rozszyfrował przesłanie. Ta młoda dziewczyna miała więcej odwagi i determinacji niż on. Zawstydził się.

- W porządku - powiedział. - Bierzmy się do pracy i mam nadzieję, że dasz mi solidny wycisk. A potem musimy porozmawiać - dorzucił, patrząc Kelly w oczy.

- Nie, wcale nie musimy - odparła z naciskiem.

To, że miał niesprawną nogę, nie znaczyło jeszcze, że jego ramiona utraciły dawną siłę. Chwytał Kelly za rękę i przyciągnął do siebie.

- Dobrze, wobec tego najpierw porozmawiamy. Przepraszam cię, Kelly.

- Za co? - zapytała i wreszcie spojrzała mu w oczy.

- Za to, że kpiłem z tego, co zaszło między nami.

Wzruszyła ramionami.

- To był tylko pocałunek. Nic ważnego.

- To było coś więcej niż pocałunek. To było naprawdę ważne - nalegał Michael. - Chyba dlatego to zrobiłem. Mam wyrzuty sumienia, że próbowałem cię wykorzystać.

- Ty? - zapytała z niedowierzaniem. - To ja wykorzystałam sytuację i ja złamałam ustalone zasady.

- Masz zasady regulujące taką sytuację? - zapytał, próbując ukryć uśmiech.

- Przecież wspólnie je ustalaliśmy.

- Kto, wobec tego ma większe prawo je łamać?
- Tak nie można - odparła surowo.
- To był tylko pocałunek - powtórzył za nią, po czym dorzucił: - I to fantastyczny.

Zerknęła na niego i kąciki jej ust lekko drgnęły.

- Fantastyczny? - zapytała z nietajoną satysfakcją, a on się roześmiał.

- Wręcz fenomenalny.
- Dobrze już, nie przesadzaj. - Machnęła ręką. - Wystarczy, jak powiesz, że był fantastyczny. A teraz bierzmy się do roboty.

- Sekundę. Mam ci jeszcze coś do powiedzenia.

- Tak?

- Cieszę się, że nie zrezygnowałaś z prowadzenia mojej rehabilitacji. Bardzo to sobie cenię.

Kelly westchnęła.

- Rezygnacja nie wchodziła w rachubę, Michael. Będę przy tobie, póki mnie będziesz potrzebował. I nie łudź się, że uda ci się mnie pozbyć.

Mało znał ludzi, którzy uważali, że mają wobec niego jakiegokolwiek zobowiązania. Biologiczni rodzice zdecydowanie do nich nie należeli. Havilcekowie tak, ale ponieważ adopcja ze względów formalnych okazała się niewykonalna, zabrakło tego ostatniego ogniwa, by mogli stać się prawdziwą rodziną i by on zdołał uwierzyć, że zawsze będzie mógł na nich liczyć. Nigdy nie pozbył się wątpliwości i podświadomie bał się za bardzo przywiązać do Havilceków - czy do kogokolwiek innego.

To między innym dlatego, choć Bryan był mu bliski jak brat, przestał się z nim kontaktować po wstąpieniu do wojska.

A teraz w jego życiu pojawiła się piękna, wrażliwa kobieta, która zapewnia go, że zostanie przy nim dopóty,

dopóki będzie to potrzebne. Serce wezbrało mu nieznanym dotąd uczuciem. Spróbował je nazwać, ale nie zdołał.

Dopiero w nocy, kiedy leżał w zimnym łóżku, z bolącą nogą, pojął, że przepełniało go głębokie zadowolenie. A jeżeli był w stanie odczuwać coś takiego w najgorszym momencie swojego życia, to miał wobec Kelly olbrzymi dług wdzięczności. Winien jej był więcej niż tylko szacunek i przestrzeganie zasady fair play. Zasługiwała na to, by ofiarował jej swoje serce.

## ROZDZIAŁ 11

Gdy w piątek wieczorem, około szóstej, Michael usłyszał pukanie do drzwi, był prawie pewny, że to Kelly. Gdy otworzył, ujrzał ku swemu zdumieniu Seana. Była to jego pierwsza wizyta od powrotu Michaela do Bostonu. Pogodną zazwyczaj twarz brata zniekształcał ponury grymas.

- Co się stało? Są jakieś kłopoty? - zapytał Michael.

- Musimy porozmawiać - rzucił Sean.

- Wobec tego wejdz, proszę. - Michael domyślił się, że jakieś szczególnie ważne powody skłoniły brata do wcześniejszego przyjścia, skoro i tak mieli się spotkać w pubie za niecałą godzinę. - Rozumiem, że chodzi o coś, o czym nie będziemy mogli porozmawiać u Ryana.

- Będzie tam za dużo ludzi - tłumaczył się Sean. - Uważam, że powinniśmy to omówić na osobności i utworzyć wspólny front.

Michael westchnął.

- Chodzi o poszukiwania reszty naszej rodziny?

Sean pokiwał głową.

- Znasz moje stanowisko, chciałbym poznać teraz twoje.

Michael miał w głębi duszy nadzieję, że, koniec końców, Ryan weźmie sprawy w swoje ręce i zrobi, co uzna za stosowne.

- Siadaj - zwrócił się do Seana. Chciał zyskać na czasie, by móc ubrać swoje myśli w słowa.

- Dziękuję, postoję.  
- A ja będę miał sztywny kark, próbując spojrzeć ci w oczy? - zażartował Michael.

- Och, przepraszam, stary - stropił się Sean. - Co za bezmyślność z mojej strony. - Przysiadł na brzegu sofy.  
- Jak się czujesz?

Michael wzruszył ramionami.

- Kelly uważa, że robię duże postępy.
- Przecież jest ekspertem.

Michael pomyślał o dziewczynie, którą widział przed dwoma dniami w klinice, oraz o poczuciu winy, jakie ogarnęło go na widok jej starań, by pokonać kalectwo.

- Wprawdzie nasze definicje słowa „postępy” trochę się różnią, ale niedługo to się zmieni - powiedział z determinacją. Dostyc czasu stracił na uzalanie się nad sobą. Może już nigdy nie wróci do wojska, ale jego bliscy mają rację, mówiąc, że jest sporo innych zajęć, którym mógłby się zainteresować. Musi tylko znaleźć dziedzinę, która będzie dla niego umysłowym i fizycznym wyzwaniem. Odpowiadanie za statek wycieczkowy nie jest szczególnie pasjonujące, ale od czegoś trzeba przecież zacząć.

Sean popatrzył na niego zatroskanym wzrokiem.

- Tak mi przykro, że za mało próbowałem ci pomóc. Nie dlatego, że nie chciałem, tylko...

Urwał, a Michael z miejsca odgadł, co brat próbuje mu przekazać.

- To moja sytuacja wprawiała cię w skrępowanie - powiedział do Seana. - Świetnie cię rozumiem. Kiedy ludzie, których zawody wymagają pełnej sprawności fizycznej, spotykają kogoś, kto tę sprawność utracił, automatycznie widzą na jego miejscu siebie. To samo było z moimi kolegami z oddziału, kiedy leżałem w szpitalu w San Diego.



Przychodzili, bo uważali, że to ich obowiązek, ale nie byli w stanie spojrzeć mi w oczy. Czuli się skępowani, a ja najbardziej z nich wszystkich.

Z piersi Seana wyrwało się westchnienie ulgi.

- Dokładnie tak. Każdy w duchu dziękuje Bogu, że go to ominęło. Ja w ubiegłym roku zostałem ciężko ranny w pożarze podczas próby uratowania przyjaciela. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, ale przeraziłam się nie na żarty. A teraz, kiedy stałem się odpowiedzialny za Deannę i Kevina... -Wzruszył ramionami. - Może pora zmienić pracę?

- Mógłbyś być szczęśliwy, robiąc coś innego? - zapytał Michael.

- Szczerze mówiąc, nic innego nie przychodzi mi do głowy - odparł Sean.

- Mnie też nie - przyznał z westchnieniem Michael. Nagle poczuł, że to jeden z tych rzadkich momentów, kiedy obaj rozumieją się jak bracia. Było to dziwne, zwłaszcza na to, że niedawno się odnaleźli, lecz bardzo po-krzepiające.

- Mówienie, że wszystko będzie dobrze, to chyba dla ciebie mała pociecha, prawda? - zapytał Sean.

- Raczej tak.

To w zasadzie zamykało temat przyszłości Michaela, przynajmniej na razie. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, by wspólnie zastanowić się nad szukaniem reszty rodziny.

- Powiedz mi, Sean, do jakiego stopnia jesteś przeciwny tym poszukiwaniom? - zapytał. - Miałeś więcej czasu niż ja, żeby się oswoić z tą myślą, a jednak ci się to nie udało.

- To wszystko jest takie dziwne - westchnął Sean. - Całymi latami czekałem na powrót rodziców. Potem, kie-

dy dorosłem, a oni się nie zjawili, powiedziałem sobie, że to już nie ma znaczenia. Prawdę mówiąc, starałem się nawet zatrzeć za sobą wszelkie ślady. Przez dziewięć lat miałem zastrzeżony numer telefonu i nie używałem kart kredytowych. Mimo to Ryan zdołał mnie odnaleźć.

- Wobec czego uznałeś, że rodzice nigdy nie próbowali cię odszukać. - Na jego miejscu Michael doszedłby do tego samego wniosku i pewnie byłoby mu równie przykro.

- Nawet jeśli, to się nie przykładali - stwierdził Sean z goryczą. - Dlaczego teraz miałoby mi jakoś szczególnie zależeć, żeby ich odnaleźć?

- Też tego nie wiem - odparł Michael. - Z naszego punktu widzenia nie jesteśmy im nic winni. Może spotkanie z nimi byłoby ostatnim brakującym fragmentem układanki? W ogólnym rozrachunku to rzecz bez znaczenia, lecz może w ten sposób udałoby nam się wreszcie uporać z własną przeszłością i raz na zawsze zamknąć pewien rozdział w życiu.

Sean westchnął ciężko.

- Czyli uważasz, że powinniśmy spotkać się z tym Patrickiem?

Michael pokiwał głową i w tym samym momencie podjął decyzję.

- Tak. Na początku byłem przeciwny, bo wydawało mi się, że mam bardzo dużo do stracenia. Bałem się urazić ludzi, którzy przyjęli mnie pod swój dach i traktowali jak własne dziecko. Na szczęście mama wytłumaczyła mi, że bez względu na to, jak sprawa się zakończy, nigdy nie przestaną mnie kochać. Uświadomiła mi też, że może wreszcie dostanę odpowiedzi na kilka ważnych pytań, a także odzyskam dawną rodzinę.

- Jesteś pewny, że chcesz ich poznać? - spytał Sean.

Michael nagle się roześmiał.

- Głowa do góry, bracie! Nawet jeżeli okaże się, że to niewypał, ty, Ryan i ja mamy siebie. A to znacznie więcej, niż mieliśmy, zanim Ryan rozpoczął poszukiwania. - Spojrzał z powagą na Seana. - W każdym razie ja tak uważam.

- Niby tak - westchnął Sean. - Jeżeli was nie poprę, gotowicie uznać, że się zaparłem.

- Ja na pewno tak nie pomyślę - zapewnił go Michael.  
- Masz takie samo prawo głosu jak każdy z nas. Moim zdaniem jeżeli mamy dalej szukać, decyzja powinna zapadć jednogłośnie.

Sean zawahał się, a w końcu powiedział z westchnieniem:

- Niech ci będzie. Wiem, jak Deannie na tym zależy. A ty i Ryan też dużo nad tym myśleliście.

- Jeżeli jesteś absolutnie pewny, powiemy Ryanowi, że wyjazd jest aktualny.

- Kiedy chcesz jechać?

- Jak tylko stanę na nogi - odparł Michael z miną niewiniątka.

- Chcesz czekać po tym, co przed chwilą usłyszałem?  
- Sean nie krył zdumienia.

Michael zaśmiał się cicho.

- Powiedziałem, że chcę poznać parę odpowiedzi, ale nie mówiłem, że mi się spieszy.

Piątkowe spotkania u Ryana przeszły w zwyczaj. Stawiali się nie tylko Devaneyowie, O'Brienowie i Havalce-kowie, ale również Kelly oraz Bryan i Moira. Ta para stała się niemal nierozłączna.

Kelly spojrzała na środek sali, gdzie Moira usiłowała

nauczyć Bryana irlandzkiego tańca. Musiała ze wstydem przyznać, że jej brat ma dwie lewe nogi, o które nieustannie się potyka. Moira cierpliwie demonstrowała mu kroki, bezskutecznie próbując powstrzymać się od śmiechu,

Widok tej pary wzbudził w Kelly melancholię. Bryan i Moira dopiero co się poznali, a już można było uznać, że coś między nimi zaiskrzyło. Pomyślała o sobie i o Michaelu. Czy i oni staną się sobie równie bliscy? Bo choć się rozumieli i zdecydowanie ich do siebie ciągnęło, w sprawach najważniejszych w żaden sposób nie mogli się dogadać.

Nawet gdy Michael zaczynał wywierać na nią presję, robił to w sposób niejednoznaczny. Wystarczy wspomnieć ich namiętne pocałunki. A jednak czegoś jej brakowało - i wiedziała nawet czego. Wzajemny pociąg, nawet zaspokojony, nie oznaczał jeszcze dalszych deklaracji - a tego właśnie pragnęła od Michaela. Chciała usłyszeć od niego słowa „na zawsze”. Może nawet nie w tej chwili, bo teraz rozpaczliwie szukał nowej tożsamości i przyszłości. Zależało jej jednak bodaj na obietnicy, gdy dojdzie już sam ze sobą do ładu.

- Ejże, co za grobowa mina! - zagadnął ją Michael.

- Zamyśliłam się - odparła wymijająco. Ani czas, ani miejsce nie były odpowiednie na rozmowy o przyszłości ich związku. Może zresztą żadna pora nie będzie stosowna? Może powinna pogodzić się z myślą, że nie ma co liczyć na związek - a przynajmniej na taki, na jakim jej zależy? I żyć jak dotąd, nie zrażając się przeciwnościami losu?

- Musiały to być jakieś poważne tematy. - Michael dotknął głębokiej zmarszczki na jej czole. - Może mógłbym ci pomóc?

- Nie, dziękuję, panuję nad wszystkim - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Mówiłeś, że Sean był u ciebie. Jak się udała wizyta?

- Doskonale. Bardzo dobrze się rozumiemy.
- Cieszę się - odparła szczerze. - To wspaniale.
- Dobrze, dobrze, wystarczy. - Michael uniósł rękę.
- O co chodzi? - zapytała ze zdumieniem.
- O to, że nagle zrobiłaś się tak cholernie uprzejma i... jakby obca. Co się dzieje?

- Nic.

Michael zmarszczył brwi.

- A gdzie szczerść i zaufanie?
- Dobrze już - odparła z westchnieniem. - Myślałam o nas. A raczej o tym, że nie ma czegoś takiego jak „my” i może nigdy nie będzie, i zastanawiałam się, co z tym robić.
- Rozumiem. - Michael pokiwał głową.

Był raczej zatroskany niż zły, dlatego postanowiła mówić dalej:

- Uwielbiam być z tobą i z twoją rodziną - przyznała szczerze - ale to dla mnie niezdrowa sytuacja.

Michael popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Co to ma znaczyć?
- To znaczy, że zaczyna mi za bardzo zależeć. I to nie tylko na tobie, ale na całej reszcie. - Wskazała na siedzących przy stole Devaneyów, Haviłceków oraz krewnych Maggie. - Teraz jestem twoją terapeutką. Tylko to nas naprawdę łączy, bo tylko na tyle się zgadzasz.

- A nasze pocałunki? - uniósł się Michael. - Dla mnie były wystarczająco wymowne.

Zamknęła oczy i spróbowała nie tęsknić za nimi.

- Wiem, ale mnie to nie wystarcza. Już nie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Kelly zaczerpnęła tchu i spojrzała mu w oczy.

- Że zacznę się spotykać z innymi ludźmi. Nie będę już tu więcej przychodziła.

- Jak chcesz - mruknął.

Nagle zrobiło jej się bardzo przykro. Gdyby choć trochę protestował, gdyby próbował ją przekonać... Ale tego nie zrobił... Wszystko stało się jasne.

Zerwała się od stołu, chwyciła płaszcz i wybiegła, nim ktokolwiek zdążył zauważyć łzy ciekące jej po policzkach. Już przy drzwiach usłyszała, że ją wołają, ale udała, że nie słyszy. Potrzebowała samotności, chciała przekonać samą siebie, że postąpiła słusznie, nawet gdyby musiała powtórzyć to sobie milion razy.

Żal jej było każdej sekundy. Potrzebowała czasu, by się jakoś pozbierać, nim następnego ranka spotkają się w klinice. Bo choć instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, że powinna odejść, nie zamierzała zostawić Michaela w połowie terapii.

Michael wciąż nie potrafił zrozumieć, co takiego zaszło poprzedniego wieczoru. W jednej chwili Kelly była zamyślona, a zaraz potem oświadczyła mu, że z nim zrywa. Może był niezbyt bystry, ale naprawdę nie mógł się w tym wszystkim połapać. Nie potrafił powiedzieć, czym sprowokował to jej kategoryczne oświadczenie i nagłe wyjście.

Jednak najbardziej zirykowało go to, że Kelly nagle poszła sobie, a on musiał odpowiadać na pytania, co jej takiego zrobił. Widocznie wszyscy uznali, że to on jest winien. Kiedy spotka się z Kelly w klinice, będzie jej musiał wygarnąć, co o tym myśli. O ile się spotkają...

Do sali gimnastycznej wjeżdżał pełen obaw. Zdenerwowany, rozejrzał się wokoło, szukając Kelly. W końcu dostrzegł Jennifer, młodszą pacjentkę, która obudziła w nim chęć dalszej walki, ale dziewczyna ćwiczyła z kimś innym. Poczuli, że ogarnia go rozpacz.

- Szukasz Kelly? - zagadnęła go Moira tonem równie chłodnym, jak poprzedniego wieczoru, w pubie, gdy obarczyła go winą za nagłe odejście przyjaciółki.

Zgnębiony pokiwał głową.

- Jest na spotkaniu z doktorem Burroughs, ale za chwilę będzie wolna.

- Dzięki! - Michael nie potrafił ukryć ulgi, a gdy Moira chciała odejść, chwycił ją za rękę. - W tym, co się wczoraj stało, nie było krzty mojej winy. Przysięgam.

- Skoro tak twierdzisz...

- Naprawdę. Jestem tak samo zdezorientowany jak ty.

- Jeżeli się okaże, że jest inaczej, zapłacisz za to - ostrzegła z gniewem. - Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

Musiał przyznać, że jej lojalność zasługuje na uznanie.

- Dobrze mieć taką przyjaciółkę jak ty - powiedział. - Poczekam na Kelly.

Gdy odjeżdżał na wózku, czuł na karku przenikliwy wzrok Moiry. Odwrócił się plecami do lustrzanej ściany. Nienawidził tych lusterek. Kiedy w nie patrzył, nie mógł udawać, że nie zdaje sobie sprawy ze swego kalectwa.

Po kilku minutach usłyszał śmiech Kelly, a dopiero potem ją zobaczył. Wyszła z gabinetu w towarzystwie świetnie ubranego mężczyzny, w narzuconym na ramiona kitlu. Stanowił dokładne przeciwieństwo wszystkiego, co w tej chwili przedstawiał sobą Michael. Był elegancki, pewny siebie i przede wszystkim sprawny. Michael zniechęcił go od pierwszego wejrzenia. Na domiar złego ten mężczyzna patrzył na Kelly takim wzrokiem, że Michael z miejsca dałby mu w pysk, choćby dla zasady, gdyby był w lepszej formie.

Nagle pojął, że jest zazdrosny. On, któremu dotąd nieznane było to uczucie. I to o kogo? O kobietę, do której nie

mógł przecież rościć praw. A niech to wszyscy diabli! Będzie się musiał porządnie zastanowić nad przyczyną tego stanu rzeczy. A teraz należy szybko zaanektować Kelly i bronić swoich interesów, nawet jeśli nie potrafi jeszcze powiedzieć, czemu to dla niego takie ważne.

Kelly zauważyła go pierwsza, zanim zrobił to jej towarzysz. Zmarszczyła brwi, widząc, jak się do nich zbliża. Przecież nadal była zajęta rozmową.

- Bill - zwróciła się do wymuskanego lekarza - jestem teraz umówiona z pacjentem i on już tu na mnie czeka. Zobaczmy się o siódmej.

Lekarz spojrział na Michaela, kiwnął głową, po czym posłał Kelly iście filmowy uśmiech.

- Już nie mogę się doczekać.

- Widzę, że nie traciłaś czasu - powitał ją kwaśnym tonem Michael, gdy się wreszcie do niego zwróciła.

- Przepraszam, nie rozumiem.

- Masz randkę z tym doktorkiem, o ile dobrze zrozumiałem?

- To nie twoja sprawa - zbyła go wyniośle. - Jesteś gotowy do ćwiczeń?

Nie odpowiedziała na jego pytanie! Był zły, ale postanowił nie naciskać. Wszystko po kolei. Najpierw musi stanąć na nogi, a potem pokaże temu fircykowi, który z nich jest bardziej męski.

Nim seans ćwiczeń z Michaeliem dobiegł końca, Kelly była kłębkim nerwów. Najchętniej pobiegłaby do Moiry i poprosiła o przydzielenie mu innego terapeuty. Nie zrobiła tego jednak, bo w głębi duszy pragnęła doprowadzić jego terapię do końca i być przy nim, kiedy znów zacznie chodzić.

Miała nadzieję, że gorący prysznic i chwila relaksu po-



prawią jej humor przed wieczornym spotkaniem. Doktor Bill Burroughs był jej znajomym i często kierował do niej na rehabilitację swoich pacjentów. Był mężczyzną atrakcyjnym, błyskotliwym i mimo dość młodego wieku świetnie sytuowanym. Kelly traktował jak drogocenny skarb. Większości kobiet pewnie by to pochlebiało, jednak Kelly miała głowę zajętą pewnym opryskliwym facetem, który całował ją do utraty tchu, a potem przeproszał, że próbował obrócić to w żart. Młodzieńcze zauroczenie zaczęło się przeradzać w dojrzałą namiętność, którą musiała w sobie zwalczyć, jeśli zamierzała nadal pracować z Michaeliem. Dzisiejsza randka miała jej w tym dopomóc.

I powinna była. Naprawdę powinna. Bill zaprosił ją do eleganckiej restauracji, zamówił najdroższego szampana i zapewniał ją, że wygląda przepięknie.

Gdy zagrała orkiestra, wziął ją w ramiona tak delikatnie, jakby była krucha niczym porcelana. Popatrzyła w jego ciemne oczy i zrobiło jej się żal, że nie są to inne oczy - błękitne.

- Jesteś dziś roztargniona - powiedział Bill. - Martwisz się o jakiegoś pacjenta?

- W pewnym sensie tak - odparła z nadzieją, że nie będzie jej dalej wypytywał.

Bill uśmiechnął się promiennie, ale nagle jego uśmiech wydał jej się sztuczny. Gdy Michael się uśmiechał - choć robił to rzadko - miała wrażenie, że słońce wygląda zza chmury.

- Chcesz o rym porozmawiać? Może mógłbym ci w czymś pomóc?

Pewnie mógłby, nie mówiąc już o tym, że Bill nigdy nie skąpił jej swojego czasu. Zawsze był gotów służyć jej fachową poradą, ilekroć zwracała się do niego z wątpliwo-

ściami dotyczącymi dalszej terapii pacjentów. Jednak teraz potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, nie trzeba, dzięki.

Bill odprowadził ją do stolika, a potem długo jej się przyglądał.

- Weź sobie urlop, Kelly. Za ciężko ostatnio pracowałeś.

- Nie mam czasu - odparła.

- To go znajdź - powiedział z naciskiem. - Musisz zrozumieć, że człowiek przepracowany przestaje być wydajny. W tym stanie nerwów zaczniesz podejmować złe decyzje.

Miał rację. Może powinna wziąć urlop i wyjechać choćby na tydzień, by spojrzeć na wszystko z innej perspektywy? Tygodniowa przerwa w terapii nie zaszkodzi Michaelowi, a gdyby bardzo nalegał, Moira lub któraś z koleżanek mogłaby ją zastąpić.

- Zastanowię się nad tym - obiecała Billowi.

- Nie zastanawiaj się ani chwili. - Bill obrzucił ją ciepłym spojrzeniem. - Idź za ciosem. Ja też mógłbym wziąć kilka dni urlopu. Pojechalibyśmy tam, gdzie są ciepłe plaże i tropikalne owoce. Jak ci się to podoba?

Na dworze było koło zera i sypał mokry śnieg. Jak jej się to podobało? Gdyby to Michael zaproponował jej coś podobnego, już pakowałyby walizki. Ale ponieważ był to Bill, popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Proponujesz mi wspólny wyjazd?

- Czemu nie? Przecież nie musi to być od razu coś poważnego.

Nagle przypomniała sobie ohydną propozycję Phila. Czyżby wyglądała na kobietę łatwą? Dlaczego tylko Michael ma w stosunku do niej jakieś opory?

Bill wciąż patrzył na nią wyczekująco.

- Możesz mnie nazwać staroświecką - powiedziała - ale dla mnie to poważna sprawa. Przecież mało się znamy.

- Skoro tak, czy to nie najlepszy sposób, żeby się poznać bliżej? Kilka miłych dni w romantycznej scenerii?

- Bill był pewny, że uda mu się ją przekonać.

- Przykro mi, ale nie mogę - odparła chłodno.

Bill, w przeciwieństwie do Phila, przyjął odmowę z uśmiechem.

- Nic się nie stało - powiedział. - Daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie.

Nie powiedziała mu, że ich randka uświadomiła jej, iż nie jest nim ani trochę zainteresowana, choć teoretycznie mają ze sobą wiele wspólnego. Prawdę mówiąc, przez cały wieczór czuła się jak oszustka.

Kilka minut później oznajmiła, że musi już iść. To także przyjął z uśmiechem.

Gdy odprowadzała ją do drzwi, pozwoliła się pocałować w nadziei, że ten pocałunek wyprze wspomnienie innego pocałunku. Tymczasem przypomniał jej tylko, że autentyczna namiętność wymaga czegoś więcej niż samego zetknięcia ust.

- Dzięki, Bill, świetnie się bawiłam - podziękowała mu uprzejmie.

- Ja też. Musimy to wkrótce powtórzyć.

Kelly potrzęsnęła głową.

- Przykro mi, Bill. Jesteś bardzo miły, ale...

Bill popatrzył na nią ze zrozumieniem.

- *Ale twoje serce należy do innego? Przez cały wieczór miałem nadzieję, że się mylę. To ten gość, którego widziałem dziś rano w klinice, prawda? Odniosłem wrażenie, że coś jest między wami. Facet miał minę, jakby chciał mi przyłożyć tylko za to, że z tobą rozmawiam.*

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie sądziła, że tak łatwo domyśli się czegoś, do czego ona sama nie chciała się przyznać. A jeśli chodzi o Michaela, nie zauważyła, by był nią aż tak bardzo zainteresowany, jak to twierdził Bill.

- Masz intuicję - przyznała. - Rzeczywiście, moje serce należy do kogoś innego. - Uznała, że nie musi mówić mu, o kogo chodzi. - I chyba zawsze tak było. Przepraszam, że zmarnowałeś tyle czasu. Zaplanowałeś taki wspaniały wieczór, a ja ci wszystko zepsułam.

Bill nachylił się i cmoknął ją w policzek.

- Nonsens. Nie przepraszaj. Wieczór z tobą nigdy nie jest stratą czasu. Twój wybranek to prawdziwy szczęściarz. Ale jeśli coś nie wypali, daj mi znać, a spróbuję po raz drugi. Pamiętaj, plaża w tropikach zawsze będzie aktualna.

Po powrocie do domu Kelly przygotowała sobie gorącą kąpiel. Gdy zanurzyła się w pachnącej pianie, wspomniała słowa Billa. Gdyby Michael wiedział, jak się poczuła, mógłby rzeczywiście uważać się za szczęściarza.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

sobotni wieczór zdawał się nie mieć końca. Michael odrzucił kilka zaproszeń i siedział w domu, zastanawiając się, jak przebiega randka Kelly. Już sam fakt, że umówiła się z kimś, był wysoce irytujący. Bo choć nie potrafił powiedzieć, co było między nimi, całe to napięcie musiało coś znaczyć. Jak mógł tak mylnie odczytać sygnały, jakie sobie nawzajem wysyłali? Czemu nagle zachciało jej się randki z tym gogusiowatym doktorkiem? Co ten typ mógł jej ofiarować poza sprawnym ciałem, którego żadna część nie szwankowała?

Na myśl o tej parze wpadł w przygnębienie. Humor nie poprawił mu się ani w niedzielę, ani w poniedziałek. A gdy we wtorek rano pojawił się w klinice, był na wpół oszalały ze strachu, że Kelly mogła zakochać się w tym nadętym elegancie. Wolał nie analizować, dlaczego miało to dla niego tak olbrzymie znaczenie.

Gdy Kelly podeszła, spojrział na nią badawczo, szukając w jej twarzy dowodów na to, że coś się między nimi zmieniło.

Wyglądała na zmęczoną i jakby zamyśloną, ale niczego poza tym nie udało mu się wyczytać z jej twarzy. Gdy w końcu spojrzała mu w oczy, uśmiechnęła się bez entuzjazmu, po czym odezwała się znanym mu już rzeczowym, profesjonalnym tonem.

- Pomyślałam sobie, że spróbujemy dziś wstać z tego wózka - powiedziała. - Co ty na to?

- Przecież już to robiłem - przypomniał jej.

Kelly machnęła w stronę poręczy, przy których Jennifer tak dzielnie próbowała stawiać pierwsze kroki. Michael poczuł przypływ nadziei, a jednocześnie ogarnęła go panika.

- Każesz mi chodzić? - zapytał z niedowierzaniem.

- Czy nie na tym ci od początku zależało? - odparła z uśmiechem. - Myślałam, że już się nie możesz doczekać, kiedy znów staniesz na nogi. Uważam, że nabrałeś dość sił. Mięśnie twoich ramion i rąk są świetnie wyrobione, a ćwiczenia z ciężarkami wzmocniły w ostatnich tygodniach uda i łydki. Pora zacząć chodzić, Michael. Oczywiście nie spodziewam się, że od razu wystartujesz w maratonie. Wystarczy, jak postoisz przez kilka minut i spróbujesz oprzeć ciężar ciała na kontuzjowanej nodze.

- Ale... - Protest zamarł mu na ustach. Przecież tego właśnie chciał; może nawet za bardzo. Ale co będzie, jeżeli się przewróci?

- Nie przewrócisz się - zapewniła go Kelly, jakby czytała w jego myślach. - Będiesz mógł się złapać poręczy, a poza tym ja będę przy tobie.

Upadek wprost w jej ramiona nie wchodził w rachubę. Nie zniósłby chyba takiego upokorzenia. Jednak nie mógł stchórzyć. Czyli nie miał wyboru. Musiał to zrobić i może nawet lepiej, że Kelly zadziałała przez zaskoczenie. Gdyby go uprzedziła, denerwowałby się na długo przed nowym ćwiczeniem.

Zaczerpnął tchu, spojrzął Kelly w oczy i skinął głową.

- No to do dzieła!

Przysunęła jego wózek do poręczy i ustawiła się z przodu.

- Pomóc ci wstać?

- Nie - burknął niezbyt grzecznie. Jeżeli ma spróbować, zrobi wszystko sam. Musi się znów nauczyć, jak to jest polegać tylko na sobie.

Niezrażona jego opryskliwością, Kelly wzruszyła ramionami i dała mu znak, by wstał.

Michael zablokował koła wózka, a potem uchwycił się mocno poręczy i podciągnął. Lata intensywnego treningu sprawiły, że miał doskonale rozwinięte mięśnie ramion i rąk. Jednak kiedy już znalazł się między poręczami, poczuł, że nogi są słabe i wiotkie mimo regularnych ćwiczeń mających wzmocnić ich mięśnie.

- Nie spiesz się, tylko się wyprostuj - powiedziała cicho Kelly. - Pamiętaj, że to nie sprawdzian, za który wystawia ci ocenę. Wystarczy, jak uda ci się zrobić krok czy dwa. Trzeba sprawdzić, jak zachowa się twoja noga, gdy ją lekko obciążysz.

Michael utrzymywał się w pionie wyłącznie dzięki sile woli. Myśl, że miałby oprzeć się na chorej nodze, napawała go strachem. Co będzie, jeśli się okaże, że te wszystkie operacje i blachy na nic się zdały; że kości jeszcze mu się nie zrosły? Był gotów znieść każdy ból, ale nie rozczarowanie, gdyby runął jak długi, i to na oczach Kelly.

Może jednak uda mu się zrobić parę kroków? Wziął głęboki oddech, opuścił nogę i spróbował się na niej oprzeć. Ku jego wielkiej uldze, nie przełamała się na pół. Widocznie kości, wzmocnione różnego rodzaju żelastwem, okazały się na tyle silne, by utrzymać ciężar ciała. Wobec tego stanął trochę mocniej, starając się rozłożyć ciężar ciała równomiernie na obie nogi. Kto by pomyślał, że stanie sprawi mu tak wielką satysfakcję po tysiącu znacznie trudniejszych ćwiczeń, jakim poddawał swoje ciało.

Trzymając się kurczowo poręczy, odważył się zerknąć na Kelly. Gdy ujrzał ją z tej perspektywy - a mężczyzna powinien móc spojrzeć kobiecie prosto w oczy - nagle zapragnął chwycić ją w ramiona, ale zaraz odpędził od siebie tę pokusę.

- Świetnie! - pochwaliła go Kelly, po czym cofnęła się o krok. - A teraz podejdź do mnie.

- Co za to dostanę? - zapytał wyzywającym tonem.

Kelly uniosła brwi.

- Nie wystarczy ci, że znów będziesz chodził?

- Pomyślałem, że powinienem dostać przynajmniej buziaka.

- Najpierw zrób ten krok, a potem porozmawiamy - pouczyła go Kelly.

- Chociaż cmoknij mnie w policzek - poprosił i z zadowoleniem zauważył, że się zarumieniła. - Chyba że chodzisz teraz z tym doktorkiem - dorzucił znaczącym tonem.

Kelly zacisnęła usta.

- Nie mieszaj do tego doktora Burroughs!

- A co? Nie udała się randka? - zagadnął z fałszywym współczuciem, choć poweselał. - Mogłem ci to z góry powiedzieć. Ten facet jest zbyt zajęty sobą, by można się było dobrze bawić w jego towarzystwie.

- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy - zirytowała się Kelly. - Bardzo dobrze się bawiłam. Zresztą po co w ogóle o nim rozmawiamy? Masz się teraz skupić i zrobić pierwszy krok.

- Szczerze mówiąc, nasza rozmowa wydaje mi się w tej chwili znacznie ciekawsza. Coś mi mówi, że wcale nie było aż tak świetnie.

- I to cię tak cieszy?



- Nie, ale mnie interesuje. Opowiedz mi, jak wam poszło.

- Czemu tak się uczepliłeś tego tematu? - zniecierpliwiła się Kelly. - Moja randka to nie twoja sprawa.

- Ja widzę to inaczej - upierał się Michael.

- Twój problem - prychnęła.

- Daj spokój, Kelly. Uważam, że mam prawo wiedzieć, czy kobieta, która gotowa jest zaryzykować zawodową reputację, by mnie pocałować, znalazła sobie kogoś innego, z kim woli spędzać czas. - Popatrzył wyczekująco. - No więc, jak to jest? Chcesz się dalej widywać z tym doktorkiem?

- Jeżeli już musisz koniecznie wiedzieć, odpowiedź brzmi „nie”. Nie będę się więcej spotykać z doktorem Burroughs.

Michael odetchnął z ulgą i uśmiechnął się.

- Miło mi to słyszeć. Czy to znaczy, że dostanę teraz całusa?

Kelly posłała mu jeden ze swoich ciepłych, rozbrajających uśmiechów.

- Pod warunkiem, że mnie złapiesz - powiedziała, cofając się o krok, a potem drugi.

Michael uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Kochanie, jeszcze mnie nie znasz. - Postanowił sprostać wyzwaniu, nawet jeśli musiałyby zużyć ostatnie rezerwy sił. Marzenie, by pocałować Kelly, przerodziło się ostatnio w obsesję. Dlatego też nie zamierzał zaprzepaścić szansy, jaka się przed nim otworzyła.

Pierwszy krok był bolesny i bardzo niepewny. Czy to możliwe, że chodzenie, biegi oraz wspinanie się po górach były kiedyś jego drugą naturą? Zimny pot zrosił mu czoło, a napięte do ostateczności mięśnie ramion drżały z wysiłku, gdy próbował utrzymać się w pozycji pionowej.

Dzięki Bogu, miał długie nogi. Jeden krok powinien wystarczyć, by mógł dopaść Kelly. I zrobił ten krok, zaciśkając z determinacją zęby. A potem wyprostował się, nakrył dłonią jej dłoń leżącą na poręczy i patrząc w oczy, powiedział:

- Teraz poproszę o moją nagrodę.

Spojrzała na niego z uśmiechem, wspięła się na palce i - ku jego rozczarowaniu - zaledwie musnęła wargami jego usta.

- O nie, nie tak - szepnął. Jedną ręką oparł się o poręcz, a drugą objął ją mocno w talii. - Mam cię. Teraz pocałujesz mnie jak należy.

Usłyszał jej urywany oddech, a potem poddała mu się z westchnieniem. Pogłębił pocałunek, a gdy obojgu zabrakło tchu, wypuścił ją z objęć i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że opadł z sił. Przeklinając swoją słabość, odwrócił się i zaciskając zęby, powlókł się z powrotem, odtrącając pomocną dłoń Kelly.

Dopiero kiedy znowu siedział na wózku, odważył się popatrzeć na Kelly. Ku jego zdumieniu, uśmiechała się od ucha do ucha.

- O co chodzi? - Czuł się jak malec, który zrobił pierwsze w życiu kroczki, by na koniec wylądować z hukiem na pupie.

- Michael, udało się! Znow możesz chodzić!

Gdy zrozumiał wagę jej słów, zniknął gniew. Twarz rozjaśnił mu promienny uśmiech.

- O Boże! Rzeczywiście! - Takiego triumfu nie czuł nawet po szczęśliwym zakończeniu śmiertelnie niebezpiecznej misji. Spojrzał Kelly w oczy. - Gdybym mógł, poprosiłbym cię teraz do tańca.

- Trzymam cię za słowo - odparła. - I coś mi mówi, że nie trzeba będzie na to długo czekać.

Pomyślał, że bez względu na to, kiedy to nastąpi, i tak nie będzie to na tyle szybko, jak by sobie tego życzył.

Gdy wieczorem siedział sam w domu, pomyślał, że kilka chwiejnych kroków może być albo początkiem, albo końcem ich znajomości. Za kilka tygodni Kelly zacznie z wolna ograniczać czas ćwiczeń, pozostawiając go coraz częściej sam na sam z przyrządami, i zajmie się nowym pacjentem, który będzie jej bardziej potrzebował. To prawda, że rozpaczliwie pragnął odzyskać dawną sprawność, lecz rozstania z Kelly w ogóle nie brał pod uwagę. Nie potrafił powiedzieć, skąd to przekonanie, niemniej jednak był tego absolutnie pewny.

Bez względu na tempo, w jakim będzie wracał do formy, powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, by Kelly pozostała w jego życiu. I żadnych więcej randek z tym doktorkiem! To on, Michael, chce stać się niepodzielnym panem jej czasu i myśli.

Zawsze uważał się za człowieka czynu, w związku z czym czekało go następne wyzwanie. Podobnie jak w wojskowych misjach, powodzenie zależało w dużej mierze od logistyki i precyzji. Początek akcji zaplanował na czwartek, na kolejną sesję terapeutyczną. Kelly nie będzie mogła go wtedy odtrącić, a on postara się olśnić ją swoimi postęпами.

Dwa dni, jakie dzieliły go od najbliższego spotkania, poświęcił na forsowne ćwiczenia, mające umożliwić mu stanie bez trzymania i groźby upadku. Gdy wieczorem kładł się do łóżka, był potwornie zmęczony i obolały, ale uważał, że to i tak niewielka cena.

Gdy we czwartek rano wjeżdżał do centrum, był znacznie bardziej pewny siebie. Kelly musiała wyczuć w nim tę

wewnętrzzną zmianę. Kiedy bez prośzenia ustawiał się między poręczami, czuł na sobie jej badawczy wzrok.

- Rozumiem, że jesteś gotowy - powiedziała z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Tak - odparł z naciskiem. - Cofnij się!

Zawahała się.

- Lepiej jeśli będę w pobliżu.

Patrzył na nią ponuro, póki nie cofnęła się, wzruszając ramionami. Wtedy zacisnął zęby i zrobił pierwszy krok. Poszło mu łatwiej niż w domu, gdzie nie miał poręczy. Zrobił drugi krok i trzeci, a z każdym następnym czuł się coraz pewniej.

- Michael, nie szarżuj - ostrzegła go w którymś momencie Kelly. - Nie chcesz chyba zafundować sobie nowej kontuzji?

- Nie upadnę - zapewnił ją, zasapany, próbując zrobić kilka ostatnich kroków. Może cztery? A może trzy, jeśli uda mu się podnosić nogi, zamiast nimi szurać? Westchnął głęboko. Może bezpieczniejsze będą drobne krocзки? Wszystko lepsze, niż paść teraz na twarz przed Kelly albo wyładować u jej stóp na tyłku.

Kelly nie ruszyła się z miejsca, żeby mu pomóc. Śledziła tylko z zapartym tchem jego zmagania.

- Odetchnij wreszcie, bo zaraz zrobisz się sina - rzucił żartem.

- Przepraszam - powiedziała z westchnieniem. - Boję się, że posuwasz się za szybko.

- Ślimak porusza się szybciej - prychnął pogardliwie.

- Wiesz, co mam na myśli, Michael.

Mimo wątpliwości, czy ćwiczenie nie jest zbyt forsowne, Michael nie przestawał iść chwiejnym, niezdarnym

krokiem. Aż wreszcie stanął przed Kelly, dotykając stopami jej stóp, na tyle blisko, że zdołał dostrzec w jej oczach błysk podziwu.

Jego nogi protestowały przeciwko nadmiernemu wysiłkowi. Jedyne sile ramion zawdzięczał to, że utrzymał się jeszcze w pozycji pionowej. A to oznaczało, że będzie musiał się pospieszyć, jeśli chce wykonać teraz kolejny punkt swojego planu. Wciąż stojąc, spojrzął Kelly w oczy.

- Daj się jutro zaprosić na kolację - zaczął.
- Co takiego?
- To chyba proste. Zapraszam cię na kolację.
- Ale dlaczego?
- Z całkiem zwyczajnych przyczyn - odparł z uśmiechem. - Mężczyzna poznaje kobietę. Ta kobieta mu się podoba. Wobec tego zaprasza ją na randkę. I tak dalej, prawda? Chyba nie odbiegam zbyt od normy. - Wzruszył ramionami. - Poza tym wydaje mi się, że powinniśmy coś uczcić. Zasłużyłaś na uroczystą kolację, choćby tylko dlatego, że tak długo ze mną wytrzymałaś.
- Jutro jest piątek - przypomniała mu Kelly.
- Pamiętam - powiedział z uśmiechem.
- W piątki wieczorem bywasz w pubie, a ja nie chcę tam teraz chodzić. Rozmawialiśmy już o tym.
- Nie chcesz dać mojej rodzinie powodów do przypuszczeń, że coś jest między nami. To ma być randka jak Pan Bóg przykazał, Kelly. Zapraszam cię na kolację. Żaden pub, żadna rodzina, tylko my dwoje. Będiesz musiała mnie zawieźć, ale ja zajmę się całą resztą. Pojedziemy, gdzie sobie zażyczysz. Do eleganckiego lokalu, ze świecami i dobrym winem. Tańce na razie odpadają, ale może kupię ci bukiet kwiatów do sukienki.

- Teraz chłopcy kupują je dziewczynom tylko na bal maturalny - odparła ze śmiechem.

- A co powiesz na kieliszek szampana?

Zastanawiała się tak długo, że już zaczynał się obawiać, iż mu odmówi. W końcu skinęła głową.

- Z przyjemnością zjem z tobą kolację, Michael. O której mam po ciebie przyjechać?

- Może być o siódmej?

- Świetnie - odparła. - Wybiorę restaurację i zarezerwuję stolik.

- Nie. - Michael potrząsnął głową. - Podasz mi nazwę, a ja zadzwonię. Muszę sobie przypomnieć, jak to się robi.

- Myślę, że szybko sobie przypomnisz - stwierdziła sucho.

Michaelowi pochlebiało jej przekonanie, że jest uwodzicielem, jednak prawda wyglądała całkiem inaczej. Nim wstąpił do marynarki, nie interesował się dziewczynami. Nie chciał się rozpraszać. Później służba wymagała od niego dyspozycyjności, co raczej wykluczało trwałe związki. Owszem, miewał krótkie namiętne romanse, ale teraz żaden z nich nie wydał mu się ważny.

- To zupełnie co innego - powiedział szczerze.

- Dlaczego? Bo upłynęło tyle czasu?

- Nie - spojrzał jej w oczy, a serce waliło mu w piersi jak oszalałe. - Bo umawiam się z tobą.

„Bo umawiam się z tobą”.

Słowa Michaela wciąż dźwięczały Kelly w uszach. Co miał na myśli? Zabrzmiało to tak, jakby mu rzeczywiście zależało, żeby wszystko odbyło się jak należy, bo znaczyła dla niego więcej niż inne kobiety.

- Nie bądź śmieszna - mruknęła do siebie, odrzucając kolejną kreację, którą mierzyła z myślą o wspólnym wieczorze. Wybrała dość skromną restaurację mimo propozycji Michaela, by napić się szampana. Wciąż musiał zażywać środki przeciwbólowe, więc powinien ograniczyć się do jednego piwa, które zwykł wypijać w domu, do pizzy. A w jej szafie wisiało więcej strojów na skromne okazje niż na uroczyste kolacje.

W końcu zdecydowała się na seledynowy sweter, podkreślający barwę jej oczu, oraz beżowe spodnie, a na szyi zawiesiła złoty medalion, który dostała od matki na trzynaste urodziny. W środku umieściła fotografię Michaela, wyciętą z większego zdjęcia, zrobionego podczas wyprawy z nim i Bryanem na Cape Cod. Medalion od lat leżał w kasetce na biżuterię, ale coś jej mówiło, że dzisiejszy wieczór to idealna okazja, by znów go założyć. Oczywiście jeśli Michael zapyta, co jest w środku, umrze chyba ze wstydu.

Gdy wstąpiła po niego, powitał ją z twarzą ściągniętą bólem. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że płacił teraz za wysiłek z poprzedniego dnia.

- Zażyłeś środek przeciwbólowy? - zapytała, kierując się do kuchni.

W odpowiedzi potrząsnął głową.

- Nie bądź śmieszny. Przecież po to są lekarstwa - skarciła go.

- Kto powiedział, że coś mnie boli? - burknął.

- A nie boli cię? - zapytała, patrząc na niego z rozba-wieniem.

- Nie bardziej niż zazwyczaj - upierał się Michael.

- Skoro tak, to wstawaj i wychodzimy - powiedziała.

Mordercze spojrzenie, jakim ją obrzucił, zniechęciłoby każdego, ale nie Kelly, która stała i czekała.

- Dobrze, daj mi tę cholerną pigułkę - powiedział z wściekłością. - Ale tylko jedną.

- Może jednak zamówić kolację do domu? - zapytała, gdy wróciła z kuchni z tabletką i szklanką wody.

- Wykluczone - odparł. - Obiecałem ci elegancką kolację. Mieliliśmy coś uczcić.

- Michael, możemy to uczcić tutaj. Lodówka jest pełna. W trzy minuty mogę coś przygotować.

- Tak, tylko że to żadna randka.

- Mnie zupełnie wystarczy.

- Naprawdę nie miałabyś mi tego za złe? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Czego? Wieczoru w twoim towarzystwie? Nigdy! - oświadczyła, po czym umknęła do kuchni, zanim zdążył coś powiedzieć.

Gdy wyjmowała talerze z kredensu, usłyszała cichy szcęk hamulca. Kiedy się odwróciła, Michael próbował wstać z wózka.

- Co ty wyprawiasz?! - Rzuciła się w jego stronę.

- Nie ruszaj się! - rozkazał.

- Ale...

- Chociaż raz zrób to, o co cię proszę - powiedział, sunąc ku niej niepewnym krokiem. - I odstaw lepiej te talerze.

- Dlaczego?

- Bo jeżeli uda mi się to, co sobie zaplanowałem, możesz je upuścić.

Zaraz potem chwycił ją w ramiona i pocałował.

W jednej sekundzie czułość przerodziła się w namiętność. Lata tłumionej tęsknoty ustąpiły uczuciu głębokiej



satisfakcji. W taki sposób mężczyzna całuje kobietę, której pożąda.

- Pragnę cię - wyszeptał prosto w jej usta. - I chcę, żeby wszystko odbyło się jak należy. Napijemy się wina i zjemy kolację, a potem spróbuję cię namówić, żebyśmy się kochali. Jeżeli uważasz, że to zły pomysł, powiedz mi to od razu.

Kelly serce biło tak mocno, że z trudem oddychała i nie mogła zebrać myśli.

- To twój najlepszy pomysł od lat - powiedziała z głębokim przekonaniem.

- Kolacja?

- Wyłączę piekarnik, żeby się nie przypaliła. - Spojrzała mu w oczy. - Prezerwatywy?

- W szafce przy łóżku - odparł z uśmiechem.

- To znaczy, że będziemy musieli iść do twojej sypialni - stwierdziła.

Michael stropił się.

- Elegancki mężczyzna zaniósłby cię na rękach.

- Mogę przecież wjechać tam na twoich kolanach - zaproponowała, patrząc na wózek.

Przez moment obawiała się, że odmówi, powodowany uporem lub dumą, ale Michaelowi spodobał się ten pomysł. Usiadł na wózku i pociągnął ją na kolana.

- Uważaj! - syknął, gdy zaczęła zbyt energicznie mościć się na jego podołku.

Spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Coś nie tak? Może ci niewygodnie?

- Kochanie, żyję w ciągłym poczuciu niewygody, odkąd po raz pierwszy stanęłaś w progu mojego mieszkania, taka zadziorna i zdeterminowana.

- Naprawdę? - zapytała ze śmiechem. - Wobec tego twoja cierpliwość zasługuje na najwyższe uznanie.

- Też tak uważam.

Jazda do sypialni trwała znacznie dłużej, niż powinna, bo Kelly robiła wszystko, by ją przedłużyć.

- Zabawa skończona - oznajmił Michael, gdy zatrzymali się przy łóżku.

Kelly spojrzała mu przeciągle w oczy, a potem potrząsnęła głową.

- Nie, to dopiero początek.

## ROZDZIAŁ 13

Kelly przez wiele miesięcy sądziła, że wie wszystko, co można wiedzieć o ciele Michaela. Masowała go i miała okazję zaobserwować jego reakcję. Znała siłę jego ramion i rąk, oglądała zanikające szramy na nogach, a także mniej widoczne, zagojone już blizny po wcześniejszych kontuzjach, o których nie chciał mówić. Ale wtedy chodziło o co innego. Starła się nie patrzeć na jego ciało jak kobieta. Można powiedzieć, że na tym polu osiągnęła umiarkowany sukces.

Teraz mogła nareszcie zaspokoić swoją ciekawość, pieścić do woli jego twarde mięśnie i badać jego ciało w sposób znacznie bardziej intymny, niż wcześniej wypadało.

W sypialni Michael przeniósł się z wózka na skraj łóżka. Kelly uklękła obok niego i wyciągnęła mu koszulę zza paska. Dopiero wtedy dotarło do niej, ile starań włożył w to, by dobrze wyglądać tego wieczoru.

- Szkoda cię rozbierać - powiedziała, rozpinając guziki. - Wyglądasz bardzo przystojnie. Koszula ma kolor twoich oczu.

- Naprawdę? - zapytał, jakby o tym nie wiedział. Nie spuszczał przy tym wzroku z jej zwinnych palców. - Dobrze ci to idzie.

- Co? To? - Rozchyliła poły jego koszuli i pomogła mu ją zdjąć. Potem chwyciła za skraj podkoszulka i zaczę-

ła go powoli podsuwać do góry, chłonąc wzrokiem odsłaniający się stopniowo tors porośnięty czarnymi włoskami.

Podkoszulek pachniał świeżością i męską wodą kolońską. Odrzuciła go na bok i nachyliła się, by ucałować obnażone ciało Michaela. Było tak rozgrzane, że omal nie sparzyła się w usta. Obsypała drobnymi pocałunkami ramiona i szyję. Pod dłonią czuła bijące mocno serce. Świadomość, że jej pieszczoty wywierają na nim takie wrażenie, napawała ją głęboką satysfakcją. Nigdy dotąd nie czuła się równie piękna i pożądana.

Michael otoczył ramieniem jej talię.

- Teraz moja kolej - oznajmił, pozerając ją wzrokiem. Zdjął jej przez głowę seledynowy sweter, burząc przy tym fryzurę. Gdy przyglądał jej włosy, dłoń zatrzymała się na chwilę na jej policzku.

- Masz taką delikatną skórę - wyszeptał z zachwytem. Nagle na jego twarzy odmalowało się wahanie. - Może to jednak zły pomysł?

Opuściła rękę. Przez materiał spodni czuła jego pobudzenie.

- Według mnie całkiem niezły - powiedziała z przekonaniem.

- Niestety, nie jestem tak sprawny, jak bym chciał - wyznał z goryczą. Na moment zapomniał o swojej nodze i poczuł się, jakby miał to być test na jego męskość.

- Ale ja tak - pocieszyła go. - Połóż się i czekaj, Deveney. Zapewniam cię, że to, co trzeba, funkcjonuje u ciebie jak należy.

- Zdumiewasz mnie - powiedział, patrząc na nią roziskrzonym wzrokiem.

- Miło mi to słyszeć - odparła, rozpinając klamrę jego paska.

Michael nakrył jej palce dłonią, unieruchamiając na chwilę.

- Zwolnij trochę. Potem przejmiesz prowadzenie.

Michaela rozpiął haftkę zapinanego z przodu stanika. Rozsunął koronkowe miseczki.

- Boże, jaka ty jesteś cudowna - wyszeptał z zachwytem, po czym dorzucił: - Boję się, że zaraz przyjdzie tu twój brat, żeby się ze mną rozprawić.

Kelly roześmiała się.

- Wykluczone. A poza tym z dobrych źródeł wiem, że jest bardzo zajęty.

- ZMoirą?

- Z Moirą. Dzięki nam nareszcie są parą.

- Tym lepiej dla nas - ucieszył się Michael, a potem zaczął pieścić wargami koniuszek jej piersi.

W jednej chwili ogarnął ją żar. Przyłgnęła do Michaela, jakby był jej ostatnią deską ratunku.

A Michael, wbrew obawom, że może nie być całkiem sprawny, miał na tyle sił, by wynieść ich oboje na szczyt, skąd poszybowali w otchłań, krzycząc z zachwytu i rozkoszy.

Pomyślała, że właśnie na to czekała przez całe życie. Tak miała wyglądać intymność dwojga ludzi, którzy oddali sobie serce i duszę. To nie był tylko seks - oni się kochali.

Teraz, kiedy już to odkryła, wiedziała, że nigdy nie zrezygnuje z Michaela.

Michael był pełen satysfakcji, jaką daje mężczyźnie udany, żywiołowy seks. Był to oczywiście seks z pewnymi ograniczeniami, niemniej jednak dostarczył mu niesamowitych przeżyć, zaś Kelly zaskoczyła go swoim bezgranicznym oddaniem.

Odkrycie, że jest w stanie dać kobiecie rozkosz, okazało się znacznie ważniejsze niż reszta terapii, zaproponowanej przez Kelly. Upewnił się, że jego ograniczona sprawność fizyczna nie zredukowała go do cienia człowieka, jakim był przed wypadkiem. Przynajmniej na tym jednym, tak dla niego istotnym polu. Choć od początku wiedział, że jego obawy są mocno przesadzone, nie udało mu się ich rozwiązać - aż do tej pory. Dopiero teraz gotów był wreszcie spojrzeć na swoje ograniczenia z rozsądnej perspektywy i podjąć bardziej energiczne starania, by je pokonać.

Nawet jeśli nie będzie już mógł wdrapywać się po burcie z kocią zręcznością, to co? Co z tego, że nie będzie już biegał jak sprinter? Z czasem odzyska sprawność, jaka dana jest większości przeciętnych ludzi. Jeśli potrafił dać rozkosz Kelly, a także sobie, nie warto martwić się o resztę.

Nie miał najmniejszych wątpliwości że udało mu się ją zadowolić. Widział przecież jej rozjarzony wzrok, słyszał ciche jęki rozkoszy, czuł coraz szybsze ruchy bioder, gdy w zgodnym rytmie dążyli do osiągnięcia rozkoszy. A gdy już to się stało, ogarnął ich błogostan.

W oczach Kelly dostrzegł jeszcze coś, czego wolał nie analizować, i co go, szczerze mówiąc, napawało obawą. Zdawał sobie przecież sprawę, że to, co dla niego było przede wszystkim egoistycznym potwierdzeniem własnej męskości, dla Kelly oznaczało spełnienie dziewczęcych marzeń, które zdążyły przerodzić się w dojrzałe uczucie. A choć namiętność, która ich połączyła, była niesamowita i jakby nieunikniona, nie dojrzał jeszcze do tego, by ją sensownie zasufladkować. A już z pewnością nie był przygotowany na to, by budować na niej wspólną przyszłość.

Zresztą jego obawy mogły być przesadzone. Może Kel-

ly nie spieszyło się do małżeństwa i obowiązków ani trochę bardziej niż jemu? Może wystarczy jej namiętny romans, będący logiczną konsekwencją narastającego od miesięcy napięcia?

Ogarnął wzrokiem jej rozrzucone włosy, zarumienione policzki, niewinny wyraz twarzy. Nic z tego, romans bez zobowiązań był całkowicie obcy jej naturze. Zastęgiwała na to, by po tym wszystkim „żyli długo i szczęśliwie”. A on, w głębi duszy, chciał jej to ofiarować. Nie był tylko pewny, czy powinien, dopóki nie uzyska odpowiedzi na dręczące go pytania.

Bo cóż takiego mógł jej zaproponować poza swoim uczuciem oraz obietnicą wojskowej renty? Oczywiście stanie w końcu na nogi i znów będzie mógł przejść więcej niż kilka kroków, to już tylko kwestia tygodni - ale co wtedy ze sobą pocznie? Służba, jaką dotąd pełnił, miała dla niego kolosalne znaczenie. Nie tylko jako źródło dobrych zarobków, lecz przede wszystkim szacunku dla samego siebie. Dlatego utracił poczucie własnej wartości, gdy pojął, że już nigdy nie będzie mógł wrócić do wojska.

Aż do tego momentu był skupiony przede wszystkim na jednym: by dowieść lekarzom, że się omylili; że znów będzie mógł chodzić. Teraz będzie go czekało równie trudne zadanie: ułożenie sobie życia na nowo, a to oznaczało znalezienie zajęcia, które będzie w stanie zaakceptować. Niestety, Kelly nie mogła mu pomóc. Będzie musiał zmierzyć się z tym problemem sam.

Kelly westchnęła przez sen i mocniej się do niego przytuliła. Patrząc na nią, pomyślał, że przynajmniej będzie miał jakiś mniej egoistyczny powód, by walczyć o lepsze życie. Rozpaczliwie potrzebował bodźca, a Kelly dostarczyła mu go, sama o tym nie wiedząc.

Jakby wyczuwając jego wewnętrzne zmagania, Kelly przewróciła się z boku na bok, a potem przeciągnęła się leniwie i otworzyła oczy.

- Cześć! - mruknęła, sięgając po prześcieradło, jakby się nagle zawstydziła.

Michael chwycił ją za rękę.

- Lubię na ciebie patrzeć.

- Naprawdę?

- Kelly - powiedział z uśmiechem. - Jesteś piękną kobietą, a ja pełnokrwistym mężczyzną. Kto wie, do czego jeszcze może nas doprowadzić to moje patrzeć?

W oczach Kelly błysnęła ciekawość.

- Ach, tak? Może mi powiesz, do czego.

- Wolę ci pokazać - odrzekł, biorąc ją w objęcia. Demonstracja zajęła mu ponad godzinę, podczas której Kelly oddała mu się całkowicie i bez reszty.

Jedno pozostawało dla niego bezdyskusyjne - albo zrobi wszystko, by znów stać się człowiekiem, na jakiego Kelly zasługiwała, albo... natychmiast się z nią rozstać.

Gdy Kelly, jak co sobota, zjawiła się w klinice na kawę i ciasteczko, zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak zakochana pensjonarka, ale nie mogła nic na to poradzić. Miniona noc okazała się najcudowniejszą w jej życiu. Jej ślady miała nadal wypisane na twarzy i z trudem powstrzymywała uśmiech. Moira była jedyną osobą, która ją doskonale rozumiała. Poza tym ostatnimi czasy Moira także uśmiechała się częściej niż zazwyczaj.

Kelly weszła do gabinetu, położyła na stole torbę paczków, po czym wręczyła przyjaciółce kartonowy kubek café latte z modnej kawiarenki na rogu ulicy. Moira pod-



niosła głowę znad stosu papierów, odłożyła pióro i uważnie przyjrzała się Kelly.

- No, no - odezwała się w końcu. - Chyba coś zaszło między wami, nie mam racji?

- Czy ja cię pytałam, kiedy ty zrobiłaś to z Bryanem?  
- odgryzła się Kelly.

- Nie musiałaś pytać - nie bez racji zauważyła Moira.

- Sama paplałam jak nakręcona. Dlatego jesteś mi winna rewanz.

- I tak mi powiesz, że popełniłam błąd.

- Nie powiem, obiecuję - zapewniła ją Moira. - Nie zamierzam wydawać sądów. Dziś jestem tylko twoją przyjaciółką.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że to możliwe, ale wpadłam po uszy - przyznała z westchnieniem.

- Innymi słowy, przespałaś się z nim - domyśliła się Moira. - I było wam cudownie.

- Nawet bardziej niż cudownie.

- A jak Michael? Też jest w tobie zakochany?

Kelly gorąco pragnęła zapewnić przyjaciółkę, że owszem, ale tego ranka dostrzegła w oczach Michaela cień wątplenia. Nie wypytywała go, gdyż nie chciała psuć tej cudownej aury, jaka się między nimi wytworzyła.

- Wiem, że mu na mnie zależy - przyznała z wahaniem.

- I to ci wystarcza? - zapytała Moira sceptycznym tonem.

- Na razie. On wciąż nie uporał się z samym sobą. Przecież jego świat legł w gruzach. Nigdy nie będzie mógł wrócić do służby. Wiedział to od samego początku, ale dopiero teraz zaczynają do niego docierać konsekwencje tego faktu. Tak czy inaczej, jestem pewna, że nareszcie

dojrzał do tego, by skończyć z użalaniem się nad sobą i rozpocząć poszukiwania pracy.

- Prawda może okazać się gorzka i trudna do przyjęcia. Wbrew logice, może poczuć do ciebie żal, że sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej.

- Dlaczego miałyby mieć żal akurat do mnie? A nie, na przykład, do snajpera, który go postrzelił?

- Bo snajper to anonimowy wróg, a ty jesteś pod ręką i to ty masz go postawić na nogi, a przynajmniej mu w tym pomóc.

- Owszem, mogę to zrobić, ale tylko w ściśle określonych granicach - broniła się Kelly.

- Ja to wiem, ale czy on też?

- Oczywiście - odparła Kelly, ale bez przekonania. Odstawiła talerzyk z nadgryzionym pączkiem i kubek z wystygłą już kawą. - Jeżeli chodziło ci o to, żeby oblać mnie zimną wodą, to ci się udało - powiedziała z wyrzutem.

- Przepraszam. Chciałam się tylko upewnić, że potrafisz spojrzeć prawdzie w oczy.

- Możliwościami, nie prawdzie - poprawiła ją Kelly.

- Przecież wiesz, że chodzi mi tylko o twoje szczęście - zapewniła ją Moira. •- Nigdy w życiu nie chciałabym sprawić ci przykrości.

Kelly uściśnęła rękę przyjaciółki.

- Wiem. Zwłaszcza teraz, kiedy mogę wyjawić mojemu bratu wszystkie twoje sekrety - zażartowała.

- Nie mam przed nim żadnych sekretów - oburzyła się Moira, po czym roześmiała się. - A niech to wszyscy diabli!

- Zawsze mogę coś wymyślić - zagroziła jej Kelly.

- Zastanowię się nad tym. Myślę, że Bryanowi dobrze

by zrobiło kilka aluzji, że moje życie nie było aż tak beznadziejne i monotonne, zanim go poznałam. Nie chciałabym, żeby sobie pomyślał, że gdyby nie on, umarłabym z nudów.

- Moja droga, masz swoje podróże, swoją klinikę i liczne grono przyjaciół. Czy ktokolwiek mógłby ci zarzucić, że wiodłaś nudne życie? - zapytała Kelly.

- To prawda, ale twój brat robił znacznie więcej naprawdę pasjonujących rzeczy - powiedziała Moira.

Kelly lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Opowiada ci tylko o blaskach, a milczy o cieniach. Możesz mi wierzyć, ale większość czasu spędza z nosem w tych opastłych tomiszczach poświęconych psychoanalizie albo w swoim gabinecie, przyjmując pacjentów, którzy mają ze sobą problemy.

Moira z uśmiechem pokiwała głową.

- Na pewno bardzo by się ucieszył, gdyby się dowiedział, jak oceniasz jej pracę.

- Ależ ja ją szanuję. Bryan jest naprawdę dobry w tym, co robi, ale jego praca nie jest ani trochę mniej pasjonująca niż twoja. Kto jak kto, ale on nie ma najmniejszego prawa krytykować twojego dotychczasowego życia. Uważam, że świetnie do siebie pasujecie, bo oboje lubicie wyzwania i przygody. - Mrugnęła do Moiry. - W najgorszym wypadku możecie razem czytać te nudne pisma medyczne w łóżku, a potem odrzucać je na bok i robić znacznie ciekawsze rzeczy.

- Nie bierzemy do łóżka pism - zaprzeczyła odruchowo Moira i nagle oblała się rumieńcem.

- A nie mówiłam? Nie musisz martwić się o to, że jesteś nudna - roześmiała się Kelly. - Muszę już iść. Lada chwila Jennifer zjawi się na gimnastykę, a chciałabym zamienić kilka słów z jej matką.

Moira w jednej sekundzie przeistoczyła się w szefową kliniki.

- Jak tam postępy Jennifer? - zapytała.

- Doskonale, ale jej polisa ubezpieczeniowa wkrótce wygasa. Dlatego chcę się naradzić z jej matką, co robić, żebyśmy mogły kontynuować terapie.

- Jeżeli mogę coś dla niej zrobić, daj mi natychmiast znać - powiedziała Moira. - Znam różne sposoby na tych urzędasów od ubezpieczeń.

- Może rzeczywiście poproszę cię o pomoc. - Przez szybę w drzwiach Kelly zajrzała do sali gimnastycznej i serce szybciej zabiło jej w piersi. Michael, który miał się zjawić dopiero za godzinę, był już na sali i bez żadnej asekuracji ćwiczył przy poręczach. - Muszę już lecieć. Michael tu jest.

Moira stanęła obok niej.

- Wygląda mi na to, że nabrał chęci do życia. - Posłała Kelly wymowne spojrzenie. - Ciekawe, co albo kto dostarczyło mu bodźca.

- Jak będę wiedziała, dam ci znać - odparła Kelly, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Salę gimnastyczną przemierzyła wolnym krokiem, choć tak naprawdę chciała popędzić do Michaela i ustawić się przed nim, by w razie czego zapobiec upadkowi. Kiedy do niego dotarła, był już w połowie poręczy. Usta miał mocno zaciśnięte z wysiłku, a na czole rysowały mu się głębokie zmarszczki. Nie skrzyczała go, chociaż miała na to wielką ochotę, tylko stanęła między poręczami, blokując mu drogę.

- Jesteś dziś bardzo ambitny.

- Bo mam motywację - odparł z bladym uśmiechem.

- Żebyś tylko nie przesadził - ostrzegła go.

Najpierw w jego oczach pojawiło się zdumienie, a potem zapłonął w nich gniew.

- Nie uważasz, że już najwyższa pora? Zmarnowałem mnóstwo czasu.

Jego słowa ugodziły ją w samo serce.

- Sugerujesz, że nie dość ciężko z tobą pracowałam?

- Nie, skądże - zaprzeczył szybko. - To raczej ja się guzdrałem. Ćwiczyłem, ale bez zapału. Możesz mi wierzyć, wiem, co to prawdziwy trening. Jestem już na tyle silny, by go wytrzymać, i zamierzam zacząć od dziś.

Nie powiedziała mu, że obawia się odnowienia jego kontuzji. Nie rozumiała też tak do końca tego nagłego zapału, czuła jednak, że to dla niego niezwykle ważne. Poza tym ryzyko, że zrobi sobie krzywdę, było niewielkie.

- Zawrzyjmy umowę - zaproponowała.

Michael nachmurzył się.

- Kto dał ci prawo, żeby się ze mną targować?

- Ty sam.

- Kiedy? Kiedy z tobą spałem?

Czy to możliwe, że mógł ją tak głęboko zranić? Nagle zapiekło ją pod powiekami, ale jakoś zdołała powstrzymać się od łez.

- Nie - odparła cicho - kiedy zatrudniłeś mnie jako swoją terapeutkę.

Odwróciła się i odeszła jak ogłuszona.

- Kelly!

Udała, że nie słyszy. Na szczęście wciąż nie mógł poruszać się na tyle szybko, by ją dogonić. Na widok Jennifer i jej matki, siedzących w poczekalni, przystanęła na chwilę, żeby ochłonać. Potem ruszyła ku nim z bladym uśmiechem na ustach. Była pewna, że Michael nie odważy się im

przeszkadzać. Oczywiście będzie jeszcze musiała z nim porozmawiać, ale nie teraz, tylko później, kiedy już będzie w stanie zrobić to bez emocji.

A jeśli jej się to nie uda, z radością powie mu, żeby sobie poszedł do diabła!

Michael zamartwiał się, że zrobił z siebie durnia. Wolałby oczywiście myśleć, że wszystko to wina przeczule-  
nia Kelly, lecz w głębi duszy czuł, że obraził ją grubiań-  
skim zachowaniem.

Może zirytowały go jej sugestie, że nie jest jeszcze na tyle silny, by przejść do bardziej forsownych ćwiczeń? I to w momencie gdy nareszcie poczuł, że gotów jest dać z siebie wszystko. A może chodziło o seks i wiążące się z nim pytania dotyczące przyszłości?

Przyszłość... Na samą myśl o niej ciężko wzdychał. Od tygodni odkładał wizytę w przychodni wojskowej mimo powtarzających się monitów, że minął czas kontroli u specjalistów. Nie mógł jednak zwlekać bez końca, nawet jeśli nie chciał usłyszeć ostatecznego werdyktu, że nigdy już nie wróci do czynnej służby.

Był już najwyższy czas. A nawet grubo po czasie. W końcu zebrał się na odwagę i umówił z lekarzami, których dotąd unikał. Wprawdzie nadal obawiał się tej wizyty, ale potrzebował rzetelnej informacji, na co może liczyć. Oczywiście teraz nie mogli mu powiedzieć tego, co pół roku wcześniej lekarze w San Diego, ale nie należało spodziewać się cudów.

Badania okazały się boleśnie szczegółowe, a ponure miny lekarzy nie były dla Michaela zaskoczeniem. Na koniec powiedziano mu, że może zostać w wojsku pod warunkiem, że zgodzi się pracować przy biurku.

- Bardzo mi przykro - powiedział ortopeda. - Nie widzę innego wyjścia.

- Nawet po intensywnej fizykoterapii? - Miał nadzieję, że nie mówi tego zbyt błagalnym tonem. Przyjechał tu przecież z własnej woli, by definitywnie pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy i zaprzestać walki o to, co nieosiągalne.

- Nawet wtedy - odparł lekarz.

Tego samego wieczoru do Michaela zadzwonił jego przełożony.

- Słyszałem już o wynikach badań - powiedział Joe Voinovich. - Przykro mi jak wszyscy diabli.

- Mnie też.

- Weźmiesz tę pracę, którą ci proponują w Waszyngtonie?

- Nie - odparł głucho Michael. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, postanowił zostać w Bostonie. Tu też znajdzie się dla niego jakieś zajęcie. Poza tym tutaj mieszka Kelly. Był pewny, że prędzej czy później uda mu się ją udobruchać. Albo znaleźć w sobie dość odwagi, by pozwolić jej odejść i ułożyć sobie życie z kimś innym.

Ani Kelly, ani Michael nie wspomnieli o przykrym incydencie w klinice. W dni, kiedy byli umówieni, Kelly pojawiała się o wyznaczonej godzinie, ze służbowym uśmiechem na twarzy, i rozmawiała tonem bardziej oficjalnym niż zazwyczaj. Michael czuł, że winien jest jej przeprosiny, ale nie potrafił się do tego zmusić. Ciągle też dręczyło go pytanie, czy nie lepiej, by ich związek obumarł, zanim zdążył rozkwitnąć.

Potem przypomniał sobie ich miłosną noc i nie był już wcale taki pewny, czy potrafiłby znieść rozstanie. Póki

sobie jednak nie odpowie, co jest dla nich najlepsze, najbezpieczniej będzie zachować dystans. Przecież rozstania przychodziły mu kiedyś bez trudu. Dawniej nie miewał oporów, gdy chciał się rozstać z kobietą. Dlaczego teraz nie potrafił się zmusić do wypowiedzenia kilku pożegnalnych słów?

Może dlatego, że gdyby je wymówił, nie dałoby się już ich cofnąć. Wiedział, że wszystko by się wtedy zmieniło. Jeśli Kelly doszłaby do wniosku, że posłużył się nią dla swoich celów, by ją porzucić z chwilą, gdy przestanie mu być potrzebna, odeszłaby na zawsze.

Nagle poraziła go myśl, że to jest właśnie to, co jej teraz robił.

- Nie, nigdy w życiu! - wyrwało mu się na głos.

Kelly spojrzała w jego stronę. Ostatnio rzadko patrzyła mu w oczy.

- Co się stało?

- Nic - odparł. - Mówiłem do siebie.

- Coś nie tak?

Nadszedł właściwy moment. Był jej winien szczerość. Zawdzięczał jej przecież powrót do życia.

- Jest coś, o czym musimy porozmawiać - powiedział.

W oczach Kelly mignął strach. Odwróciła pospiesznie wzrok, a kiedy znów na niego popatrzyła, w jej spojrzeniu malowało się uprzejme zainteresowanie.

- Dobrze. A o czym?

Michael wskazał na ławkę pod ścianą.

- Usiądźmy na chwilę.

Zawahała się, poszła jednak za nim, a kiedy usiedli, Michael popatrzył jej w oczy.

- Mam nadzieję, że wiesz, ile ci zawdzięczam - zaczął.

- Byłaś naprawdę wspianała.



- Ale przestałam już być ci potrzebna, prawda? - powiedziała cicho.

- Nie mów tak! - Nie mógł znieść rezygnacji, z jaką wypowiedziała te słowa. Jakby była bliska łez.

- Rozumiem, że to już koniec. Chcesz pójść własną drogą?

- Kelly, jesteś cudowna. Zaslługujesz na wszystko, co najlepsze, a ja nie mogę ci nic zaofiarować. Odchodzę z wojska i nie mam pojęcia, co robić dalej. Nie mogę cię przecież prosić, żebyś siedziała i czekała, aż uporządkuję sobie życie.

Przez moment sprawiała wrażenie, że chce zaproponować. Michael wstrzymał oddech i czekał, co mu odpowie. Westchnęła tylko, a potem popatrzyła na niego z nieopisanym smutkiem.

- Póki w to wierzysz, rzeczywiście nie masz mi nic do zaofiarowania. - Wstała, nerwowo obracając w palcach długopis, którym robiła notatki o jego terapii, i unikając jego spojrzenia, dodała: - Michael, jedyne, czego zawsze od ciebie pragnęłam, to twoja miłość.

## ROZDZIAŁ 14

Kelly nie знаła dotąd poczucia wewnętrznej pustki. W chwili gdy wydało jej się, że wreszcie znalazła w życiu coś autentycznego, trwałego i niezwykłego, Michael z rozmysłem ją odtrącił. A dlaczego? Ponieważ był przekonany, że bez munduru i bez służby polegającej na nieustannym ryzykowaniu życia jest nikim.

Winą za ten stan rzeczy obarczała jego biologicznych rodziców i nienawidziła ich za to, co mu zrobili. Miała nadzieję, że jeśli Ryanowi, Seanowi i Michaelowi uda się ich odnaleźć, dostanie swoje pięć minut, by im wygarnąć, co myśli o ludziach, którzy porzucają swoje dzieci, pozbawiając je tym samym poczucia własnej wartości. Czy można się dziwić Michaelowi, że uznał, iż nie jest godzien miłości, skoro w dzieciństwie rodzice zasiali w jego duszy ziarno zwątpienia?

Westchnęła i poczuła na sobie zatroskany wzrok brata.

- O co chodzi? - zapytała. - Co robisz wieczorem w domu? Nie powinienesz być teraz z Moirą? Ostatnio wszystkie wolne chwile spędzałeś u niej.

Bryan podniósł ręce do góry.

- Uspokój się, siostrzyczko. Nie musisz zaraz skakać mi do oczu. Przyszedłem, żeby cię zapytać, czy nie masz ochoty wybrać się dziś z nami do pubu. Doszły mnie słu-

chy, że zabarykadowałaś się w domu i przestałaś wychodzić nawet do pracy. Moira bardzo się niepokoi. A twoi pacjenci zaczynają się buntować. Nie chcą innych terapeutów, których im przydzieliłaś.

Kelly z miejsca poczuła wyrzuty sumienia. Pacjenci nie mogli przecież cierpieć tylko dlatego, że jej życie legło w gruzach.

- Wobec tego wrócę do pracy - zdecydowała.

Jeśli będzie zajmowała się pacjentami w poniedziałki, wtorki i piątki, uda jej się uniknąć spotkań z Michaelem.

- Kiedy? - nie ustępował Bryan.

- Już wkrótce.

- Bez względu na to, co by to miało znaczyć, trzymam cię za słowo. A wracając do dzisiejszego wieczoru, wpadniesz z nami do pubu? Musisz przecież zacząć wreszcie wychodzić z domu.

Spojrzała na niego z wyrzutem. Albo umyślnie był taki niedelikatny, albo wyjątkowo kiepski z niego psycholog, który nie potrafi zrozumieć nawet własnej siostry.

- Wybij to sobie z głowy - odparła opryskliwym tonem. - Pub to ostatnie miejsce, w którym chciałabym się teraz pokazywać.

- Tak też myślałem - przyznał Bryan z westchnieniem. - Moim zdaniem twój kiepski humor musi mieć coś wspólnego z Michaelem. Co on ci takiego zrobił, Kelly? Bądź ze mną szczerą. Jeśli cię skrzywdził, to będzie miał ze mną do czynienia!

- Nie mieszaj się do tego - powiedziała stanowczo.

- Mój starszy brat nie musi walczyć o moje sprawy.

- To sama o nie walcz. Pokaż mu, że nie pozwolisz, by zniszczył ci życie.

- Moje życie legło w gruzach nie tylko dlatego, że Michael Deveney ze mną zerwał - uniosła się Kelly.

- Spróbuj to udowodnić.

- Nie muszę nikomu niczego udowadniać. Nie chcę iść do pubu. Panuje tam harmider i jest zbyt tłoczno jak na mój stan ducha.

- Przecież dawniej lubiłaś tam chodzić.

- Lubiłam, kiedy byłam z Michaeliem - poprawiła go Kelly. - Gdybyś słuchał, co się do ciebie mówi, musiałbyś zapamiętać, że przestałam chodzić do pubu kilka tygodni temu. Chciałam uniknąć niepotrzebnych pytań, gdybym w końcu znalazła się w sytuacji takiej jak teraz. Porzucona przez faceta, który jest zbyt skupiony na sobie albo nazbyt wystraszony, żeby się z kimś związać. Komu to wszystko potrzebne?

- Tobie, jak widać - odparł Bryan z przekąsem.

- Nie potrzebuję Michaela - upierała się Kelly.

- Wobec tego zacznij spotykać się z kimś innym. Poznaliśmy ostatnio kuzyna Maggie. Wygląda na bardzo równego i przyzwoitego faceta. I jest prawie tak przystojny jak ja - dorzucił Bryan z uśmiechem.

- To trochę mało - prychnęła Kelly.

- Kelly, nie zamykaj się w sobie. Michael to mój najlepszy przyjaciel i kocham go jak brata, mimo to uważam, że nie jest wart twojego złamanego serca.

- Kto ci powiedział, że mam złamane serce?

- A nie jest tak? - zapytał Bryan, patrząc jej w oczy. - Powiedz mi, że się mylę, to dam ci spokój. A może masz inne plany na ten wieczór? Może jesteś z kimś umówiona? Na przykład z tym lekarzem, z którym się ostatnio spotkałaś?

Niczego nie zaplanowała i nie chciała okłamywać brata.

- Dlaczego nie możecie zostawić mnie w spokoju? - zapytała ze złością.

- Bo nie, siostrzyczko. Bądź gotowa na szóstą. Przyjdziemy po ciebie z Moirą.

- Dlaczego tak wcześnie? - zapytała podejrzliwie.

- Lepiej, żebyś była tam pierwsza i przygotowała sobie grunt, zanim zjawi się Michael.

Rada brzmiała rozsądnie, ale Kelly nie była wcale pewna, czy ma ochotę z niej skorzystać. Zastanawiała się, co robić. Pójść czy raczej zostać? Czy ryzykować kolejne rozczarowanie? A jeśli Michael będzie ją ostentacyjnie ignorował? Najrozsądniej i najbezpieczniej byłoby trzymać się z daleka. Ale ona nigdy nie lubiła wybierać najbezpieczniejszej drogi.

Poza tym prawda wyglądała tak, że rozpaczliwie pragnęła bodaj zerknąć na Michaela. Choćby tylko po to, żeby sprawdzić, czy jest równie przygnębiony, jak ona. Może do tej pory zdołał się opamiętać, pomyślała z nadzieją, by zaraz potem nazwać się idiotką. Gdyby Michael zmienił zdanie, znalazłby ją bez trudu, bo znał przecież jej numer telefonu oraz adres.

- Zgoda - powiedziała w końcu, gdyż nie potrafiła bratu odmówić. - Ale odwieziesz mnie do domu w tej samej sekundzie, w której cię o to poproszę, dobrze? Nie będzie żadnych pytań i dyskusji.

- Załatwione - ochoczo zgodził się Bryan. - I jeszcze jedno. Gdybyś zmieniła zdanie i zażyczyła sobie, bym się z nim rozprawił, wystarczy, że szepniesz słówko.

- Lepiej mnie nie kuś - odparła Kelly z westchnieniem.

Michael spodziewał się wizyty Bryana. Można by nawet powiedzieć, że jej niecierpliwie oczekiwał. Prawdę

mówiąc, należała mu się reprimenda od przyjaciela za to, jak potraktował jego siostrę. Na swoje usprawiedliwienie miał jedynie to, że sądził, iż ją w ten sposób chroni. Jednak Bryan nie odzywał się, a on całe dni trawił na smętnych rozmyślaniach.

Gdy go to w końcu zmęczyło, zadzwonił do brata. Uznał, że czas już najwyższy, by zacząć działać. Jak na człowieka czynu, od wielu miesięcy był zdecydowanie zbyt bierny.

- Słuchaj, Ryan, wspominałeś mi kiedyś o twoim znajomym, który ma statki wycieczkowe.

- Pamiętam. Więc jednak cię to interesuje? - zapytał Ryan.

- Może i tak.

- Mam was umówić?

Michael wziął głęboki oddech. Teraz albo nigdy. Może nic z tego nie wyjdzie, ale trzeba od czegoś zacząć.

- Nie - powiedział w końcu. - Czy on jest teraz w pubie?

- Jasne. Wpadniesz? Wszyscy już tu są i pytają o ciebie. Powiem ci, że stęskniliśmy się za tobą. Nasza Caitlyn codziennie pyta o wujka.

Po raz pierwszy od rozstania z Kelly Michael się uśmiechnął.

- Nie mogę sprawić zawodu mojej bratanicy. Będę za godzinę. Zatrzymaj twój znajomego, jeżeli to możliwe.

- Dobrze. Do zobaczenia!

Teraz, kiedy miał już przed sobą jasny cel, wziął prysznic i przebrał się w rekordowym tempie. Z jakichś powodów dawno nie było mu tak lekko na sercu. Powinien był to zrobić wiele tygodni temu, zamiast tracić czas na uzależnienie się nad sobą. Gdy wchodził do pubu brata, rozsadzała go energia.

Wtedy właśnie zauważył Kelly. Zajął osobny stolik, z dala od Devaneyów i Havilceków. Siedziała między Bryanem i Moirą.

Była taka śliczna i taka smutna. Świadomość, że to przez niego, sprawiła mu ból. Pełen poczucia winy, najchętniej zawróciłby i uciekł, ale zdołał się powstrzymać. Tego wieczoru wszystko miało się rozstrzygnąć. Chodziło przecież o Kelly. Nie mógł już niczego odwlekać.

Zaciskając zęby, ruszył prosto do ich stolika. Tam zatrzymał się i wydusił z siebie powitanie, skierowane do całej trójki, choć patrzył tylko na Kelly.

- Wszystko w porządku?-zagadnął ją.

Zadarła dumnie głowę i popatrzyła mu w oczy.

- W porządku - odparła drżącym głosem, świadczącym o tym, że nic nie jest w porządku. - Widzę, że chodzisz już o lasce. To duży postęp.

Michael przytaknął. Żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy.

- Przyszedłem, żeby porozmawiać ze znajomym Ryana o pracy.

Kelly na moment załśniły oczy.

- Chodzi o te statki wycieczkowe?

Pokiwał głową.

- Myślałam, że cię to nie interesuje.

- Miałem pewne wątpliwości - przyznał - ale po głębszym namyśle zmieniłem zdanie. Również co do paru innych spraw.

- Rozumiem - mruknęła, znów przybierając obojętną minę. - Wobec tego życzę ci powodzenia - dodała i spojrzała na brata. - Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym już wrócić do domu.

Bryan podniósł się od stolika.

- Oczywiście, Kelly. Poczekasz tu, Moira? Będę za piętnaście minut.

Moira skinęła głową.

- Poczekam. - Spojrzała wymownie na Michaela. - Usiądź, proszę.

- Moira! - ostro zaprotestowała Kelly, która już założyła płaszcz.

- Nie bój się, nie zabiję go - powiedziała Moira. - Będę równie uprzejma, jak on.

- Nie wątpię - roześmiał się Michael. - Niestety, już wcześniej umówiłem się z paroma osobami. Najpierw z moją bratanicą, a potem w sprawie pracy. Dlatego rozmowę musimy przełożyć na później.

- Szkoda - westchnęła Moira. Wstała i chwyciła płaszcz. - Wobec tego pojedę z wami.

Michael stał i patrzył, jak cała trójka wychodzi. Kelly ani razu się nie obejrzała.

- Kłopoty z kobietami? - odezwał się ze współczuciem Ryan, który wyrósł jak spod ziemi.

Michael pokiwał głową.

- Sam nie rozumiem, jak mogłem pozwolić, by sprawy wymknęły mi się spod kontroli. Naprawdę nie miałem zamiaru obrazić Kelly.

- Spróbuj to teraz naprawić - poradził mu Ryan.

- Nie wiem jak. Wiem tylko, że pierwszym krokiem będzie znalezienie sobie pracy. Muszę to zrobić, zanim zacznę myśleć o przyszłości.

- Czy Kelly także jest zdania, że praca powinna być przed nią?

- Nie - przyznał Michael. - To jedyne, czego jestem pewny.

- Pozwól, że przedstawię cię Gregowi Keithowi. - Ryan



poprowadził Michaela przez całą salę do mężczyzny, który zajmował mały stolik w rogu. Siedział na wózku inwalidzkim.

Na ich widok Keith uśmiechnął się szeroko.

- Pytaj, nie krępuj się - zwrócił się do Michaela po odejściu Ryana.

- Ale o co?

- O moje kalectwo. Zdażyłem się już z nim żyć.

- To nie moja sprawa - odparł Michael.

- Ale będzie i twoja, jeśli zdecydujesz się dla mnie pracować. Po co miałbym udawać, że nie widzę moich ograniczeń. Stałbym się wtedy ich niewolnikiem, a tego bym nie zniósł.

Michael ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Co to było? - zapytał.

- Kula w kręgosłup podczas wojny w Zatoce. Z wojska odszedłem z niezłą emeryturą i pewną sumą na koncie w banku. Po wyjściu ze szpitala zacząłem się rozglądać za statkiem. Nie wyobrażałem sobie życia poza wodą. Obecnie jestem właścicielem dziesięciu statków wycieczkowych i trawlerów. - Zmierzył Michaela przenikliwym wzrokiem. - Rozumiem, że Ryan powiedział ci, że szukam doświadczonych kapitanów.

Michael wolno pokiwał głową. Wiadomość, że Greg, mimo druzgocącego ciosu, w tak krótkim czasie zdołał dokonać tak wiele, mocno go poruszyła. Po raz kolejny uświadomił sobie, że nie powinien uskarżać się na swój los.

- Będę z tobą szczerzy - zwrócił się do Grega. - Nie jestem pewny, czy jest to zajęcie dla mnie. Chciałbym się najpierw trochę rozejrzeć i zobaczyć, czy się nadaję.

- Dobrze. Może być jutro rano? - zaproponował Greg z uśmiechem. - Założę się, że jak tylko postawisz stopę na pokładzie, zaczniesz żyć inaczej.

Michael pomyślał o kobiecie, która wyszła przed chwilą z pubu. Na odchodnym powiedziała mu, że nie widzi dla nich przyszłości, jeśli on nie znajdzie w sobie dość odwagi, by przynajmniej spróbować.

- Mam nadzieję - powiedział z westchnieniem.

Ku swojemu zdumieniu Michael stwierdził, że powrót na wodę bardzo mu się podoba, nawet jeśli nie wiąże się z niebezpieczeństwem. Odkrycie to przyniosło mu wielką ulgę. Spokój, jaki zawsze odczuwał, będąc na morzu, okazał się niezależny od rodzaju statku.

Przekonał się również, że Greg jest wspaniałym człowiekiem, a jego optymizm i niezłomna wola stały się dla niego wzorem. W krótkim czasie odnalazł cel i sens życia. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko Kelly.

Gdy w końcu zebrał się na odwagę i zadzwonił do niej, powiedziano mu, że wyjechała na dłuższe wakacje. Po godzinie odebrał telefon od Bryana.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Po co do niej dzwonicz? - irytował się przyjaciel. - Przecież to ty podjąłeś decyzję, żeby zerwać z moją siostrą. Bardzo cię proszę, zostaw ją w spokoju!

- Jesteś pewny, że ona ma ten spokój? - odważył się zapytać Michael.

Jeżeli tak, to chyba nie ma prawa jej go zakłócać. Czy jego uczucie może być wystarczającym powodem? Raczej nie, skoro nie wyznał go Kelly, gdy był na to jeszcze czas.

- Wyjechała, żeby go odzyskać - powiedział Bryan.

- Posłuchaj, wiem, że popełniłem sporo błędów - tłumaczył się Michael. - Proszę tylko o szansę, żeby to naprawić.

- Niby jak? - sceptycznym tonem zapytał Bryan.

Prawda wyglądała tak, że Michael chciał, by wróciły czasy sprzed ich rozstania. Był także pewny, że chce ożenić się z Kelly, ale nie zamierzał zdradzać Bryanowi swoich zamiarów. Wołał poczekać na Kelly, bo przecież liczyło się tylko jej zdanie.

- To sprawa między mną a Kelly.

- Nie - twardo powiedział Bryan. - Już i tak namieszales w jej życiu. Dlatego powiadam ci, trzymaj się od niej z daleka. Jeżeli nasza przyjaźń jeszcze coś dla ciebie znaczy, zrobisz to, o co cię proszę.

- Przykro mi, stary. Wiesz, jak bardzo cię szanuję, ale nie mogę.

- Czy ty nie widzisz, co jej zrobiłeś? Skomplikowałeś jej życie! Czego jeszcze chcesz?

- Chcę wszystko naprawić - upierał się Michael.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. Ona nie pojechała na te wakacje sama - brutalnie poinformował go Bryan.

Michaelowi serce zaczęło nagle głucho walić w piersi.

- Pojechała z tym doktorkiem?

- To już nie twoja sprawa. Trzymaj się z daleka od Kelly. Bo jak nie, gorzko tego pożałujesz.

Michael może i by go wyśmiał, gdyby Bryan nie mówił tak poważnym tonem.

- Obiecuję trzymać się od niej z daleka - powiedział z westchnieniem.

Minęło wiele tygodni, a Michael nadal starał się dotrzymać obietnicy danej przyjacielowi. Dnie spędzał w pracy, a nieliczne wolne chwile samotnie w domu. Płacił teraz frycowe za to, że okazał się takim patentowanym osłem. Kelly chciała mu dać siebie i swoją miłość, a on bezmyślnie odrzucił tę hojną ofertę.

Dopiero wizyta braci wyrwała go z ponurych rozmyślań o własnej niedoli.

- Nie przyszedł Mahomet do góry, przyszła góra do Mahometa - powitał go Sean. - Mamy już dość czekania na ciebie, więc wzięliśmy sprawy we własne ręce.

Michael poczęstował ich piwem i pizzą, którą przyniesiono mu tuż przed ich przyjściem, żeby odwlec moment poważnej rozmowy.

- Tak łatwo nie uda ci się wykręcić, bracie - odezwał się Ryan, pałaszując z apetytem ostatni kawałek pizzy. - Przyszliśmy tu, między innymi, dlatego, że naszym zdaniem czas już jechać do Maine i spotkać się z Patrickiem.

Tego się Michael nie spodziewał.

- Dlaczego akurat teraz? - zapytał ze zdumieniem.

- Ze względu na ciebie - powiedział Sean.

- Ze względu na mnie? A co ja mam z tym wszystkim wspólnego, do licha? - Spojrzał uważnie na Seana. - O ile dobrze pamiętam, zależało ci na tym, aby w nieskończoność odkładać to spotkanie.

- Owszem. - Sean pokiwał głową. - Ale tak było, póki nie zobaczyłem, jak wielki wpływ na twoje życie ma przeszłość.

- Odciałem się od przeszłości. Raz na zawsze - podkreślił z naciskiem Michael.

- Mylisz się - zaoponował Ryan. - O ile wiem, porzuciłeś niedawno ukochaną kobietę dokładnie w taki sam sposób, w jaki rodzice porzucili nas w dzieciństwie. Może nawet zrobiłeś to nie po raz pierwszy. Nie wydaje ci się, że dla własnego dobra powinieneś poszukać paru odpowiedzi? Czas zerwać z tym ponurym obyczajem, jeśli nie chcesz spędzić życia w samotności. Gdybyśmy się z Seanem nie opamiętali w porę, nie byłoby teraz z nami Maggie i Deanny

Michaelowi wywody braci nie trafiły do przekonania.

- Zwariowaliście?! - prychnął. - Moje rozstanie z Kelly nie ma nic wspólnego z przeszłością. Jeżeli już, to raczej poszło o przyszłość. Przyznam, że zajęło mi to trochę czasu, ale uporałem się w końcu z tym problemem. Niestety, okazało się że już za późno.

- Kto ci to powiedział?

- Jej brat.

Ryan wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- Uwierzyłeś Bryanowi w tak ważnej sprawie? Gdzie ty masz rozum, człowieku?

- Czemu miałby mnie okłamywać? - bronił się Michael.

- Żeby chronić siostrę - zasugerował Sean. - Jezu, jakie to proste, nawet dla mnie. Jak na byłego komandosa wykazałeś się porażającą tępotą.

- Przecież powiedział mi, że pojechała z kimś - upierał się Michael. - Wniosek z tego, że dla mnie już za późno.

Z piersi Seana wyrwał się głośny jęk.

- Pewnie, że pojechała z kimś. Wybrały się z Moirą na tydzień do Irlandii.

- Do Irlandii? - powtórzył Michael oszołomiony. - Z Moirą? - Chciał już zrezygnować z dalszych prób, bo ona wyjechała na kilka dni ze swoją najlepszą przyjaciółką? Może zbyt szybko uwierzył, że nigdy go nie pokocha ze względu na jego przeszłość? A może sam skutecznie sobie wmówił, że nie jest wart miłości? Dopiero teraz pojął, jak destrukcyjny wpływ na jego życie miała świadomość, że został opuszczony przez rodziców. Bo skoro oni uznali, że nie można go pokochać, Kelly, prędzej czy później, także mogłaby dojść do tego wniosku. Po co walczyć, jeśli jest się z góry skazanym na niepowodzenie?

Jeżeli rzeczywiście tak uważał, jeśli tylko dlatego uwie-  
rzył w bajeczkę Bryana, to jest naprawdę żalną figurą.

Poderwał się i ruszył do drzwi.

- Wychodzę, a wy, chłopaki, dopijcie w spokoju piwo  
- zwrócił się do braci. - Mam bardzo pilną sprawę do  
załatwienia.

- Myślisz, że idzie po jeszcze jedną pizzę? - zwrócił  
się Sean ze śmiechem do Ryana.

- Na pewno nie, nawet jeżeli jest tylko w połowie tak  
bystry, jak mi się wydaje - odparł Ryan.

Michael przystanął w progu i rzucił:

- Jestem na tyle bystry, żeby nie wypuścić szczęścia  
z rąk, skoro się do mnie uśmiechnęło.

- Oczywiście - poparł go Ryan. - W końcu, bez  
względu na przeszłość, co najmniej trzem spośród nas,  
Devaneyów, udało się zapoczątkować zupełnie inną ro-  
dzinną tradycję.

- Jaką mianowicie? - zainteresował się Michael.

- Trzymamy się ludzi, których kochamy.

## ROZDZIAŁ 15

W yprawa do Irlandii okazała się dokładnie taka, jak sobie Kelly wyobrażała. Niestety, od początku źle się bawiła. Nie potrafiła ani na chwilę zapomnieć o pewnym ciemnowłosym Irlandczyku po drugiej stronie oceanu. Gdyby nie wzgląd na Moirę, skróciłaby urlop i wcześniej wróciła do domu.

Tylko po co? - zastanawiała się, pełna zwątpienia. Ma, oczywiście, ciekawą pracę, ale będzie musiała zrezygnować z życia towarzyskiego, przynajmniej dopóki nie zdoła zapomnieć o pewnym mężczyźnie. Niestety, nie należy do kobiet, dla których jedynym lekarstwem na złamane serce są nowe romanse. Tym bardziej że nikt nie może się z tym kimś równać. Może powinna spojrzeć wreszcie prawdzie w oczy i uznać, że została stworzona tylko dla jednego mężczyzny.

Siedziały właśnie z Moirą w pubie i jadły kolację. Kelly podniosła głowę znad talerza, akurat gdy przyjaciółka przyglądała jej się zatroskanym wzrokiem.

- Myślę, że równie dobrze możemy wracać do domu - stwierdziła Moira z rezygnacją. - Przecież widać, że źle się bawisz.

- Nie bądź głupia. - Kelly natychmiast ogarnęło poczucie winy. - Nie chcę ci zepsuć wakacji.

- Uwierz mi, że to lepsze niż zwiedzanie z osobą, która i tak nie widzi, co się wokół dzieje.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Wydaje mi się, że nasza wyprawa od początku była złym pomysłem. Chciałam, żebyś wyrwała się z Bostonu, zapomniała o przykrych przeżyciach i trochę rozerwała. Bryan też uważał, że wyjazd dobrze ci zrobi.

- Bryan bał się, że zacznę szukać kontaktu z Michaellem - powiedziała Kelly.

- Zrobiłabyś to?

- Pewnie tak - przyznała Kelly z westchnieniem. - Kocham go i nie mogę nic na to poradzić. Myślę, że zawsze go kochałam. A te ostatnie miesiące pogłębiły tylko moje uczucia.

- Ten człowiek dotkliwie cię zranił - przypomniała jej Moira, w której obudziły się uczucia opiekuńcze.

- Wiem - przyznała Kelly. - Jednak nie zrobił tego umyślnie. Szczerze mówiąc, to ja się na niego rzuciłam, zanim był w stanie pomyśleć o czymkolwiek innym niż powrót do formy. Ja byłam gotowa na poważny związek, lecz on nie.

- Myślisz, że to się zmieniło?

- Nie wiem. Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

- No cóż, widzę, że trzeba wracać - zawyrokowała Moira z westchnieniem. - Załatwię wszystkie formalności i możemy jechać już jutro rano.

Kelly wiedziała, że przyjaciółka gotowa jest to zrobić, ale nie zamierzała jej pozwolić.

- Mam lepszy pomysł. Zadzwońmy do Bryana i zapytajmy, czy nie mógłby wyrwać się na jakiś czas z Bostonu.



Wiem, że planowaliście wspólną wyprawę, jeszcze zanim przyszło wam do głowy, że trzeba mnie ratować. Wyjadę, kiedy on tu przyjedzie. A tymczasem będę cieszyć się każdą minutą tych wakacji. - Spojrzała na małą estradę pośrodku sali. - Może nawet spróbuję irlandzkich tańców?

- Nie muszę koniecznie oglądać, jak znów stajesz na nogi - stwierdziła Moira. - A wracając do przyjazdu Bryana, na pewno nie będziesz miała mi za złe, że polecisz do domu sama?

- Jestem już dużą dziewczynką. Mogę sama lecieć samolotem - odparła ze śmiechem Kelly. - Nie martw się, nie otworzę luku i nie wyskoczę do Atlantyku.

Moira spiorunowała ją wzrokiem.

- Mam nadzieję - powiedziała.

- Kilka tygodni temu nie byłabym tego taka pewna - wyznała Kelly. - Ale teraz wracam, żeby walczyć o człowieka, którego kocham. On jeszcze nie wie, co go czeka.

Moira wreszcie się uśmiechnęła.

- Życzę ci powodzenia.

- Może lepiej nie mówić o tym Bryanowi - zasugerowała Kelly. - Bo jeszcze gotów zmienić zdanie w sprawie przyjazdu.

Moira spłonęła rumieńcem.

- Myślę, że potrafię go skusić - oświadczyła.

Kelly musiała przyznać, że Moira nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie.

- Mogę to sobie wyobrazić. Czy słysząc już weselne dzwony?

- Na razie nie - przyznała Moira. - Ale jeszcze nie zabrałam Bryana na wycieczkę szlakiem starych wiejskich kościółków. To powinno skierować jego myśli na właściwe tory.

- Może lepiej będzie, jak sama poprosisz go, żeby się z tobą ożenił - podsunęła jej Kelly. - Bryan na ogół chodzi z głową w chmurach. Do takiego człowieka jak on trzeba mówić wprost.

- Czy tak właśnie zamierzasz postąpić z Michaeliem? Poprosisz go, żeby wziął z tobą ślub?

- Nigdy w życiu! - przeraziła się Kelly. A potem z uśmiechem dodała: - Zaszczepię mu tę myśl, ale ostrożnie. Niech mu się wydaje, że to jego pomysł. Michael ma władcze zapędy, ale jeszcze nie czas, żeby nad tym pracować.

Moira uniosła kufel pełen złocistego piwa.

- Wobec tego za nas, a także za mężczyzn, których kochamy!

- Za miłość! - powiedziała Kelly, a w duchu dodała: I żeby Michael w nią wreszcie uwierzył.

Michael przez wiele dni próbował skontaktować się z Kelly i był coraz bardziej sfrustrowany.

O tym, że wróciła z Irlandii, dowiedział się od... swojej matki! Kelly złożyła jej wizytę po powrocie i wręczyła grubą księgę irlandzkich przepisów.

Widziano też Kelly w pubie. Od Maggie dowiedział się, że Kelly podrzuciła im listę irlandzkich muzyków, którzy mieli w planie tournée po Stanach Zjednoczonych i zgodzili się wystąpić przy okazji w pubie Ryana.

W klinice także wiedziano już o jej powrocie. Jennifer powiedziała mu, że Kelly przeniosła ich spotkania z wtorku na środę, czyli dzień, kiedy on nie miał tam zajęć.

Jego plan, by spotkać się z Kelly i spróbować wszystko naprawić, napotykał coraz to nowe przeszkody. Przez moment chciał nawet wdrzeć się do domu jej rodziców,

potem jednak doszedł do wniosku, że lepiej wszystko dokładnie przemyśleć. Nie zaszkodzi mieć zawnazu przygotowaną koncepcję.

Lata służby w oddziałach specjalnych nauczyły go, że jeśli operacja ma się zakończyć sukcesem, trzeba ją przygotować w najdrobniejszych szczegółach, a i tak nawet najstaranniej dopracowane plany spalały czasem na panewce. Rozważenie wszystkich opcji opóźniało wprawdzie początek misji, gwarantowało jednak skutek zgodny z jej założeniem.

Siedział w domu i zastanawiał się nad najlepszym wariantem, kiedy zatelefonował admirał, który w trybie pilnym wzywał go do Pentagonu.

- Panie admirale, złożyłem już rezygnację - przypomniał mu Michael.

- Mam właśnie na biurku twoje papiery - przyznał admirał Stokes - ale ich jeszcze nie podpisałem.

Michaela ogarnęła złość, że sprawa tak się odwleka.

- Mogę wiedzieć dlaczego, panie admirale?

- Pomyślałem sobie, że po tych przeżyciach mogłeś nie wrócić jeszcze psychicznie do formy.

- Niech mi pan wierzy, przemyślałem to tysiące razy - przekonywał go Michael. - Nie nadaję się do pracy przy biurku. W wojsku mogłem przydać się tylko jako doskonale wyszkolony komandos, ale to już dla mnie zamknięty rozdział.

- Co ty wygadujesz, człowieku?! Chyba umysł masz jeszcze sprawny?

Ostry ton tego pytania sprawił, że Michael oblał się zimnym potem.

- Oczywiście, ale...

- Och, przestań się wykręcać i przyjeżdżaj do Wa-

szynhtonu - rzucił Stokes. - Wyszkolenie takiego specja-  
listy jak ty kosztowało nas za dużo czasu i pieniędzy, żebyś to  
wszystko teraz zmarnował, wożąc turystów na ryby.

Michael nawet nie pytał, skąd admirał o tym wie.

- Musimy porozmawiać - ciągnął Stokes. - Masz tu  
być punktualnie o ósmej. Powtarzam, poruczniku, to roz-  
kaz. Jeszcze nie rozstałeś się z marynarką.

- Tak jest, panie admirale - powiedział Michael i odło-  
żył słuchawkę. Ton przełożonego wcale go nie zirytował,  
raczej wywołał dreszczyk emocji.

Kelly była bardzo z siebie zadowolona. Zrobiła wszyst-  
ko, żeby Michael dowiedział się o jej powrocie do Bosto-  
nu, a zarazem nie dała mu najmniejszej szansy, by choć na  
nią zerknął. Domyśliła się, że zaczynał powoli tracić cier-  
pliwość. A jego próby, by nawiązać z nią kontakt, utwier-  
dzały ją jedynie w tym przekonaniu.

Przed sobą miała jeszcze jedno zadanie, najbardziej  
ryzykowne, gdyż nie mogła być pewna, że tym razem nie  
zostanie przyłapaną na gorącym uczynku. Wzięła od Ry-  
ana adres Grega Keitha, poszła do jego biura i zaczęła  
ostentacyjnie dopytywać się o możliwość wyczarterowa-  
nia łodzi, której kapitanem był Michael.

- Prawdę mówiąc - powiedział jej Greg - to nie jest  
wcale takie pewne, że pan Devaney będzie jeszcze prowa-  
dził rejsy rybackie.

Kelly popatrzyła na niego ze zdumieniem. Ostatnie, czego  
się spodziewała, przychodząc tu, to takiej wiadomości.

- Nie rozumiem. Dlaczego? Co się stało? Chyba nie  
odnowiły mu się kontuzje? Nie jest jeszcze całkiem  
zdrowy?

Były komandos oddziałów specjalnych marynarki na tę

lawinę pytań odpowiedział uśmiechem, który do tego stopnia odmienił jego pokiereszowaną twarz, iż można go było uznać za atrakcyjnego mężczyznę.

- Spokojnie - powiedział. - Nie ma powodów do paniki. Z Michaeliem wszystko w porządku. Wyjechał tylko na kilka dni i nie wiem, z czym wróci.

- Pojechał w sprawach służbowych? Mogę wiedzieć, o co chodzi? - Jak dotąd, Michael związany był tylko z wojskiem. O innych jego powiązaniach nie słyszała.

- Nie zostałem upoważniony do rozmów na ten temat. Niech go pani sama zapyta po powrocie.

- A kiedy wraca?

- Trudno powiedzieć. - Greg wzruszył ramionami. Wyraźnie bawiło go jej zdenerwowanie. - Mam mu powtórzyć, że się pani o niego dopytywała? Mężczyźni na ogół lubią wiedzieć, gdy piękna kobieta interesuje się ich poczynaniami.

Kelly położyła na biurku wizytówkę.

- Tak, oczywiście, proszę koniecznie powtórzyć Michaelowi, że tu byłam. I proszę mu też powiedzieć, że chcę wynająć łódź, ale tylko jeżeli on będzie jej kapitanem.

- Rozumiem. - Greg uśmiechnął się zyczliwie.

Była już w drzwiach, gdy ją zawołał.

- Jeżeli nie dogadacie się z Michaeliem, proszę do mnie zadzwonić. Coś mi mówi, że kobietę taką jak pani człowiek spotyka tylko raz w życiu.

Roześmiała się.

- Niech pan to powie Michaelowi. Ciekawa jestem, co na to odpowie.

Greg popatrzył na nią z powagą.

- Chyba rzeczywiście tak zrobię.

Kelly pomyślała, że Greg Keith, choć przykuty do wóz-

ka, będzie umiał dać szczęście kobiecie, która się nim zainteresuje. Jeśli opowie Michaelowi o jej wizycie w sposób, o jaki jej chodziło, w dowód wdzięczności znajdzie mu kobietę, która potrafi sprostać wyzwaniu.

Michael wrócił z Waszyngtonu oszołomiony. Admirał wykazał się niezwykłym darem perswazji. Michael opuścił jego gabinet z awansem oraz posadą w wywiadowczych jednostkach antyterrorystycznych, stacjonujących niedaleko Bostonu. Możliwość pozostania w pobliżu rodziny przeważała szalę. Oznaczało to koniec rejsów rybackich. Musiał przyznać, że nawet zdażył polubić tę spokojną pracę, ale nie żałował, iż jego życie miało się radykalnie zmienić.

Teraz musiał już tylko dogadać się z Kelly. W drodze do jej domu wstąpił w trzy miejsca: do jubilera, do kwaciarni i do Grega, by złożyć rezygnację.

Greg spojrzął tylko na bukiet i uśmiechnął się szeroko.

- To dla mnie? Stary, nie trzeba.
- Ale śmieszne! - obruszył się Michael.
- A może te kwiaty są dla Kelly Andrews?

Michael zamarł.

- Skąd wiesz o Kelly?  
- Zajrzała tu, kiedy cię nie było. Chciała wynająć łódź rybacką pod warunkiem, że ty będziesz jej kapitanem.

- Mówisz serio? - zapytał Michael z niedowierzaniem.

- Jak najbardziej. Ona także mówiła serio. Atrakcyjna kobieta. Masz poważne zamiary?

Michael skinął głową. Zamiary miał jak najbardziej poważne, ale zanim poprosi Kelly o rękę, zapyta ją, jaki właściwie przyświecał jej cel przez te ostatnie tygodnie.

Znał ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż obce są jej wszelkie kobiece sztuczki i spiski. Tymczasem, sądząc po jej postępowaniu, można by pomyśleć, że umyślnie próbowała go rozdrażnić.

Greg popatrzył domyślnie na Michaela.

- Rozumiem, że mogę cię wykreślić z listy moich kapitanów?

- Tak, i to z paru powodów - odparł Michael. - Jestem ci bardzo wdzięczny za to, że dałeś mi pracę, Greg. Pomogłeś mi w ten sposób odzyskać wiarę w siebie. Nie wiem, czy potrafiłbym ci to wytłumaczyć.

- Zostajesz w marynarce?

Michael skinął głową.

- Zaczyna do mnie powoli docierać, że z wrogiem można walczyć na wiele sposobów. Ty też powinieneś się nad tym zastanowić.

- Ja już raczej nie. Polubiłem życie na zwolnionych obrotach. Ale ty możesz dalej polować na wroga. - Mrugnął znacząco. - A skoro już o tym mowa, upoluj też tę dziewczynę. Powodzenia!

- Dzięki, bracie. Wpadnę do ciebie od czasu do czasu. Mam nadzieję, że nadal będziesz zaglądał do pubu.

- Możesz na mnie liczyć.

Od Grega Michael pojechał do domu, żeby się przebrać, a stamtąd już prosto do Kelly. Gdy stanął przed jej domem, miał na sobie paradny mundur, a w ręku bukiet wiosennych kwiatów, które o tej porze roku kosztowały majątek.

Kiedy otworzyła drzwi, na moment ogarnął go lęk, że zatrzaśnie mu je przed nosem. Tymczasem Kelly wyprostowała się dumnie i spojrzała mu w oczy. Ten mały pokaz odwagi sprawił, że zapragnął chwycić ją w ramiona i pocałować.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytała.

Ten chłodny ton nie bardzo pasował do jej ostatnich, trzeba przyznać, dziwnych poczynań. Zbity z tropu, Michael zawahał się, a potem wyciągnął rękę, w której ścisnął bukiet, i powiedział:

- To dla ciebie.

Przyjęła kwiaty z pewnym ociąganiem, wciągnęła w płuca ich słodki zapach i patrząc na niego, zapytała:

- Za co?

Speszony jej brakiem entuzjazmu, przestąpił z nogi na nogę.

- Mogę wejść na chwilę? - zapytał. Wolał nie mieć zbyt wielu świadków, gdyby dała mu kosza.

Kelly potrząsnęła głową.

- Raczej nie. Widzę, że jesteś w mundurze. Czy to znaczy, że wracasz do wojska?

Michael pokiwał głową.

- Zaraz ci wszystko opowiem. Najważniejsze jest to, że znów mam świetną posadę.

- Zdawało mi się, że miałeś świetną posadę u Grega Keitha.

Michael uśmiechnął się ukradkiem.

- Rzeczywiście, słyszałem, że złożyłaś mu wizytę. Skąd ta nagła ochota, żeby się wybrać na ryby?

- Pomyślałam sobie, że to może być niezła zabawa.

- Perspektywa spędzenia ze mną całego dnia na morzu nie miała z tym nic wspólnego?

- Raczej nie.

- Mogę zapytać, czemu w końcu nie wynajęłaś łodzi?

Wzruszyła ramionami.

- Zmieniłam zdanie.

- Ja słyszałem coś innego, Kelly.



- Mężczyźni lubią fantazjować i są skłonni do przesady - powiedziała.

- Aha. Wobec tego wróćmy do przyczyny, dla której tu jestem.

- Domyślam się, że chcesz mnie zawiadomić o powrocie do pracy w marynarce - powiedziała. - Teraz już wszystko rozumiem. Naprawdę sądziłeś, że ma to dla mnie większe znaczenie?

- Nie, ale dla mnie było bardzo ważne, żeby mieć dobrą pracę.

- A łowienie ryb nie jest dobrą pracą?

- Daj spokój, Kelly! Przestań łapać mnie za słowa. Nie chodziło mi ani o pieniądze, ani o prestiż. Tylko o szacunek dla samego siebie. Muszę czuć, że robię coś naprawdę ważnego.

Błysk zrozumienia pojawił się w jej oczach, a potem znów skryła się za maską obojętności.

- Bardzo się cieszę ze względu na ciebie. Ale jeśli to już wszystko, co miałeś mi do powiedzenia, to przepraszam, ale muszę już iść.

Chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale Michael wsunął w nie stopę.

- Poczekaj!

Spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię! - wyrzucił z siebie, wiedziony strachem, że znów mógłby coś popsuć. - Przyszedłem, żeby ci to powiedzieć. I żeby cię poprosić o rękę. - Wyjął z kieszeni pierścioneł z brylantem, którego blask nawet się nie umywał do blasku jej oczu, nagle rozjarzonych szczęściem. - Wiem, że jestem skończonym idiotą i nie zasługuję na ciebie, ale nikt nie będzie cię kochał bardziej niż ja i nikt nie będzie się bardziej starał, żeby dać ci szczęście.

Niespodziewanie jej oczy napełniły się łzami, a jemu serce ścisnęło się w piersi.

- Jesteś pewny, że tego chcesz? - zapytała drżącym głosem. - Absolutnie pewny? Bo jeżeli znów się wycofasz, nigdy ci nie wybaczę.

- Nie wycofam się - przyrzekł jej. Wciąż nie mógł uwierzyć, że wreszcie udało mu się wszystko naprawić.

- Kocham cię i chcę, żebyś za mnie wyszła. - Spojrzał na nią w nadziei, że wyczyta coś z jej twarzy. - Oczywiście, jeśli mnie zechcesz. Powiedz mi, chcesz mnie, Kelly?

Podeszła do niego i dotknęła jego policzka.

- Och, Michael - wyszeptała. - Wystarczyło mnie tylko poprosić.

## EPILOG

Nadal nie rozumiem, czemu tak ci się śpieszy - mówił Bryan do Michaela, poprawiając kołnierz smokinga. - Znam moją siostrę. Jeżeli po tych wszystkich latach nie zmieniła zdania, to już go nie zmieni. Więc po co ten pośpiech?

Michael zmarszczył brwi. Ciężko mu było czekać nawet przez ten miesiąc, którego Kelly zażądała, by móc przygotować wymarzony ślub.

- Jak widzę, tobie raczej się nie śpieszy, żeby poprowadzić Moirę do ołtarza.

Bryan spojrział na niego ze zdumieniem.

- Ślub? Ja i Moira?

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze o tym nie myślałeś? Sądziłem, że jesteś w niej zakochany.

- Bo jestem. Tak mi się przynajmniej wydaje. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, co to miłość.

- I ty jesteś psychologiem! - Michael, zde gustowany, pokręcił głową. - Szczerze współczuję twoim pacjentom.

- Chwileczkę, powiedz mi, jak to się stało, że od pośpiechu, z jakim bierzecie ślub, przeszliśmy do moich układów z Moirą?

- Taktyka dywersyjna - przyznał ze śmiechem Michael. - Gdybyś był zakochany, potrafiłbyś zrozumieć, czemu nie chcemy czekać. Szkoda, bo wydawało mi się, że świet-

nie do siebie pasujecie. Będziesz miał mi za złe, jeśli w trakcie wesela przedstawię ją paru znajomym?

Bryan nachmurzył się.

- Nie ma mowy!

Michael obrzucił swojego najlepszego przyjaciela domyślnym spojrzeniem.

- To właśnie, mój stary, jest miłość.

Bryan nagle się ożywił.

- Myślisz, że to dlatego Moira ciągała mnie po tych wszystkich kościółkach w Irlandii? Czyżby próbowała dać mi w ten sposób coś do zrozumienia?

- Mogę się o to założyć - odparł Michael, patrząc na niego z politowaniem. - Na weselu wypij kilka kieliszków szampana, a potem ją poproś.

- Ale o co?

- Żeby za ciebie wyszła, ty idioto!

- Ach tak. - Bryan rozpromienił się. - Może rzeczywiście tak zrobię.

Kelly patrzyła na mężczyznę czekającego na nią przed ołtarzem. Stał dumnie wyprostowany, bez laski. W paradnym mundurze wojskowym prezentował się niezwykle przystojnie, ale i bez niego nieźle wyglądał. Szczerze mówiąc, gdy był nagi i gotowy do miłości, jeszcze bardziej jej się podobał. Na myśl o tym rumieniec zabarwił jej policzki. Jak w ogóle można myśleć o czymś takim podczas ślubu, i to w kościele! To cud, że nie padła rażona piorunem. Jednak chodziło o mężczyznę, którego zamierzała poślubić. Więc może byłoby lepiej, by los pozwolił jej pożyć jeszcze trochę.

- Jesteś gotowa, pączuszkule? - zwrócił się do niej jej ojciec.

- Jak najbardziej - odparła bez wahania.

- Byłaś gotowa już od dawna, prawda? Michael zawsze był dla ciebie tym jednym, jedynym.

- Zawsze - przyznała. - To tylko dowodzi, że młodzińcze marzenia mają szansę się spełnić.

- Nie bez drobnej pomocy ze strony twojego brata - przypomniał jej ojciec. - Pamiętaj, że masz u niego dług wdzięczności.

- Oddałam mu swoją najlepszą przyjaciółkę - odparła urażonym tonem. - A on jest na tyle głupi, że nie umie tego wykorzystać. Wiesz, że Moira wróciła z Irlandii bez pierścionka na palcu?

- Przestań zrzędzić - wtrąciła się Moira. - To dzień twojego ślubu. Ciesz się nim, tak jak ja zamierzam się cieszyć. Już wyłowiłam sobie trzech wspaniałych facetów bez partnerek.

Kelly roześmiała się.

- No to do dzieła, dziewczyno!

- O ile się nie mylę, pora zaczynać - zauważył ojciec.

- Nachylił się i pocałował Kelly w policzek. - Bądź szczęśliwa, pączuszk.

- Będę, na pewno - powiedziała z głębokim przekonaniem i poszukała wzrokiem Michaela. W jego oczach było tyle miłości, że się pod nią ugięły kolana.

Havilcekowie także musieli to zauważyć, bo Doris Havilcek uśmiechnęła się przez łzy i nawet jej mężowi podejrzenie załśniły oczy, gdy Michael wystąpił do przodu, by podać pannie młodej ramię.

Za Havilcekami w ławkach zasiedli Devaneyowie - Ryan, Maggie i Caitlyn, a obok nich Sean z Deanną i Kevinem. Pojawił się też trzeci ciemnowłosy mężczyzna, bez wątplenia z tej samej rodziny. Kelly posłała Michaelowi pytające spojrzenie.

- Patrick? - wyszeptwała bezgłośnie.

Michael skinął głową.

- Nie chciałem wcześniej mówić, bo nie wiedziałem, czy przyjdzie. Pojechaliliśmy do Maine i ściągnęliśmy go tu niemal na siłę. Powiedzieliśmy mu, że to ważna uroczystość rodzinna i że Devaneyowie znów trzymają się razem.

- Cieszysz się, że jest?

- Wstrzymam się na razie z osądem. Patrick ma pewne problemy, a ja nie chciałbym obarczać tym reszty z nas. Żeby uprzedzić twoje pytanie, powiem ci, że nie zamierzam rozmawiać o tym w chwili, gdy ksiądz ma nam dać ślub.

Kelly uśmiechnęła się.

- Racja. Byłabym zapomniała,

- Akurat! - prychnął Michael. - Planowałam to od momentu, gdy weszłam do mojego mieszkania.

- Zaczęłam to planować znacznie wcześniej - przyznała bez żanady. - Kocham cię, Michaelu Devaney.

Podczas ceremonii Kelly powtórzyła te słowa, a potem dodała:

- Twoja rodzina stanie się odtąd moją rodziną. Haviłceckowie, a także wszyscy twoi bracia z rodzinami. - Spojrzała na Patricka, który sprawiał wrażenie odizolowanego, mimo iż zaledwie centymetry dzieliły go w ławce od Ryana. - Wszyscy razem jesteśmy silniejsi niż każde z nas z osobna.

- Amen - cicho powiedział Michael.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił ksiądz z promiennym uśmiechem. - Żyćcie w miłości do końca waszych dni.

- Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości - wyszeptał Michael, po czym pocałował Kelly tak mocno, aż zakręciło jej się w głowie.

- Ja też - dodała, gdy oderwał usta od jej warg.

Czekały ich wyzwania i zmiany, ale także radosne i dobre dni. Miłość pozwoli im pokonać życiowe trudy i przeszkody, a także stworzyć szczęśliwą rodzinę. Kelly była o tym przekonana. Gdy popatrzyła na promienną twarz Michaela, zrozumiała, że i on nareszcie uwierzył w potęgę miłości.